

PLAYBOY

WYGRAŁBYM IDOLA

**Robert
Downey Jr.**

WYWIAD

CO CIĘ NIE ZABIJE...

Abradab

ROZMOWA

Miss przemytu

IMPLANTY I KOKAINA

Wszystko
o diamentach

Przenieś
mózg

DO KOMPUTERA

MĘSKIE ZADY
SĄ WSPANIAŁE

**Maria
Peszek**

54 PYTANIA

PAN ŻYCIA
I ŚMIERCI

**Wiktor
But**

PROFIL

Linda
Zimányi
Miss Balatonu

CZAS ZWYCIĘZCÓW

Zegarek rajdowy. Najnowszy model marki Edox – Chronorally – to czasomierz wprost idealny dla kierowców rajdowych, pilotów i wszystkich entuzjastów wyścigów samochodowych. Edox Chronorally może odmierzać czas, sumować pomiary, przeliczać i odtwarzać odczyty – przy jednoczesnym zachowaniu absolutnej precyzji wskazań zegarka. Funkcje dodat-

kowe niewątpliwie przydadzą się załogom rajdowym i ich zagorzałym kibicom. Chronorally to nieoceniony przyrząd pomiarowy, wyznaczający nowe standardy dla tych, których największą pasją jest szybka jazda. Edox jest oficjalnym chronometrzystą FIA World Rally Championships oraz Class-1 Powerboat Championships. **Edox – Timing for Champions since 1884.**



EDOX

Maître Horloger - Les Genevez
depuis 1884

APART
Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA



OFFICIAL TIMING PARTNER



PLAYBOY



Miss Balatonu od początku miała chrapkę na naszego Królika. Dopiero gdy okazało się, że chodzi o gulasz, Królik zrozumiał, że jego życie zawisło na włosku i wpadł jak śliwka w kompot. Śliwka węgierska

ZDJĘCIE: PÁL NÁNÁSI

44

Brylanty to najlepsi przyjaciele kobiet i najgorsi wrogowie naszych portfeli.

Przez wiele stuleci przechodziły z rąk do rąk, ze skarbca do skarbcza, z kraju do kraju, niosąc ze sobą śmierć i zniszczenie. Dzisiaj jest inaczej. Czy aby na pewno?

54

Gdy dziewczyna wygląda jak modelka, celnik przepuści ją nawet z całą torbą kokainy.

Z takiego założenia wyszła jedna z kolumbijskich miss i zorganizowała całą siatkę ślicznych szmuglerów. Coś jednak poszło nie tak.

64

A gdybyś tak zgrał swój mózg do komputera...

Człowiek mógłby stać się nieśmiertelny. Jego świadomość działałaby, dopóki starczyłoby zasilania – teoretycznie w nieskończoność. Niektórzy naukowcy wierzą, że wkrótce będzie to możliwe. Inni piszą czarne scenariusze.

92

Handlarz życiem i śmiercią.

Wiktor But prowadził interesy na czterech kontynentach. Flota jego samolotów niosła pomoc humanitarną, ale też dostarczała broń temu, kto zapłacił. Powstał o nim film *Pan Życia i Śmierci* z Nicolasmem Cage'em. Teraz biznesmen czeka na ekstradycję do USA.

- 6 **MIĘDZY NAMI**
- 8 **NA POCZĄTEK**
- 10 **PLAYTOP** Dziewczyna miesiąca
- 12 **PLAYTOP** Pięciokąt PLAYBOYA
- 14 **PLAYTOP** Kino
- 16 **PLAYTOP** DVD
- 18 **PLAYTOP** Muzyka
- 20 **PLAYTOP** Muzyka: Jazz na jesień
- 22 **PLAYTOP** Książki
- 24 **PLAYTOP** Cyber
- 26 **PLAYTOP** Mieszmasz
- 28 **SEKSMISJA**
- 30 **GWIAZDA** Linda Zimány
- 38 **WYWIAD** Robert Downey Jr.
– Michael Fleming
- 44 **REFLEKTOR** Diamenty
– Bogusław Bugno
- 54 **EKSTREMUM** Królowa śniegu
– Jonathan Franklin
- 58 **54 PYTANIA** Maria Peszek
– Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinka
- 64 **PRZYSZŁOŚĆ** Mózg nieśmiertelny
– Carl Zimmer
- 70 **ROZMOWA** Abradab
– Rafał Księżyk
- 74 **STYL** Sherry – najbardziej niedoceniane wino świata
– Tomasz Prange-Barczyński
- 76 **PLAYMATE** Agnieszka Szczepaniak
- 86 **PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE**
- 88 **PODRÓŻ** 200 lat Oktoberfest
– Marek Krześniak
- 92 **PROFIL** Wiktor But
– Dariusz Rosiak
- 98 **MOTONEWS**
- 102 **MOTOSALON** Smrodliwe tajemnice
– Rafał Jemielita
- 106 **TECHNO** Premiery
- 108 **TECHNO** Czas e-papieru
- 109 **TECHNO** Nowa ramówka
- 110 **PICTORIAL** Brazylijki
- 116 **STYL** Rzecz dla playboya
- 120 **STYL** Monotemat: Trapery
- 122 **STYL** Jak dobrze: Na szlaku
- 123 **STYL** Uroda: Drewno i cytrusy
- 124 **STYL** Nivea
- 126 **STYL** Poker
- 127 **STYL** Bourbon
- 128 **STYL** Podróż playboya
- 129 **WIZYTY**
- 130 **IMPULSY**
- 132 **DROGI PLAYBOYU**
- 133 **PLANETA**
- 134 **KALENDARZ CLASSIC**

Teksty: 26, 98–101, 128 – Rafał Jemielita; 28, 126, 127 – Andrzej Rocki; 12, 116–125, 133 – Monika Kucel; 10, 30–37, 76–85 – Marek Krześniak
© PLAYBOY 2010 as to materials published in USPB 2010, 1990
PLAYBOY, PLAYMATE, PLAYMATE OF THE MONTH, PLAYMATE OF THE YEAR, RABBIT HEAD DESIGN and FEMLIN DESIGN are trademarks of and used under license from Playboy Enterprises International, Inc.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana lub przedrukowana bez pisemnej zgody Marquard Media Polska. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Co łączy kataną z telewizorem LCD FUNAI?



Katana to tradycyjny japoński miecz używany niegdyś przez samurajów. Jego legendarna ostrość i niezawodność uzyskiwane były dzięki skomplikowanemu procesowi wytwarzania, którego szczegóły do dzisiaj stanowią tajemnicę. Każdy z mieczy przygotowywany był z ogromną starannością, dzięki czemu stanowił prawdziwe dzieło sztuki. Dlatego w Japonii płatnerze cieszyli się wielkim szacunkiem i byli uznawani za artystów.



Przyjemność na lata.



Proces projektowania telewizorów LCD Funai jest równie złożony jak wytwarzanie katany. Konieczna jest w nim niespotykana dbałość o najmniejsze szczegóły i cierpliwość godna japońskich mistrzów płatnerstwa. Dzięki takiemu podejściu do projektowania, telewizory Funai LCD wyróżniają się niezawodnością i wyjątkową ostrością obrazu, przywodzącymi na myśl największe zalety katany.

www.funai.pl

OTWIERANE AUTOMATYCZNIE: BOCZNE DRZWI PRZESUWNE,
KLAPA BAGAŻNIKA, OCZY – SZEROKO Z WRAŻENIA.



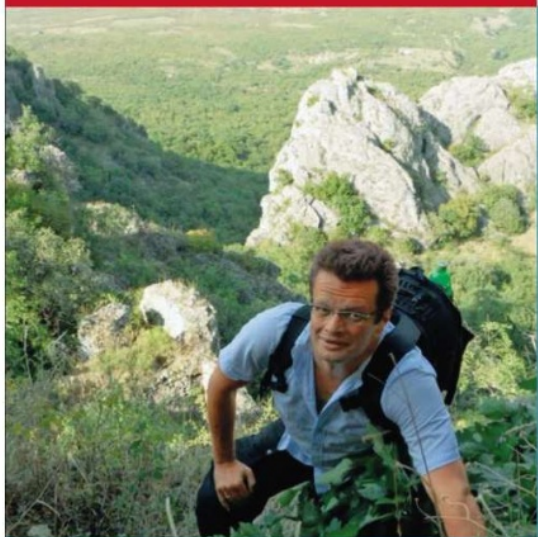
Nowy, wielki Sharan.

Wielka innowacyjność: Light Assist zapobiega oślepianiu kierowców jadących z naprzeciwka, przełączając światła drogowe na mijania, a Park Assist drugiej generacji automatycznie parkuje równolegle i prostopadłe do osi drogi. Wielkie bezpieczeństwo: w standardzie ESP oraz siedem poduszek powietrznych, w tym poduszka kolanowa kierowcy. Wielka oszczędność: wszystkie wersje silnikowe standardowo wyposażone w ekologiczne rozwiązania BlueMotion, m.in. Start-Stop oraz system odzyskiwania energii powstającej podczas hamowania (rekuperacja). Dzięki nim najoszczędniejszy silnik 2.0 TDI spala jedynie 5,5 l/100 km. Wielki komfort: niezwykle przestronne wnętrze, dostępne w wersji pięcio-, sześć- lub siedmioosobowej, drzwi przesuwne oraz innowacyjny system Easy Entry ułatwiający dostęp do foteli w trzecim rzędzie. **Nowy Sharan. Wielka nowość.**

**MIEJSCE DLA 7 OSÓB I WSZYSTKICH ASYSTENTÓW:
PARK ASSIST, LIGHT ASSIST, REAR ASSIST...**



Das Auto.



Regularnie czytam, że powstaje nowy kanał telewizyjny bądź portal internetowy dla np. mężczyzn w wieku 26–31 lat zainteresowanych smartfonami, kuchnią japońską i snowboardem na Bałkanach. Albo dla kobiet w wieku 18–24, biegających w półmaratonach, umawiających się na wspólne gotowanie i uprawiających pierwszy seks nie wcześniej niż na trzeciej, a nie później niż na piątej randce. OK, trochę przesadzam, ale niewiele. Wąska specjalizacja obejmuje nie tylko naukę i wiedzę, ale także nasze życie codzienne. Nie to, żebyśmy tęsknili do podstawówki za komuną, kiedy cała szkoła przeżywała przygody Kunta Kinte (słynny serial *Korzenie*), bo były tylko dwa kanały państwowej telewizji, a w nich nie za wiele do oglądania. Ale też bywam dzisiaj oszołomiony, kiedy znajdę się w przypadkowo zebranych towarzystwie ludzi skądinąd ciekawych świata i nagle się okazuje, że interesujemy się tak kompletnie różnymi sprawami, oglądamy i czytamy tak kompletnie różne rzeczy, że trudno poprowadzić sensowną rozmowę i wymianę myśli. Zawsze zostaje – głównie w przypadku facetów – piłka nożna, ale w Polsce to jednak (może poza Poznaniem) aktywność z pogranicza masochizmu. Latem można było wyżywać się w kłótniach o krzyż, ale też trudno było w tych pyskówkach dostrzec jakiś pozytywny ładunek, raczej narastającą wzajemną niechęć, frustrację i agresję. I może dlatego tak nagle wszyscy poczuliśmy się Chilijczykami. Bo tak naprawdę spragnieni jesteśmy pozytywnych historii, emocji i poczucia wspólnoty. Kiedyś oglądaliśmy w bajecznie fantastyczno-kiwowatym *Armageddonie*, jak cały świat modli się za Bruce'a Willisa, żeby wreszcie rozpieprzył tę cholerną asteroidę, a teraz naprawdę ludzie na całej planecie modlili się, płakali i śmiali, gdy widzieli oszalełego ze szczęścia górnika Mario Sepulveda, podskakującego i gestykulującego jak włoski kibic piłkarski, gdy skandował: „Chi! Chi! Chi! Le! Le! Le! Chile! Niech żyje Chile, do cholery!”.

PS Za miesiąc specjalny numer na nasze 18-lecie. Wreszcie będziemy dorośli! Uff.

Marcin Meller

Piszcie do mnie! naczelny@playboy.pl



RODZINA PLAYBOYA / FILIPINY

Mikhaïl „Misha” Lecaros

W ciągu ostatnich 6 lat pracował w wydawnictwach, w public relations, w reklamie i przy produkcji filmowej. Do PLAYBOYA trafił jako współpracownik, kiedy w 2008 r. otwierano filipińską edycję. Teraz jest już redaktorem naczelnym.

Przyjaciele pytają mnie, jak wygląda praca w PLAYBOYU. Odpowiadam: to ciężka robota, ale ktoś musi ją wykonywać. Ha, ha! Dla ludzi to niewyobrażalne, że towarzystwo najpiękniejszych kobiet to dla mnie po prostu kolejny dzień w biurze. Gdy objąłem tę posadę, ktoś zapytał, jak mogę pokazać się własnej matce na oczy. 24 wydania później mama nadal chce mnie oglądać. Może dlatego, że rodzice sami kiedyś prenumerowali amerykańskiego PLAYBOYA.

PROFIL WIKTOR BUT

Dariusz Rosiak

Pisze w „Rzeczpospolitej”, w „Trójce” co sobota o 15 prowadzi „Raport o stanie świata”. Najbardziej lubi dowiadywać się rzeczy, o których jeszcze nie słyszał i spotykać ludzi, których nie zna. W październiku ukazał się zbiór jego reportaży z Czarnego Lądu w książce Zar. *Oddech Afryki*.

Wiktor But – gdyby nie istniał, trzeba by go wymyślić. Jedną z najbardziej niebezpiecznych postaci przełomu wieków. Handlarz bronią, biznesmen, frontman międzynarodowej operacji prowadzonej przez KGB, GRU i Bóg wie kogo jeszcze. Szkoda, że siedzi w więzieniu w Tajlandii, bo fajnie byłoby z nim pogadać o sobie.



REFLEKTOR / DIAMENTY

Bogusław Bugno

Filolog, filmoznawca, pasjonat historii, pisze do magazynu „Focus Historia”. Kiedyś był również złotnikiem/jubilerem. To ostatnie z zawodowych zainteresowań podsunęło mu pomysł na serię „migawek” o najsłynniejszych minerałach, którą publikujemy w tym numerze PLAYBOYA.

O diamentach można bez końca i na różne sposoby: naukowo, z fascynacją ich urodą i... ceną, ekonomicznie, historycznie, a nawet politycznie, itd. Ja spróbowałem połączyć to wszystko razem po to, żeby było przede wszystkim ciekawie. Sprawdźcie, czy mi się udało.

PICTORIAL / PLAYMATE

Tomek Tomkowiak

Z wykształcenia filozof. Ciągłe przed 40. i ciągle się upiera, że będzie żyć 247 lat, co pozostaje w zgodzie z teorią, że w obiektach szybko poruszających się czas płynie wolniej. Fotografii postanowił więc połączyć z inną swoją wielką miłością – podróżami. Najczęściej odwiedza Afrykę. Wielokrotnie wraca na Zanzibar, który stał się jego drugim domem.

Nie znoszę zimy. Nienawidzę wszystkiego, co lodowate. Co każe mi zakładać rękawiczki i szal. Co krępuje mnie i wciska w krępujący uniform. Właśnie wróciłem z Zanzibaru w środek polskiej zimy. W studio zamarzyli mi kaloryfery a na szybach rozsiadł się szron. Jak tu się rozgrzać? – pomyślałem. Zadzwońmy do Agnieszki i powiedzmy: przyjeżdż na zdjęcia. Przyjechała. I nagle zrobiło się gorąco.



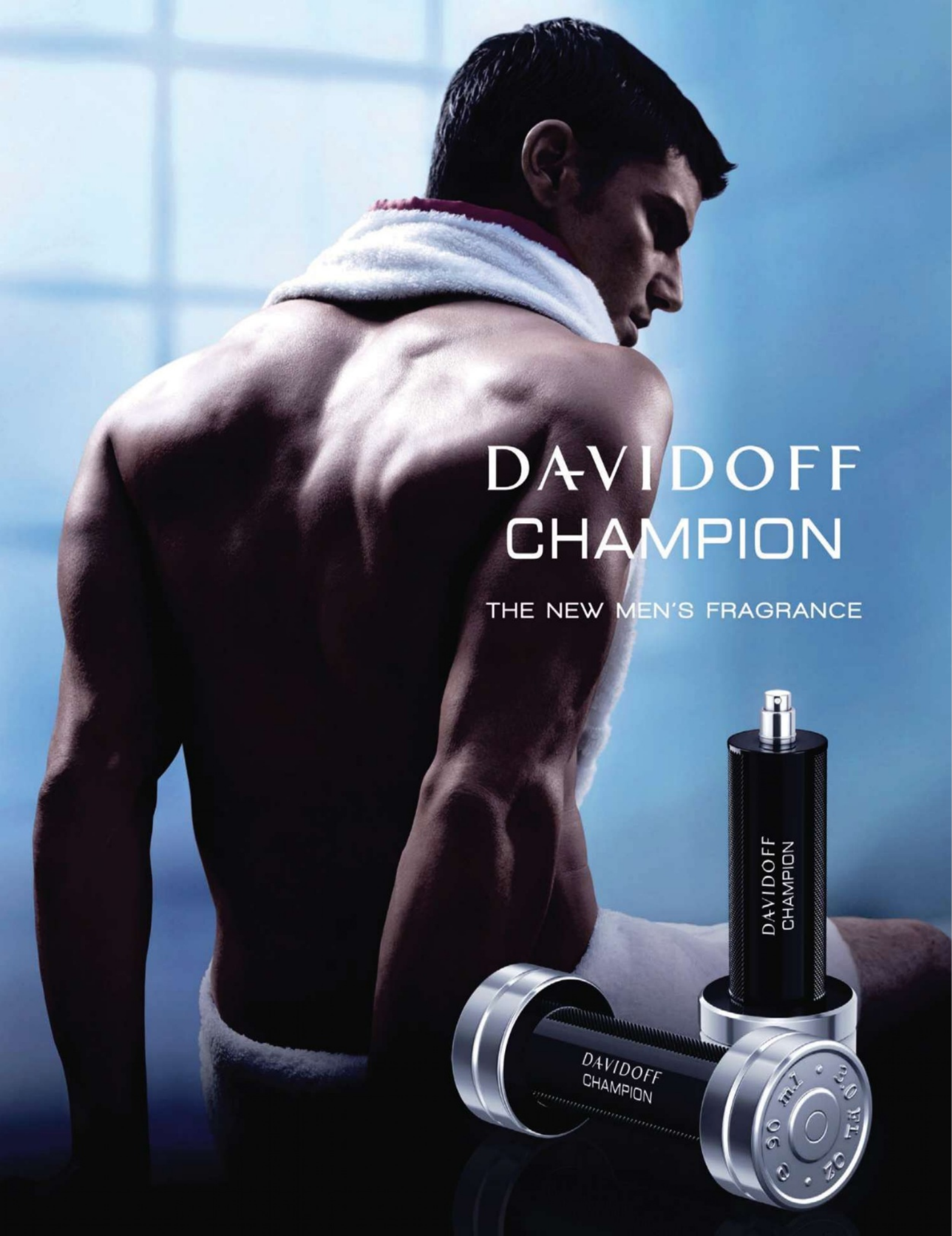
PODRÓŻ / 200 LAT OKTOBERFEST

Marek Krześniak

Od ponad trzech lat w Króliczej rodzinie. Teoretyk sportu. Chyba jedyny w redakcji fan niemieckiej reprezentacji piłkarskiej. Wyjazd na Oktoberfest potraktował jak gwiazdkowy prezent, nie tylko dlatego, że w końcu mógł odwiedzić słynny stadion Allianz Arena.

Siedzą Bawarczycy i pochłaniają piwo za piwem. Gdy muszą skorzystać z toalety, nie wstają, tylko wyciągają co trzeba i leją, a rynnienka pod stołem odprowadza ciecz – gdy przedstawiałem ten nasz obraz monachijczykowi, pukali się w czoło. To mi, oczywiście bzdura. Co jest więc prawdą o Oktoberfest? Przede wszystkim fakt, że tam piwo smakuje najlepiej. Innych ciekawych rzeczy dowiecie się już z tekstu.





DAVIDOFF CHAMPION

THE NEW MEN'S FRAGRANCE



Usta – usta

- Trzy słowa, których nie chciałbyś usłyszeć podczas seksu? Kochanie, jestem w domu.

– **Ken Hammond**, amerykański hokeista

- Czytałbym PLAYBOYA częściej, ale strasznie parują mi okulary.

– **George Burns**, amerykański scenarzysta i aktor

- Gdyby ktoś powiedział mi wiele lat temu, że wspólny śmiech jest tak dobry dla związku, uniknęłabym mnóstwa seksu.

– **Kate Beckinsale**, brytyjska aktorka

- Intelktualista to człowiek, który odnalazł jedną rzecz bardziej interesującą niż seks.

– **Aldous Huxley**, angielski pisarz

- Dla mnie miłość jest głęboka, a seks to tylko kilka cali.

– **Stacy Nelkin**, amerykańska aktorka

- – Ile mierzysz?

– Sześć stóp i siedem cali.

- Zostawmy te sześć stóp i pogadajmy o siedmiu calach.

– **Mae West do Cary'ego Granta**,

scena z filmu *Lady Lou (She Done Him Wrong)* z 1933 r.

Paweł Borowski



MleczkoMix



FOR MORE INFORMATION,
PLEASE CONTACT: +39 0445 427411

mes
MARLBORO CLASSICS

WWW.MARLBOROCCLASSICS.COM

Play|Top

DZIEWCZYNA MIESIĄCA



Ella Chi

Takie dziewczyny lubimy najbardziej. Ella jest seksowna, utalentowana i wie, czego chce!

Urodziła się w Bristolu, ale jako nastolatka wyemigrowała z rodzicami do słonecznej Hiszpanii. Z muzyką miała bliski kontakt od dzieciństwa. Już jako 12-latkę występowała w klubach razem z ojcem i jego rockowymi zespołami. Gdy dorosła, uznała, że w Hiszpanii nie zrobi światowej kariery, wróciła do Anglii, gdzie całonocne jam sessions w londyńskich klubach zaowocowały materiałem na debiutancką płytę. Album wyprodukowany przez jej kuzyna to połączenie soulu, funku, drum'n'bass i rocka. Jak mówi Ella, ta muzyka to soundtrack jej życia. 📀



Porsche zaleca Mobil 

Więcej znajdziesz na www.porsche.pl

Wyrazista.

Nowa 911 Carrera GTS.

GTS. Te trzy litery mówią wszystko. Porsche 911 Carrera GTS ma moc 408 KM, czyli o 23 KM więcej niż 911 Carrera S, przy takim samym zużyciu paliwa. I to wszystko dzięki Porsche Intelligent Performance. A dodatkowo: szeroki tył jak w 911 Carrera 4, 19-calowe koła RS Spyder i skórzana tapicerka Alcantara prosto z toru wyścigowego.



PORSCHE

**PORSCHE
INTELLIGENT
PERFORMANCE**

Porsche Centrum Warszawa

ul. Polczyńska 111
01-303 Warszawa
tel.: (22) 532 41 10
tel. kom.: 604 911 565
e-mail: info@porschewarszawa.com.pl
www.warszawa.porsche.pl

Porsche Centrum Sopot

al. Niepodległości 956
81-861 Sopot
tel.: (58) 550 91 10
tel. kom.: 602 312 777
e-mail: porschezentrum@groblewski.com.pl
www.sopot.porsche.pl

Porsche Centrum Katowice

ul. Kochłowska 103
40-818 Katowice
tel.: (32) 39 911 00
tel. kom.: 607 997 530
e-mail: porsche@lelek.com.pl
www.katowice.porsche.pl

Porsche Centrum Poznań

ul. Warszawska 67
61-028 Poznań
tel.: (61) 84 911 12-13
tel. kom.: 604 911 383
e-mail: info@porschepoznan.com.pl
www.poznan.porsche.pl

Spalanie: cykl miejski od 15,3 l/100 km, cykl pozamiejski od 7,2 l/100 km, cykl mieszany od 10,2 l/100 km. Emisja CO₂ od 240 g/km.



Miejsca z widokiem

Od ziemi można oderwać się za pomocą samolotu, rakiety albo nielegalnych substancji. Są również prostsze sposoby: winda i schody. Oto pięć miejsc, z których złapiesz dystans.

RESTAURACJA UFO BRATYSŁAWA, SŁOWACJA

Bratysława jest nieco zapomniana na turystycznym szlaku. Przegrywa z odległym zaledwie 60 km Wiedniem czy złotą Pragą. Jeśli jednak zamarzy ci się kolacja na czubku mostu, to chyba żadne inne miasto takiej atrakcji ci nie zapewni. Restauracja Ufo znajduje się na szczycie pylonu Nowego Mostu na Dunaju i jak sama nazwa wskazuje, wygląda jak latający spodek. Z jednej strony widać starówkę z zamkiem, z drugiej komunistyczne blokowiska dzielnicy Petržalka. W menu kuchnia fusion i słowackie wina.

www.u-f-o.sk

ŽIŽKOV PRAGA, CZECHY

Wieża telewizyjna Žižkov to najbrzydszy budynek Pragi, ale roztacza się z niej najpiękniejszy widok. Ma 216 m i w dodatku stoi na wzgórzu. Powstała w latach 1985–1992, a w 2000 r. została przyozdobiona kuriozalnymi trzymetrowymi rzeźbami wspinających się niemowlaków. Na wieży znajduje się restauracja i taras widokowy. Przed lub po wjeździe na górę warto dokładniej zwiedzić samą dzielnicę Žižkov – to najmniej turystyczne miejsce w mieście, za to najwięcej w nim „hospod” na metr kwadratowy.

www.zizkov.info



INTERCONTINENTAL WARSZAWA, POLSKA

Życie w Warszawie jest stresogenne i fizycznie wyczerpujące. Na mięśnie najlepszy jest wysiłek fizyczny, a na skolatane nerwy uspokajające widoki. Na 43. i 44. piętrze hotelu Continental znajduje się RiverView Wellness Center, a w nim basen, siłownia i sauna. Zamiast ścian, okna z widokiem na Pałac Kultury i Nauki oraz świeżo wybudowane szklane wieżowce polskiego Gotham City.

www.riverview.com.pl



ERICE SYCYLIA, WŁOCHY

Miasteczko jest bardzo stare – wspomina o nim Wergiliusz w *Eneidzie*. Położone na szczycie góry Monte Erice nie zmieniło się od średniowiecza. Do Erice można dostać się kolejką lub samochodem. Oprócz zapierających dech w piersiach widoków na Wyspy Egadyjskie, przylądek San Vito i miasto Marsala, turystów przyciągają latem temperatury niższe o średnio 10 stopni niż „na dole”. Bez względu na porę roku magnesem są genovesi, czyli tradycyjne kruche ciastka z kremem wypiekane wyłącznie w Erice.

www.comune.erice.tp.it



GRAND HOTEL CENTRAL BARCELONA, HISZPANIA

Barcelona w listopadzie? Już na samo brzmienie tych słów poprawia się humor. Gdy u nas listopadowa śłota, tam jest średnio 16 stopni, bary tapas i bujne życie nocne. Jeśli do tego przenocujesz w Grand Hotel Central, to będziesz miał do dyspozycji najpiękniejszy dach w mieście. Przy dobrej pogodzie gwarantowana kąpiel słoneczna, a być może nawet kąpiel w basenie.

www.grandhotelcentral.com



ROSSMANN



**PRZYKŁADAMY SIĘ
DO MĘSKICH RZECZY
20% RABATU
NA MĘSKIE PRODUKTY W ROSSMANNIE**

AKCJA PROMOCYJNA TRWA OD 2.11 DO 30.11.2010

MERAB GABUNIA. TRZYKROTNY MISTRZ POLSKI W RUGBY



Skrzydlate śwynie (5|11)

Kibice dzielą się na pikników, ultrasów i hoolsów.

Pikniki to ci, którzy przychodzą na mecze z rodzinami, ultrasi to kibice właściwi, zagrzewający swoją drużynę do boju, zaś hoolsi mają za zadanie walczyć o honor drużyny poza stadionem, choćby w niesławnych ustawkach. Być kibicem to kwestia honoru. Poza tym kibicowanie to stan ducha: dopóki jest najważniejsze w życiu, jesteś młody.

Kiedy drużyna Czarnych Grodzisk spada z drugiej ligi, dla miejscowych kibiców oznacza to koniec świata – nie ma szans na pozyskanie sponsora, który uzdrowiłby drużynę, a tymczasem w sąsiednim Nowym Mieście odwieczny rywal nabiera wiatru w żagle. Szef (Cezary Pazura) uruchomionej tam nowoczesnej fabryki zainwestował w klub piłkarski i myśli o wprowadzeniu go do Ekstraklasy. Ale czy klub może istnieć bez kibiców?

Pomysł jest prosty, skoro Czarnych nie ma, trzeba namówić szefa tamtejszych kibiców na zorganizowanie dopingu dla Sky-Techu, czyli dawnej nowomiejskiej Olimpii. Oskar (Paweł Małysz) za nic na coś takiego by się nie zgodził, ale co robić, gdy jego dziewczyna właśnie urodziła dziecko, a o robotę w okolicy trudno. Przez moment ma jeszcze wątpliwości, gotów jest nawet oddać tę posadę dziewczynie swego brata Baśce (Olga Bołądź), którą życie postawiło pod ścianą, ale i jego sytuacja staje się bardziej niż trudna. Przewidywane przez kodeks kibica sankcje – przejście nago przez miasto – przyjmuje na klatę i rusza do roboty. Tyle że zaraz czeka go niespodzianka: władze miasta wsparły klub milionową dotacją i już w drugiej kolejce Sky-Tech powalczy z Czarnymi. Oj, będzie się działo!

Zaskakujące, że film o kibicach wyreżyserowała Anna Kazek – bo co dziewczyna może wiedzieć o piłce nożnej? Dla reżyserki *Skrzydlate śwynie* to nie jest film o piłce i o kibicach. To film o pasji i uczuciach. A także – może nawet przede wszystkim – film o życiu. Tym najprawdziwszym, choć pokazanym jak wielki mecz o wszystko, a co najmniej o mistrzostwo ligi.

Skrzydlate śwynie, Polska 2010. Dystrybucja; ITI



Hej, Skarbie (5|11)

Mocne kino o zacięciu społecznym, rewelacja ostatniej nocy tegorocznych Oscarów: film, który zdobył dwie Nagrody Akademii (za scenariusz i kobiecą rolę drugoplanową) z sześciu nominacji. Historia szesnastolatki z Harlemu, gwałconej przez ojca, która postanawia coś zrobić ze sobą i opuszcza dom, by rozpocząć życie na przekór swej dysfunkcyjnej rodzinie.



Essential Killing (22|10)

Wenecką Nagrodę specjalną jury dla filmu Jerzego Skolimowskiego i Puchar Volpiego dla grającego w nim Vincenta Gallo część krytyki uznała za koniunkturalne, ale *Essential Killing* wydaje się czymś więcej niż tylko dyskontowaniem gorącego tematu tajnych więzień CIA w Europie. To uniwersalna opowieść o kondycji ludzkiej w świecie coraz bardziej obcym.



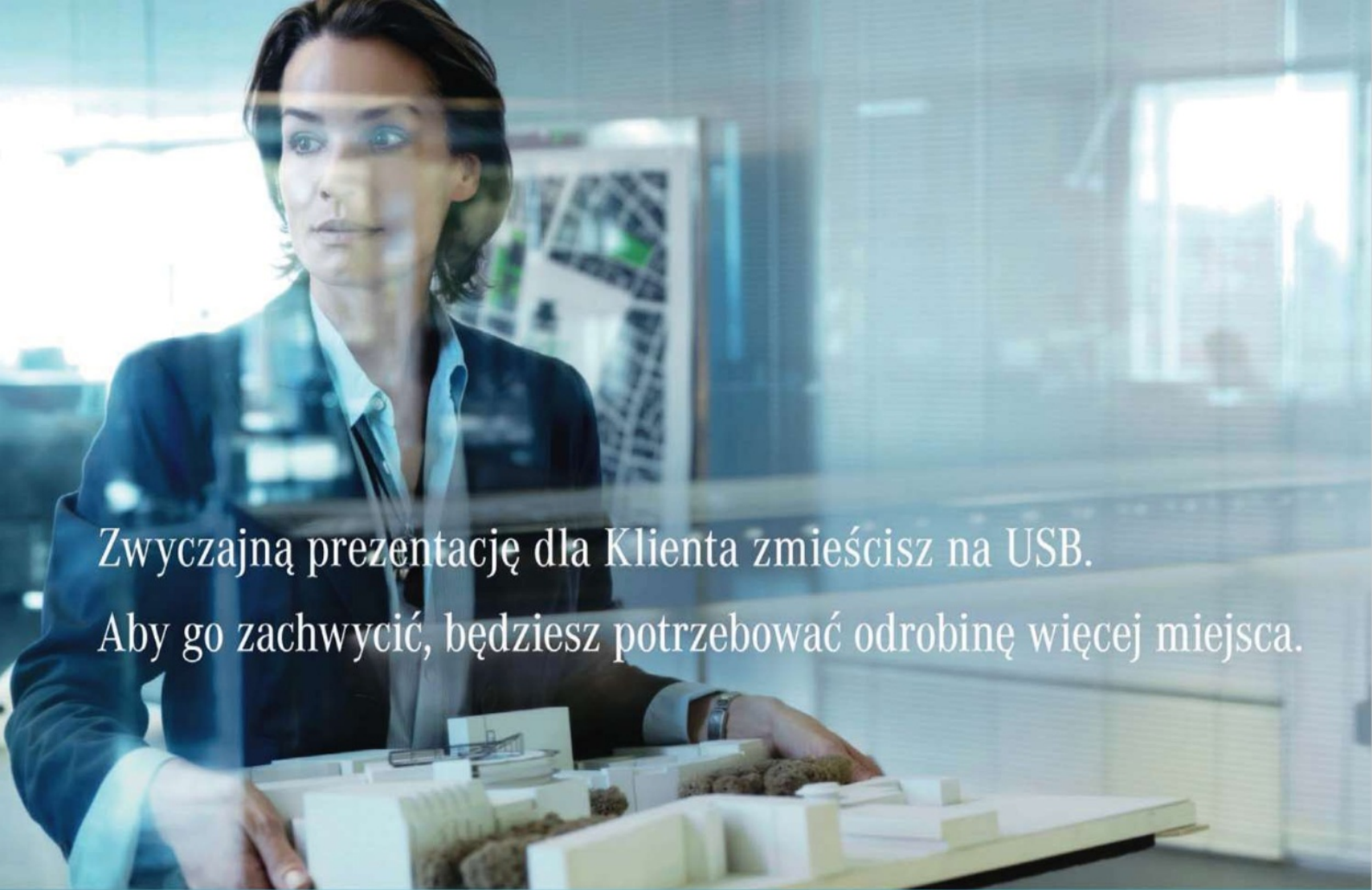
» **ILUZJONISTA**
Sylvain Chomet, twórca animowanego *Tria z Bellville*, sięga po niezrealizowany scenariusz Jacques'a Tati, by narysować pana Hulot i opowiedzieć o dżentelmenie, który potrafi uszczęśliwić każdą dziewczynę.



» **OSTATNI EGZORCYZM**
Ewangelicki pastor egzorcysta zgadza się, by ekipa dokumentalistów rejestrowała jego zmagania z szatanem. Ale kapłan przeżywa kryzys wiary, zaś jego przeciwnik jest wyjątkowo mocny.



» **NIPOWSTRZYMANI**
Tylko od bohaterstwa dwóch ludzi zależy, czy uda się zatrzymać pędzący w stronę wielkiego miasta pociąg pełen toksycznych chemikaliów, nad którym nikt nie sprawuje kontroli. Tony Scott wie, jak to się robi.



Zwyczajną prezentację dla Klienta zmieścisz na USB.
Aby go zachwycić, będziesz potrzebować odrobinę więcej miejsca.

Zasługujesz na Mercedesa.

Nowe Viano.

Więcej miejsca dla Twojej wyobraźni i imponujący design:
wnętrze wysokiej klasy, zachwycający wygląd i aluminiowe felgi jako
wyposażenie dodatkowe. Przestrzeń zaprojektowana dla Twojego
biznesu. To wszystko sprawi, że nie zapragniesz niczego innego.
Zapraszamy na jazdę próbną do salonów Mercedes-Benz.
www.mercedes-benz.pl



Zalecamy oleje **Mobil**



Mercedes-Benz

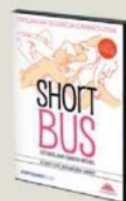


Kadr z *Shortbus* (2006)
Johna Camerona Mitchella

Shortbus

Amerykanie kręcą filmy o seksie od dawna, od kiedy tylko za sprawą Freuda dali się przekonać, że seks jest istotną częścią ich życia.

Ale to, że kręcą, jeszcze nie znaczy, że skorzy są go pokazywać na ekranie – woła o nim gadać, nawet 40 lat po zniesieniu kodeksu Haysa. Stąd rozgłos, jaki zyskał *Shortbus* Johna Camerona Mitchella – autora kontrowersyjnego (co jednoznacznie daje mu miano kultowego) musicalu *Cal do szczęścia*. Akcja filmu toczy się w nielegalnym klubie erotycznym, gdzie spotykają się ludzie wszelkich orientacji i upodobań – pozornie dla dobrej zabawy. W rzeczywistości chodzi o coś innego: klub jest jednym z niewielu miejsc, gdzie można się wyzwolić ze swoich kompleksów i ograniczeń. Bo czym jest seks bez poczucia wolności? – pyta Mitchell. I zaraz zadaje kolejne pytanie: a czym byłby film o seksie bez odrobiny (?) pornografii?



Trzeba znać!

»FANTASJA/FANTASJA 2000

Klasyka Disneya, pieczętująca nobilitację filmu animowanego jako pełnoprawnego medium, zdolnego pokazać muzykę. Dzieło z 1940 r. zawiera dziewięć filmów ilustrujących kanon muzyki poważnej, co najmniej jeden z nich – *Uczeń czarnoksiężnika* do muzyki Paula Dukasa – jest skróconym arcydziełem. *Fantazja 2000* to film powstały na 60. rocznicę premiery z oryginalnym *Ucieniem* i ośmioma nowymi utworami dowodzi ciąglej atrakcyjności gatunku: muzyka broni się sama, ale efektowne wsparcie zawsze się jej przyda.



Fantazja [1940]



Obcy – antologia

Oto kolekcja, na którą od dawna czekali prawdziwi fani cyklu: cztery zremasteryzowane cyfrowo przykłady na to, że w kosmosie żyją nie tylko stwory łagodne jak E.T., zaś homo sapiens nadaje się wyłącznie na ich karmę. To także mocne dowody możliwości ludzkiej wyobraźni, zainspirowanej fascynującą wizją graficzną oraz filmowej techniki.



»SAMOTNY MĘŻCZYŻNA

Nominowany do Oscara brawurowy Colin Firth jako 50-letni profesor literatury wspominający z sentymentem minione 16 lat szczęśliwego związku z innym mężczyzną. Zaskakujące? Głównie zmysłowe.



»HOOLIGANS 2: WALCZ O SVOJE!

Kibicowskiej sagi ciąg dalszy: po nieudanej ustawce kibice West Ham trafiają za kraty, gdzie czekają żądni rewanzu rywale. Walka więc trwa – bez reguł, ale zawsze o najwyższą stawkę!



Pacyfik

Naturalna kontynuacja nurtu zainicjowanego głośnym serialem *Kompania braci*, ukazującym żołnierzy amerykańskich podczas II wojny światowej w Europie. Teraz przychodzi pora na wojnę na Pacyfiku widzianą (w trakcie 10 odcinków) oczami trzech marines. Ci sami producenci, ale wrażenia odmienne – tak jak azjatycki teatr wojny różnił się od europejskiego.



»ROBIN HOOD

Legenda Robin Hooda w ujęciu Ridleya Scotta – może i wbrew tradycji, ale w duchu współczesnego widowiska historycznego: z dystansem do historii, nie bez ironii, za to z rozmachem na miarę *Gladiatora*.



»KICK-ASS

Nie matura, lecz chęć szczerą robi z ciebie superbohatera: ekranizacja komiksu i zarazem błyskotliwy pastisz gatunku. Światowy przebój wartą ponad trzy razy więcej niż kosztowała jego produkcja.





Igor Boxx stworzył instrumentalną wizję ataku Sowietów na niemiecką twierdzę Breslau

Spięty zaprasza w morską podróż, równie zaskakującą i niepowtarzalną jak albumy jego formacji Lao Che

Wiwat Wrocław!

Janerka, Kormorany, Robot Obibok, L.U.C. ...

Jest we Wrocławiu coś szczególnego, że powstaje tam muzyka łącząca wysokie loty artystyczne i komunikatywność.

Najnowsze odsłony tego fenomenu uderzają również wizualnie i nokautują nie mniej skutecznie. Na DVD *Stolik* ukazało się nagranie spektaklu muzycznego, którym Karbido od kilku lat podbija świat – od Cannes po Teheran. Czterech facetów za stolikiem zmieniającym się w instrument na tyle wszechstronny, że wyczarowują z niego trzymający w napięciu przez godzinę show. To po prostu trzeba zobaczyć – nawet jeśli nie w głowie wam eksperymenty – choćby dla części *West* stanowiącej brawurową przejażdżkę po demonicznych wątkach rock&rolla. A do posłuchania jest *Breslau* – autorski debiut Igora Boxxa, który dał się poznać w duecie Skapel, a teraz stworzył instrumentalną wizję ataku Armii Czerwonej na hitlerowską twierdzę Breslau. Historyczna wizja była przede wszystkim inspiracją dla owocnego starcia sampli wycinanych z jazzu i muzyki lat 70. Przywołując inspirację The Residents, krautrockową motorykę Can i Kraftwerk oraz hip-hopowe breaki Boxx tworzy z nich nową jakość.



DVD muzyczne



Jane's Addiction
Live Voodoo Eagle Vision

Na przełomie lat 80. i 90. byli bodaj najważniejszą formacją amerykańskiego rocka.

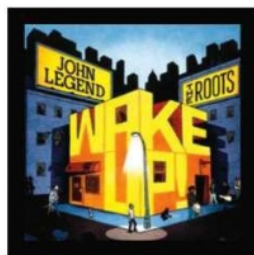
I choć próby reaktywacji grupy powtarzane przez kolejne 20 lat przyniosły niewielki skutek, taki już los straceńczych załóg. Podczas jednej z reaktywacji, gdy na krótkiej trasie spotkał się oryginalny skład z Perry Farrellem i Dave'em Navarro, powstało to koncertowe nagranie. Fakt, że rzecz miała miejsce podczas halloweenowej nocy w Nowym Orleanie, sprzyjał klimatowi, jakim emanuje ich perwersyjna wypadkowa punka i heavy metalu. W programie klasyki z trzech pierwszych albumów, które każdy fan rocka znać powinien.



» Abradab *Abradabing*

Lions Stage

Gdy miał 17 lat, założył razem z bratem Kaliber 44. Dziś ma 32 lata. Trudno się dziwić, że na czwartym autorskim albumie Daba powraca motyw podsumowania życia w hip-hopie i wezwanie by ścigać marzenia. To jednak nie album weterana, ale profesjonalna produkcja buzująca potężną, porywającą energią. Na płytach Daba zawsze były świetne beats przełamujące granice hip-hopu, tak jest i teraz, choć tym razem za całą produkcję odpowiada OSTR. Mieszanka p-funku, reggae, brzmień nowej elektroniki i hip-hopu czyni z *Abradabing* świetny imprezowy album ponad stylizacyjnymi podziałami.



» John Legend & The Roots *Wake Up!*

Columbia

Zaskakujące spotkanie na szczycie współczesnych gigantów czarnej muzyki w projekcie z przesłaniem. Każdy z utworów *Wake Up!*, niezależnie czy opisuje życie w getcie, czy echa wojny w Wietnamie, zapisał się jako klasyczny song rewolty tożsamości Afroamerykanów przełomu lat 60. i 70. minionego wieku. Są wśród nich piosenki gigantów tej miary co Curtis Mayfield, Marvin Gaye czy Donny Hathaway. Teraz The Roots postanowili je przypomnieć młodemu pokoleniu. Zespół radzi sobie znakomicie z oldskulowym groovem, ale wokalne kreacje Legenda bywają chybione.



» Dezenter *Prawo do bycia idiotą*

Mystic

W przyszłym roku Dezenterowi stuknie 30 lat. Tymczasem, po 6 latach milczenia powracają z nową płytą. Nic się nie zmieniło, co w tym wypadku jest atutem. 12 szybkich i mocnych numerów unoszących dosadną publicystykę napędza ten sam duch, który uczynił z zespołu legendę polskiego punk rocka. Pewnie, że zmienili się kontekst, ale Dezenter daleki jest od tego, by stać się własną karykaturą czy grupą ze skansenu. Stąd uderza w bardziej uniwersalne tematy, jak choćby śpiewając o polskiej emocjonalności czy „sekcje ludzi normalnych”.

Kalendarium



4-7 listopada **Tricky**

Weteran trip-hopu promuje nowy, pełen świeżej energii album *Mixed Race*.

04.11. Palladium, Warszawa
05.11. Fabryka, Kraków
07.11. Eter, Wrocław

11-12 listopada **Jamie Lidell**

Mistrz neosoulu śmiało zestawia go z nową elektroniką.

11.11. Stodoła, Warszawa
12.11. SQ, Poznań



19-20 listopada **Hypnotic Brass Ensemble**

7 dęciaków + bębny w niepowtarzalnej fuzji jazzu, hip-hopu i afro.

19.11. Palladium, Warszawa
20.11. Szufłada, Chorzów

20 listopada **Method Man & Redman**

Klasyki nowojorskiego hip-hopu.

Stodoła, Warszawa



25 listopada **Lady Gaga**

Najgorętszy popowy show sezonu.

Hala Widowiskowo-Sportowa, Gdańsk.

SHIFT_the way you move



PRZEWIDZIEĆ TO, CO NIEPRZEWIDYWALNE



NOWY NISSAN X-TRAIL.

OD 85 984 ZŁ+VAT – TERAZ DOSTĘPNY W KREDYCIE 50/50, SUPER 0%.

Zaawansowane czujniki stałego monitorowania współpracy koła z nawierzchnią. Sprawdzono.
Automatyczny rozdział siły napędowej z indywidualnym hamowaniem każdego koła dla zapewnienia optymalnych warunków jazdy. Sprawdzono.

Ciągła gotowość systemu bezpieczeństwa we wszystkich warunkach drogowych. Sprawdzono.
System All-Mode 4x4-i. Inteligentna technologia w najlepszym wydaniu. Sprawdzono.

Z PEŁNYM ODLICZENIEM 22% VAT.

www.nissan.pl INFOLINIA: 0801 647 726

NISSAN FINANCE Od 104 900 zł z VAT. Możliwość odliczenia VAT dotyczy przedsiębiorców po spełnieniu wymogów prawnych. Zdjęcia są jedynie ilustracją. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą wyłącznie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. Oferta jest ważna od dnia 01.10.2010 do dnia 30.11.2010. RRSO dla kredytu 50/50 oferowanego przez RCI Bank Polska S.A. bez odsetek i prowizji bankowej wynosi 0%, z uwzględnieniem następujących parametrów: okres 12 miesięcy, wpłata własna 50% i spłata pozostałych 50% po roku. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym: 6,4-7,1 l/100 km. Emisja CO₂: 168-188 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów oraz ich przydatności w tym zakresie dostępne są na stronie internetowej www.nissan.pl

Jazz na jesień

Hamid Drake & Bindu
Reggaeology
Rogue Art

Najlepszy dziś czarny jazzowy perkusista w asyście post-rockowych wyjadaczy z Chicago bierze na warsztat reggae. Nawet sekcja dęta składa się z duetu ukochanych w jamajskim brzmieniu puzonów. Ale do tego popisy beatboxera, rytmy afro i odrobina improwizatorskich odjazdów. Transowe odświeżenie.

Tomek Sowiński
Synergy
Multikulti

Jedna z większych tegorocznych niespodzianek na polskiej scenie. Trójmiejski septet pod wodzą bębniarza Sowińskiego trafia w złoty środek pomiędzy improwizacją a melodią. Tematy, niczym klimatyczne bluenote'owe klasyki Shortera chwytają nowoczesny szlif i rytmy afro. Całość emanuje jasną energią.

Trombone Shorty
Backtown
Verve

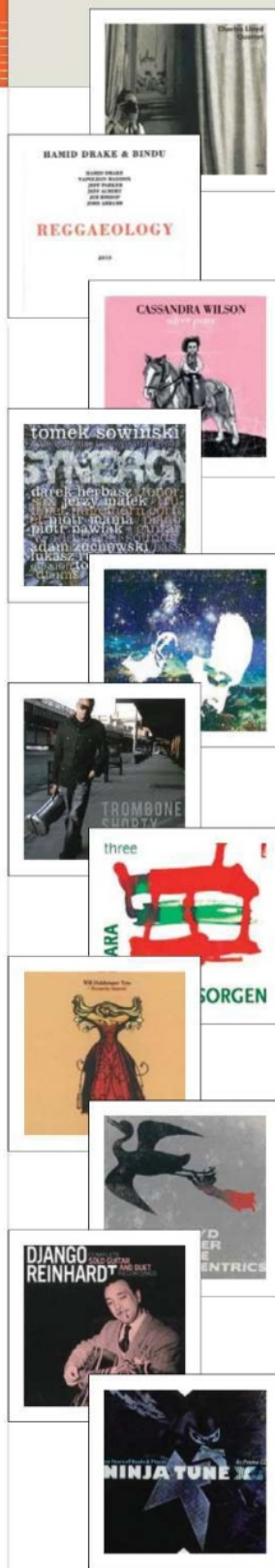
Jako sześciolatek zaczął grywać na puzonie w ulicznych big-bandach. Dziś Troy „Trombone Shorty” Andrews ma 24 lata i jego studyjny debiut sprawia wrażenie męskiej odpowiedzi na klęskę urodzaju jazzowych wokalistek. Flirtuje z popem, soulem i R&B, ale nie traci kontaktu z korzenną, funkową tradycją Nowego Orleanu.

Will Holshouser Trio
Drunken Hymns
Clean Feed

Portugalska oficyna Clean Feed to marka, którą trzeba polecić wszystkim chcącym trzymać rękę na pulsie nowego jazzu z obu stron Atlantyku. *Drunken Hymns* jest pozycją w jej katalogu nietypową, ale uwodzicielską. Zespół pod wodzą akordeonisty bierze za punkt wyjścia pijackie songi i wyprowadza z nich koronkowe improwizacje. Coś dla fanów Winter & Winter.

Django Reinhardt
Complete Solo Guitar & Duet Recordings
Essential Jazz Classics

Cygański jazz znajduje dziś masę naśladowców, ale jego ambasador to nie tylko wielki stylista, lecz również rewolucyjny gitarzysta. Doskonale prezentują to solowe nagrania z lat 1937–50 łączące niewymuszoną wirtuozerię i retro wdzięk.



Charles Lloyd
Mirror
ECM

Sędziwy mistrz, który zaskakiwał pazurem swych ostatnich albumów, teraz postawił na standardy. Jawi się przy tym lirycznym spadkobiercą Coltrane'a. Niezrównana tej jesieni porcja zamglonych, nostalgicznych ballad na saksofon.

Cassandra Wilson
Silver Pony
Blue Note

Pierwsza dama jazzowej wokalistyki na nowej płycie łączy nagrania studyjne i koncertowe. Nie sprzyja to spójności albumu, ale za to w pełni ukazuje możliwości Cassandry, która swobodnie przechodzi od wyciszonych ballad przez korzenne bluesy do funkowych groove'ów.

Michael Leonhart
Seahorse and the Storyteller
Truth & Soul

Nagrodzony Grammy nowojorski trębacz i aranżer dał się porwać modzie na freakowe bigbandy w duchu orkiestr Sun Ra i Feli Kuti. Do tych inspiracji dołożył Funkadelic i z pomocą muzyków Antibalas oraz Dap-Kings wysmażył orkiestrową fantazję, gdzie masywny funk przeszywa psychodeliczne smaczki.

MaMuGe
Three
Ars Cameralis

Maciej Obara idzie jak burza. Zwrócił na siebie uwagę grając w kwartecie Stańki, a teraz ma już na koncie czwarty album, na którym towarzyszy mu wyborna nowojorska sekcja rytmiczna Lindberg / Sorgen. Rasowa improwizacja, w której alt Obary pewnie rozgrywa nerwowe pasaże, nadając im siłę pełnych niuansów, dramatycznych narracji.

Lloyd Miller & The Heliocentrics
Lloyd Miller & The Heliocentrics
Strut

Po kolaboracji z ojcem ethio jazzu, Mulatu Astatke, deep funkowy kolektyw reaktywuje kolejnego klasyka. W latach 50. i 60. Lloyd Miller podbił Europę fuzją jazzu i muzyki Wschodu. Tamte tematy powracają, łącząc orientalne brzmienia z tłustym groove'em. Relaksująca exotica.

Różni wykonawcy
Ninja Tune XX
Ninja Tune

Zaczynali w kręgu hiphopowego freestyle'u, ale na takim właśnie gruncie stworzyli jedne z najlepszych scenariuszy nu jazzu: od Amona Tobina po Cinematic Orchestra. Na tym nie wyczerpują się zasługi londyńskiej wytwórni, która 20-lecie istnienia uczciła tym boxem rarytasów.

Jesień pełna jazzu na żywo

- » 2.11 Peter Brötzmann (1) Chicago Tentet (Spot Poznań)
- » 2-27.11 Jazzowa Jesień – m.in. Oregon, Manu Katche, Chris Potter, Abdullah Ibrahim (2) Tomasz Stańko & Lee Konitz (Centrum Kultury, Bielsko-Biala; www.jazzowajesien.pl)
- » 5-27.11 Jazztopad – m.in. Gary Peacock & Marc Copland, John Surman, Charles Lloyd (3) (Filharmonia, Wrocław; www.jazztopad.pl)
- » 6-21.11 Jazz Jantar – m.in. Terence Blanchard (4), Joshua Redman & Brad Mehldau, nowe projekty Obary, Trzaski, Tymańskiego (Gdańsk; www.trojmasto.pl/jazz-jantar)
- » 16-19.11 Wojtek Mazolewski Trio & Dennis Gonzalez (5), (www.myspace.com/wojtekmazolewski)
- » 26-28.11 Made In Chicago, m.in. AACM Great Black Music Ensemble (6), Ernest Dawkins, Dee Alexander, Ari Brown, Jeff Parker. (Poznań; www.madeinchicago.pl)



WOLA

Jest 7.00 rano -
do pracy zakładasz skarpety
PERFECT MAN - gładkie
dopasowane kolorystycznie do
garnituru lub butów.
Perfekcyjnie!

Uff!... 16.00 po pracy - czas na
trochę luzu, chwilę wytchnienia:
niech żyją jeansy! Teraz wrzucasz
na siebie luźny strój casualowy i...
skarpetki **CASUAL**. Trochę szalone,
kolorowe wprawiają w dobry nastrój...

0... 18.00 - to dobry czas na
odrobinę sportu! Wskakujesz
w strój sportowy i... uwaga! w białe
skarpetki sportowe - tak, tak.. tu jest ich miejsce. Tu możesz mieć
białe skarpetki do koszulki. Tutaj najlepsze będą skarpetki **EMOTION**.
kolor skarpet do koloru drzew? Proszę bardzo...
A może wolisz spacer, odpoczynek w cieniu drzew? Proszę bardzo...
w skarpetach **NATURAL** z włóknem bambusa, które świetnie zapobiegają
poceniu się Twoich stóp. Pełen kontakt z naturą.

Już 20.00 Hmm... emocje sportowe opadły. Teraz może coś dla ducha?
Może wyjście do teatru, opery? A może oczekują Cię na bankiecie? Czas na elegancję.
Tutaj najlepiej uzupełnić swój strój wieczorowy zakładając skarpetki **WINDSOR**.
Tak! I oto wyglądasz jak James Bond. Wow!

A po 00.00... Która to godzina? Ciii... bardzo późna. Czas na relaks. Dobranoc...
Teraz śnisz o weekendzie... leżysz na hamaku na tarasie w super wygodnych skarpetkach
bezuciskowych **COMFORT**. Zapowiada się super wypoczynek! Relaks dla zmęczonych stóp...!

I znów mamy poniedziałek godz 7.00...
A Ty już wiesz co założysz na swoje stopy...
Miłego dnia!

Janusz Głowacki Good night, Dżerzi

Wyd. Świat Książki

Janusz Głowacki jest jednym z niewielu polskich pisarzy, którzy zrobili błyskotliwą karierę i świetnie sobie z tym radzą, o czym chyba najlepiej świadczy jego medialny wizerunek – nie do podrobienia i nie do zepsucia.

Głównym bohaterem najnowszej powieści autora *Z głowy* jest Jerzy Kosiński, pisarz przez media stworzony i uśmiercony. Głowacki dosyć długo pracował nad *Good night, Dżerzi*, ale warto było czekać, żeby przekonać się, jak bezwzględnie rozprawił się ze światem opiniotwórczych gazet, ekskluzywnych magazynów, agentów literackich i zwykłych plotek. Jest to także powieść o samym Głowackim, co nadaje całości niezwykle ton i siłę. Podobieństwo biografii obu pisarzy musiało być dla autora nie tylko impulsem do zmierzenia się z mitem Kosińskiego, ale także bardzo dużym obciążeniem podczas pracy nad książką. Pomocny okazał się tutaj niezwykle cięty

język i dowcip. Takiego Głowackiego chyba jeszcze nie znaliśmy. Autor *Malowanego ptaka*, którego życie było jedną wielką mistyfikacją mieniącą się wieloma odcieniami skandalu, jak na ironię posłużył za materiał do stworzenia wybitnej powieści. Chyba by mu się to podobało, zważywszy że poznali się z Głowackim w USA, będących obok Rosji głównym tłem całej historii. Dzieje destrukcyjnej autokreacji Kosińskiego nasycone są błyskotliwymi opisami przemian cywilizacyjnych, choćby Nowego Jorku,

który jako samowłańcze centrum świata został potraktowany przez autora w sposób wyjątkowy. Przy całym swoim międzynarodowym charakterze *Good night, Dżerzi* jest jedną z najbardziej polskich powieści ostatnich dekad.

JANUSZ GŁOWACKI
Good night, Dżerzi

Janusz Głowacki (1938 r.) dwa lata temu napisał scenariusz do filmu o Jerzym Kosińskim; w *Good night, Dżerzi* narrator próbuje stworzyć scenariusz o autorze *Malowanego ptaka*, przemierzając emigrancki Nowy Jork

Alain Mabanckou Black Bazar

Wyd. Karakter

Czarnokórzy dowcipniś z Republiki Konga nie odpuszcza. Po znanych w Polsce *Kielonku* i *African Psycho*, którym niczego nie brakowało, otrzymujemy powieść inteligentnie wyśmiewającą polityczną poprawność współczesnego

świata, ze szczególnym wskazaniem na Francję Sarkozyego. Koleżka o wdzięcznej ksywce Zadkolog, której to ksywki dorobił się popijając z kumplami w paryskim barze i kontemplując kobiece pupy, nie daje się sprowadzić do parteru przez mniej lub bardziej patriotycznie nastawionych Francuzów. Nie sądzi, że on i jego czar-

noskórzy pobratymcy są jakimś specjalnym obciążeniem dla podatnika, więc z wdziękiem i pewną bezwzględnością odszczekuje się przy każdej okazji, nie stroniąc od erudycyjnych popisów.

Kultura dźwięku
Słowa i obrazy terytorium

Kultura dźwięku

Wyd. słowo/obraz terytoria

Na taką książkę polscy pasjonaci muzyki czekali od zawsze. Oto wprowadzenie w fascynujący, złożony i pełen niespodzianek świat muzyki współczesnej. Dokonują go sami twórcy, wizjonerzy, eksperymentatorzy.

Otrzymujemy potężną antologię tekstów o sztuce dźwięku obejmującą całe minione stulecie, od awangardy modernizmu poprzez improwizację na kulturze didżejskiej skończywszy. Wśród autorów są m.in. John Cage, Ornette Coleman, Glenn Gould, Brian Eno, ale też William Burroughs, Marshall MacLuhan i Umberto Eco. Taka lista gwarantuje, że rzecz nie ogranicza się do akademickich analiz, lecz dokłada prowokację i dowcip,

a nade wszystko – pobudza wyobraźnię. Ich manifesty i dociekania uzupełnia dyskografia, a zatem inspiracji wystarczy na bardzo długo. Jak mawiał Cage, dobra muzyka oznacza lepsze życie. Sprawdzić!

Chloe Hooper
Wysoki
Wyd. Czarne



Reportaż, który pod względem pasji i napięcia bije na głowę większość bestsellerowych kryminałów. Historia dramatycznego śledztwa i procesu białego australijskiego policjanta, który sprawiałby wrażenie wzorowego gliny, gdyby nie fakt, że wszystkim wskazuje, iż zakatował bezbronnego aborygeńskiego aresztanta. Bezparadonowa podróż do australijskiego jądra ciemności.

Paul Auster
Niewidzialne
Wyd. Rebis



Autor *Trylogii nowojorskiej* cofa się do 1967 roku – kiedy był ambitnym studentem literatury i raczującym poetą – żeby opowiedzieć nam o skomplikowanym dojrzeniu artysty. Wyszła gęsta, nastrojowa i erudycyjna powieść, której lektura powinna sprawić przyjemność nie tylko miłośnikom literatury.

Jacques Tardi
& Jean Vautrin
Krzyk ludu
Wyd. Egmont



Francuski duet przywołuje krótkie i heroiczne dzieje Komuny Paryskiej. Seria awanturczo-romansowych intryg zbiega się w epicką opowieść historyczną, a komiksowa kreska z pietyzmem odtwarza realia najeżonego barykadami Paryża końca XIX wieku.

Charles Bukowski
Fragmenty winem
poplamionego
notatnika
Wyd. Noir sur Blanc



Zbiór wyszperanych w archiwach i bibliotekach esejów i opowiadań Bukowskiego, który czyta się jak wszystkie inne jego dzieła – szybko, rytmicznie i z szatańskim uśmiechem na twarzy. To książka idealna dla sporej rzeszy polskich wyznawców autora *Szmiry*, ponieważ mieści się w kieszeni i zawiera mnóstwo błyskotliwych cytatów na każdą okazję.

szef kuchni poleca:

BEZ LIK ROZMÓW FIRMOWYCH



Dołącz do Plusa dla Firm i po pierwszej minucie rozmawiaj **za darmo** ze wszystkimi w Plusie i na stacjonarne!

Jeśli jesteś naszym Klientem, sprawdź **dodatkowe korzyści dla przedłużających umowę!**

Już **za 1 zł** (1,22 zł z VAT) w abonamencie **65 zł** (79,30 zł z VAT)

Samsung GALAXY I5800

z systemem operacyjnym Android™ i dostępem do tysięcy aplikacji.



android™ technology

Przyjdź do punktu Plusa lub zadzwoń: 605 801 801
(opłata zgodnie z cennikiem operatora), lub sprawdź na www.plus.pl

plus 
dla firm



Gran Turismo 5

Najbardziej oczekiwana i zarazem najdłużej przekładana premiera gry wyścigowej w historii. Warto było czekać!

Polyphony Digital (Sony)

PS3

Każda część tej serii to spore wydarzenie. Podwaliny sukcesu to symulacyjny model jazdy, przywiązanie do szczegółów oraz niespotykana nigdzie indziej liczba dostępnych wozów. Ilość wrzuconego materiału po prostu miażdży wszystko, co widzieliśmy wcześniej. Można brać udział w wyścigach NASCAR, rajdach WRC, wypróbować gokarty. Do odkrycia czeka blisko tysiąc licencjonowanych pojazdów, a dokładność, z jaką je odwzorowano, powoduje automatyczny opad szczęki. Dodano (wreszcie) zniszczenia samochodów. Na zabawę dobrze wpływają – i świetnie wyglądają – zmienne warunki pogodowe oraz cykl dnia i nocy. Nowe GT pozwala także na edytowanie tras, robienie profesjonalnych sesji zdjęciowych samochodom czy objęcie posady managera. To również pierwsza naprawdę konkretna pozycja obsługująca tryb 3D na PS3 – wrażenia są niesamowite. Dla tej pozycji warto rozważyć zakup kierownicy!

Trzeba znać!

FIFA 11

EA Sports (EA)

wszystkie platformy

Niesamowite jak na przestrzeni ostatnich kilku lat FIFA, służąca kiedyś jako chłopiec do bicia dla cyklu PES, przeistaczała się w obecny fenomen. W najnowszej odsłonie rozgrywka jest nieco wolniejsza (to nie zarzut) i trudniejsza. Zachwyca mnogość opcji (można być bramkarzem!), animacja i wygląd zawodników. Nawet traktowana wcześniej po macoszemu edycja PC doczekała się nowego silnika. Ciekawy

odłam w serii stanowi FIFA Online, czyli darmowa wersja gry, dostępna z poziomu przeglądarki (<http://fifa-online.easports.com>).

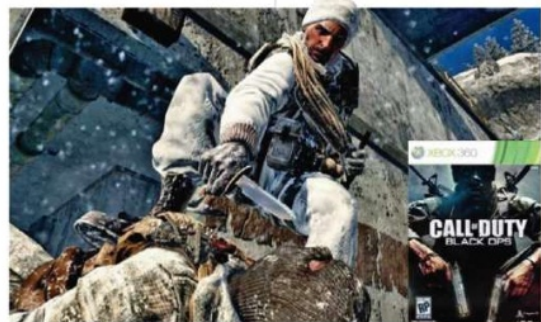
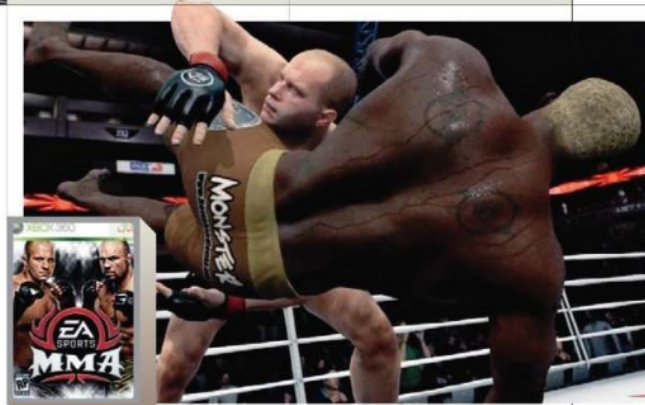


EA Sports MMA

EA Tiburon (EA)

PS3, X360

Sukces serii UFC Undisputed sprawił, że odpowiedź EA była tylko kwestią czasu. W tej grze, w porównaniu z konkurencją, postawiono na większą przystępność rozgrywki dla nowych graczy. Tym samym mamy dla każdego coś miłego. Położono natomiast nacisk na różnorodność federacji, zasad walki czy samych aren zmagania. Do dyspozycji mamy wielu znanych zawodników, w tym takie gwiazdy jak Fedor Emelianenko. W trybie kariery podróżujemy po całym świecie, ćwiczymy i walczymy pod okiem najlepszych trenerów.



» CALL OF DUTY: BLACK OPS

Treyarch (LEM)

PC, PS3, X360 (DS, Wii)

Ta strzelanina to zatykający dech w piersiach rollercoaster wojenny. Możliwość pokierowania losami amerykańskich żołnierzy SOG (Special Operation Group) – elitarnego oddziału z czasów wojny wietnamskiej – to kapitalny zabieg. Mieli oni dostęp do ściśle tajnych danych oraz najlepszego sprzętu, sami decydowali prawie o wszystkim i wzbudzali powszechny respekt. Autorzy gry postawili na dynamiczne tempo akcji i zapadające w pamięć sceny – jak chociażby ucieczka z tonącego helikoptera. Oprócz strzelania znajdziemy także bardziej skradankowe misje czy pilotowanie maszyn latających.



» FABLE III

Lionhead Studios (Microsoft)

PC, X360

Nowa odsłona tej wyśmienitej serii odchodzi nieco od korzeni RPG w kierunku przygodowej gry akcji. Pierwsza część zabawy to swoisty symulator życia w bajkowej krainie. Od decyzji gracza zależy tutaj wszystko: można być złym lub dobrym, założyć rodzinę, kupować nieruchomości. Przede wszystkim jednak należy podróżować po świecie i wykonywać różne misje. Wszystko to, aby przekonać wystarczającą liczbę ludzi do walki z rządzącym obecnie tyranem i do poparcia naszej kandydatury na jego miejsce. Gdy to się uda, w drugiej części nie decydujemy tylko o swoim losie czy pojedynczych jednostek, ale całego ludu!



Śnieg spada przy temperaturze 0 °C.
Twoje bezpieczeństwo już przy 7 °C.

Czas na opony zimowe Continental.



Gdy temperatury na zewnątrz spadną poniżej 7 °C, letnie opony staną się poważnym zagrożeniem.

Hamowanie na śniegu.*



Hamowanie na mokrej nawierzchni.*



*Gdy temperatury na zewnątrz spadną poniżej 7 °C, droga hamowania Twojego auta znacznie się wydłuży. Sprawdź swoje opony i zasięgnij porady u sprzedawcy opon Continental.



Elektroślady

Skoro samochody z napędem elektrycznym nazwaliśmy „elektrowozami”, zastanawiamy się, jakim słowem ochrzcić skutery na prąd. Nie ma wątpliwości, że w tym przypadku kwestia nazwy jest ważna, bo rynkowy debiut takich wehikulów to kwestia najbliższych miesięcy. Na dowód prototyp Scooter E, którym właśnie pochwalili się producent legendarnych aut Mini. Na pełnym ładowaniu akumulatorów dwukołowym „miniakiem” przejedziecie aż 100 km, a zamiast kluczyka będzie można użyć waszego osobistego iPhone'a.

WYŚLIJ SOBIE FILM

Firma Sony opracowała zminiaturyzowane urządzenie RVT-SD100, które pozwala wysłać pliki wideo poprzez sieć GSM bez użycia telefonu. Patent jest przeznaczony dla profesjonalistów, ale sądzimy, że wkrótce pojawi się też jego „home edition”. Żeby świat był jeszcze bardziej... zelektro-nizowany.



WOSK DROŻSZY OD ZŁOTA

Nie przesadzamy! Brytyjska firma Brough&Howarth oferuje najdroższy na świecie wosk do polerowania samochodowych karoserii. Nie uwierzycie, ale produkt o nazwie Definitive Wax Marble kosztuje 37 tysięcy dolarów. To nie pomyłka – wosk jest nie tylko droższy od złota, ale również od większości aut, które spotyka się na polskich drogach.

DESKA OD ROLLSA

Wiedziecie, co to jest longboard? To taka długa deska z kółkami, która świetnie nadaje się do zjazdów i pokonywania naprawdę długich dystansów. Nie wierzycie? A jednak! Brytyjczyk Dave Cornthwaite na takiej desce przejechał aż 6 tys. km i jest dziś światowym rekordzistą wpisanym na listę Guinness World of Records. Dlaczego o tym piszemy? Proste – longboard to świetna zabawa, do której chcemy was zachęcić. Po drugie – znaleźliśmy bardzo ciekawą niemiecką firmę Rolls Rolls (nie mylić z Rolls-Royce!), która takie deski wytwarza na zamówienie. To prawdziwe dzieła sztuki. U Rollsa produkuje się je ze szlachetnych gatunków drewna lub włókna węglowego. Cena? Jedynie 1600 zł, a więc średnio osiem razy więcej niż deski standardowe.



PRZENOŚNA MIKROFALÓWKA

Coś na ciepło i to szybko! Amerykańska firma Wavebox oferuje pierwszą na świecie przenośną mikrofalówkę. Urządzenie kosztuje 250 dol., może być zasilane z jednego z trzech różnych źródeł prądu (z akumulatora, z gniazda w samochodzie lub domu), ma specjalny uchwyt do noszenia i jest sprzedawane w kilku kolorach. Dziwactwo? Może, ale za to jakie to wygodne...

Wyprawa z koszem

Nie, nie takim na piknik! Zachęcamy do wyprawy zabytkowym motocyklem z koszem. Dokąd? A choćby po Mazurach i Warmii, bo teraz – dzięki entuzjastom z Arikara.pl, którzy pierwsi w Polsce postanowili rozkręcić turystykę motocyklową na takim nietypowym pojeździe – można te tereny zwiedzać skuteczniej niż terenówką i ekstrawagancko. Nie musicie mieć motocykla ani prawa jazdy na jednoślady! Na życzenie specjaliści z Arikary zorganizują wypad od a do zeta, włączając loty samolotem i strzelanie z prawdziwej broni. Dla nas bomba!



Warto się chwalić!

Czy znamy wielu Polaków, którzy zapisali się na kartach historii? Pytani, czyje osiągnięcia doceniamy, jednym tchem wymieniamy Lecha Wałęsę, Jana Pawła II i... dalej już jest kłopot. A przecież wielu naszych rodaków miało i wciąż ma znaczący wpływ na rozwój ludzkości w wielu dziedzinach. Dowód? Badania, które na zlecenie Kompanii Piwowarskiej wykonał Instytut Badawczy Millward Brown SMG/KRC, wskazują, że – po dopytaniu i wskazaniu określonej dziedziny – respondenci wymieniają postacie, które wcześniej nie pojawiły się w rankingu. Co z tego wynika? A to, że naszą historią i osiągnięciami trzeba się chwalić wszem i wobec. Także na billboardach, co ostatnio zrobiło piwo Tyskie.

69 LUKSUSOWYCH FOTOGRAFII W TECHNIC

**W KIOSKACH
OD 15 PAŹDZIERNIKA!**

CKM

CZASOPISMO KAŻDEGO MĘŻCZYZNY

**NUMER
3D**

NON STOP TIP TOP
NAJWIĘKSZE

PIERSI

WSZECHŚWIATA

**PARIS HILTON
EWA SONNET
GOŁE I WESOŁE**

**DANNY TREJO
MACZETĄ I NOŻEM
ROBERTA RODRIGUEZA!**

**WYBUCHOWY
MOURINHO**

Nr 11(149) LISTOPAD 2010
CENA 9,90 zł (W TYM 7% VAT)
10,00 €

TRÓJWYMIAROWY

SZAŁ

PORNOFEMINISTKA
**SASHA
GREY!**

GUERRILLA TEQUILA
ZOOM NA RUM
WIWAT PIWA!

DIABŁO SZYBKIE
**MARK
WEBBER**

JACKASS
ATAKUJE
W 3D

EKSTRA! OKULARY DO OGLĄDANIA TRÓJWYMIAROWYCH ZDJĘĆ GRATIS!

NUMER 3D

**MAGIA
CKM!**





To zdjęcie z *The Big Butt Book* pasowałoby również do albumu *The Big Book of Breasts*

> Seks z eks

50-letni mężczyzna spod Treviso we Włoszech został opuszczony przez narzeczoną. Doszedłszy do wniosku, że żadna mu jej nie zastąpi, pozbił wszystkie zdjęcia swojej byłej i udał się do znajomego producenta zabawek dla dorosłych Diego Bortolina. Ten, za 15 tys. euro, stworzył dla niego seks lalkę o kształtach i twarzy ukochanej. Jak układa się pożyćcie 50-latką i jego byłej/obecnej, tego „Il Messaggero”, który o sprawie doniósł, nie pisze.

> Nieśmiertelna

Twarzą kampanii reklamującej chińską seksowną bieliznę z kolekcji Diana jest modelka podobna do królowej ludzkich serc. Na jednym z plakatów „Diana” pozuje w biustonoszu, gra na wiolonczeli i ma na sobie tiarę i kolie. Slogan głosi: „Poczuj romantyzm, jaki czują członkowie brytyjskiej rodziny królewskiej”. Podobno wśród mieszkających w Chinach Brytyjczyków sprzedaje się słabo.



Miss Krat

Były już konkursy piękności nastolatek, góralek, małych dziewczynek i studentek. Przyszedł czas na coś ostrzejszego. Węgry zorganizowali konkurs Miss Mafia, wybory najpiękniejszej spośród pań z pełną kartoteką. Do biura konkursu trzeba nadesłać życiorys i zdjęcia oraz sądowe potwierdzenie karalności. W wyborach mogą wziąć kobiety odbywające karę oraz te, które już wyszły na wolność – tymczasowo aresztowane muszą poczekać na przyszłoroczne wybory, kiedy wyrok zapadnie. Nagrodą główną jest samochód i apartament w Budapeszcie. Wybory odbędą się w klubie, pod który kiedyś podłożono bombę.

> Materac wyczynowy

Pierwsze skojarzenie ze słowem „łóżko”? Jeśli „sen”, możecie nie czytać dalej. Włoska firma Sogniflex produkująca materace doszła do wniosku, że dla jednych łóżko oznacza sen, ale dla ogromnej rzeszy innych, raczej seks! I postanowiła stworzyć, wyprodukować i skierować na rynek łóżko (materac) do uprawiania miłości, a nie spania. Jaka jest różnica? Materac Sogniflex wyposażony jest w specjalne uchwyty i taśmy do wiązania. Powierzchnia zapobiega poślizgowi, a na kolana mężczyzny zaprojektowano specjalną nieckę, żeby nie czuł bólu i miał dobre

oparcie. Materac kosztuje 1500 euro. Ciekawe kto był tym szczęściarzem i go testował?



> Hau, hauuu!

O sztucznych partnerkach i partnerach, czyli sekslalkach, napisaliśmy już chyba wszystko. Ale czyżby? Okazało się, że zapomnieliśmy o naszych milusińskich. Powstała lalka, która ma rozładowywać psi popęd. Nazywa się Hotdoll, jak reklamuje producent, stanowi doskonałą metodę kontrolowania psiego popędu. Hotdoll jest zrobiona z plastiku, pokrytego centymetrową warstwą technologicznej skóry. Skóra jest jaskrawa, aby była wyrazista i atrakcyjna dla oczu psa. Dodatkowo części lalki zrobione są z gumy – żeby nie ślizgała się po podłodze.

Żona polityka



To musiało boleć. Polityk brytyjskiej Partii Konserwatywnej dowiedział się, że jego żona jest prostytutką. 53-letni Mike Weatherley, deputowany do Izby Gmin, nic nie wiedział o działalności poznanej 10 lat wcześniej w Brazylii żony Carli. Usłyszał zaś o niej reporter tabloidu „The Daily Mail”. Przewidując sensację, podszedł się pod klienta i umówił się z 39-latką. Potem przeprowadził śledztwo, z którego wynika, że Carla pracowała w trzech salonach masażu jako Bea, Adriana i Bianca. Jak się okazało, także wcześniej – jeszcze w Brazylii – Carla trudniła się nierządem. Pytany o komentarz Weatherley był w szoku. Nie miał pojęcia o drugim życiu żony, z którą jest od niedawna w separacji. „Próbuję sobie jakoś z tym poradzić” – ze łzami w oczach powiedział dziennikarzowi Weatherley.

POŁĄCZ
TRADYCJĘ KLUBU POLSKIEJ RADY BIZNESU,
ELEGANCKIE WNĘTRZA PAŁACU SOBAŃSKICH,
SZEFA KUCHNI ZE ŚWIATOWYM DOŚWIADCZENIEM.
DODAJ NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI MIĘSO OD POLSKICH HODOWCÓW
I RYBY Z MAZURSKICH JEZIOR.
PODLEJ ŁYKIEM WYBORNEGO WINA.
POŁĄCZ Z ZESTAWEM TRZECH DAŃ W CENIE 79 ZŁ*.
UDEKORUJ UŚMIECHNIĘTYMI KELNERAMI
Z NAJLEPSZYMI MANIERAMI W WARSZAWIE ...
... I PODAJ DO STOŁU.



SKŁADNIKI KULINARNEJ DOSKONAŁOŚCI.



AMBER ROOM
RESTAURACJA



KLUB POLSKIEJ RADY BIZNESU, ALEJE UJAZDOWSKIE 13, 00-567 WARSZAWA
+48 22 523 66 64 WWW.KPRB.PL/AMBER

*3-DANIOWY BIZNES LUNCH (PRZYSTAWKA, DANIE GŁÓWNE I DESER) 79PLN. OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU OD 12.00 DO 15.00.

zdjęcia: **PAL NĀNASI**

Miss Balatonu

Jeśli dziewczyna ma taką figurę i w dodatku urodziła się w mieście Nagykanizsa, nagość musi być dla niej najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem. Jednak Linda do tej pory skrywała swe ciało pod (na szczęście skromnym) bikini. Już jako 15-latką zadebiutowała w lokalnych wyborach na miss internetu i wygrała. Potem startowała chyba w każdym możliwym konkursie piękności i niemal co roku zdobywała najwyższe nagrody (patrz ramka obok). Teraz 24-letnia modelka zdecydowała się podbić serca czytelników PLAYBOYA. **PI**



Nagrody w konkursach piękności

2001 • Węgierska Miss Cyberspace

2002 • Węgierska Miss Nastolatek

• Miss Świata Bikini Nastolatek

• Pierwsza Wicemiss Świata Bikini

• Miss Alpe-Adria

2003 • Druga wicemiss Model of the World

• Specjalne wyróżnienie w Miss Balaton

2005 • Węgierska Miss Bikini

2006 • Miss Balaton

• Druga w konkursie Queen of the World











Linda Zimány

NASZA OKŁADKA 





FOT. VERA ANDERSON/WIREIMAGE.FPM

ROBERT DOWNEY JR.

Choć przed nim zdjęcia do *Sherlocka Holmesa 2*, beztrudno opala się w hollywoodzkim słońcu, które zdecydowanie nie sprzyja szlachetnej brytyjskiej bledości. Oto słynna przekora Roberta Downeya Jr. Ta, która zaprowadziła go na samo dno uzależnienia od narkotyków, a następnie pomogła z powrotem wejść do pierwszej ligi Hollywood.

PLAYBOY Siedzimy w pełnym kalifornijskim słońcu. Gwiazdy filmowe nie powinny go unikać?

DOWNEY JR. Chciałbym opalić się trochę, zanim polecę do Londynu. Chcę usłyszeć, jak Guy Ritchie mówi: „Ty fiucie, po co ci ta cholerna opalenizna? To jest *Sherlock Holmes*!”. Przygotowuję się do roli w środku lata. Co mam zrobić? Nosić kapelusz?

PLAYBOY Zawsze byłeś niepokorny. Podczas poprzedniego wywiadu dla PLAYBOYA w 1997 r. mówiłeś o swoich problemach z narkotykami. Opo- wiadałeś, jak przyszedłeś na casting boso, ale z pistoletem. I o daremnych staraniach Seana Penna i Jodie Foster, którzy chcieli ci pomóc. I o tym, jak twoja waga spadła do 60 kg.

DOWNEY JR. To była moja bokserska kategoria wagowa.

PLAYBOY Biorąc pod uwagę jak się zmieniłeś, ile siebie dostrzegasz w człowieku, który udzielał tego wywiadu w 1997 r.?

DOWNEY JR. To byłem ja. Cały ja. Ale należy rozdzielić różne etapy własnej ewolucji. Trzeba to zrobić dla tych, których kochamy i dla tych, których musimy tolerować. A dla mnie jedną z takich osób jestem ja sam. Wciąż czuję w sobie tego popieprzonego dzieciaka, zaangażowanego aktora teatralnego, dwudziestoparoletniego nihilistę i tego dobiegającego trzydziestki męża i ojca. Zagubionego i zatraconego w narkotykach. Niczego nie żałuję i nie zamykam żadnych drzwi. Teraz czuję się jak weteran wojny, o której trudno rozmawiać z kimś, kto w niej nie walczył.

PLAYBOY W jednej z początkowych scen *Zanim odejdą wody* (*Due Date*) bohater, którego grasz, dostaje postrzał gumową kulą. Siada i mówi: „Nigdy w życiu nie brałem narkotyków”. Poczuliście się niezręcznie kiedy zobaczyliście tę kwestię?

DOWNEY JR. Nie. Poza momentami, gdy dziennikarze chcą, bym przypomniał sobie i innym czasy, gdy ćpałem, ten temat się nie pojawia. Nikt na planie nie powiedział: „To zabawne, że ty wygłaszasz tę kwestię” – może dlatego, że dobrze wcieliłem się w graną postać, ale też dlatego, że byłem najczystsza osobą w promieniu 50 mil. Od pięciu czy sześciu lat nie biorę narkotyków. To jak całe życie. Nie mam potrzeby ani chęci brania. A co dziwne, nie

mam też wspomnień z tamtego okresu. Z drugiej strony nie udaję, że nic się nie stało. Miałem wtedy niemal religijny zapał do wszystkiego, co szkodliwe i wyniszczające. Kiedy trzeba było, pracowałem, ale tylko pod warunkiem, że wieczorem mogłem oddać się mojemu „prawdziwemu” zajęciu.

PLAYBOY W poprzednim wywiadzie powiedziałeś, że od czasów filmu *Chaplin*, wybierasz scenariusze nieco ostrożniej. Wcześniej rzucałeś tylko okiem, kto reżyseruje i mówiłeś „tak”.

DOWNEY JR. Mówiłem „tak” bez względu na to, czy nazwisko mi odpowiadało, czy nie? (*śmiech*).

PLAYBOY Nie sprawdzałeś projektów tak dokładnie jak teraz. Myślisz, że świetne propozycje, jakie miałeś ostatnio, pojawiłyby się, gdybyś wcześniej był bardziej obowiązkowy?

DOWNEY JR. Nie mam pojęcia. To hipoteza dotycząca alternatywnego wszechświata.

PLAYBOY Teraz sam produkujesz filmy. Jesteś bardziej zdyscyplinowany?

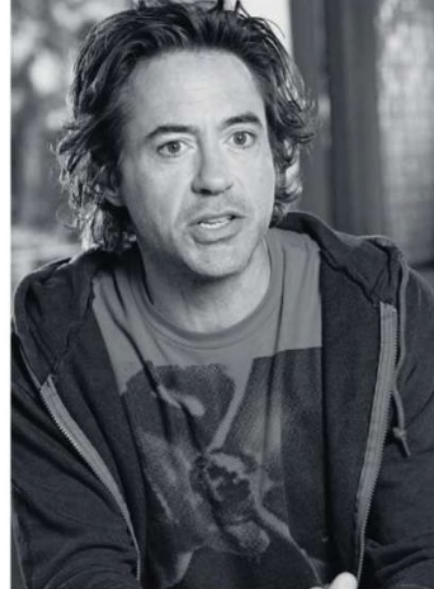
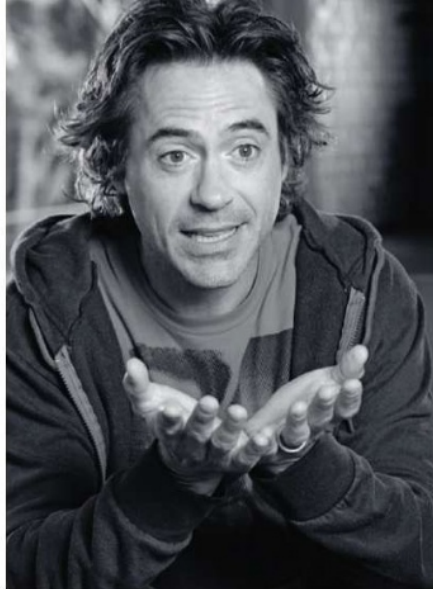
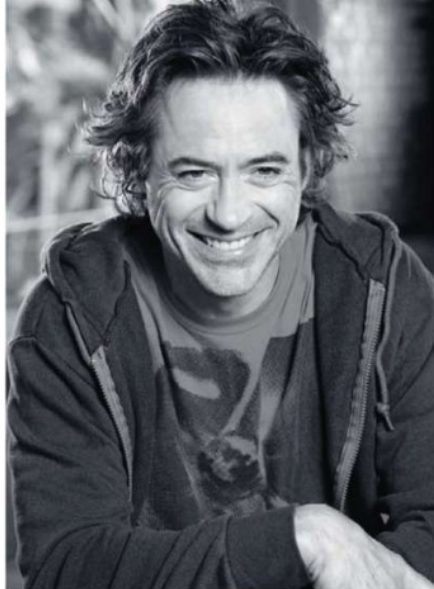
DOWNEY JR. Ogólnie, nie znoszę bierności. Czy można być zadowolonym, gdy jest się aktorem do wynajęcia? Mnie przestało to satysfakcjonować jeszcze przed naszym poprzednim wywiadem.

PLAYBOY Dlaczego?

DOWNEY JR. Tak zostałem wychowany. Widziałem kreatywną pracę mojego ojca, widziałem, jak moja mama potrafiła wyrażać siebie jako aktorka w undergroundowych filmach. Wtedy był reżyser, była idea, innowacja, ekscytacja i dobra zabawa. Pod tym względem *Zanim odejdą wody* było dla mnie powrotem do poczucia wspólnoty z podobnie myślącymi ludźmi.

PLAYBOY Twój ojciec Robert Downey Senior zrobił kilka wysoko cenionych niezależnych filmów, które wówczas nazywano undergroundowymi. Jego pracę często porównywano z jazzową improwizacją. Na ile improwizacji można sobie pozwolić w produkcjach wielkich wytwórni, jak choćby w przypadku *Zanim odejdą wody*?

DOWNEY JR. Tu było więcej improwizacji niż w którejkolwiek produkcji niezależnej, w jakiej grałem. Ale to był specyficzny film dla specyficznej



Robert Downey Jr.

ur. 4 kwietnia 1965 r. w Greenwich Village w Nowym Jorku, syn awangardowego reżysera filmowego i aktora Roberta Downeya Seniora oraz tancerki i piosenkarki Elsie Ford. Jako dziecko grał w wyreżyserowanym przez ojca *Funcie* (1970) i w *Palacu Greasera* (1972). Uczył się baletu w Londynie, jego pasją było też komponowanie muzyki i gra na fortepianie. Występował w programie NBC Saturday Night Live. Największy sukces przyniosła mu rola tytułowa w *Chaplinie* (1992) Richarda Attenborough, za którą dostał nominację do Oscara. W latach 90. przeżył poważne załamanie, był też uzależniony m.in. od narkotyków. Szczęśliwie udało mu się wrócić do zdrowia, a dzięki rolowi w takich filmach jak *Iron Man*, *Jaja w tropikach* czy *Sherlock Holmes* należy do aktorskiej czołówki Hollywood. Żonaty, ma nastoletniego syna Indio.

wytwórni robiony przez specyficzną grupę ludzi w specyficznym punkcie ich kariery.

PLAYBOY Mówiąc o specyficznym punkcie kariery, masz na myśli to, że mieli już na koncie wielkie kinowe hity?

DOWNEY JR. A czemu jakiś rodzaj filmu miałby być poprzedzany innym? To tak, jakbyś nie mógł robić tego, co chcesz, zanim pokażesz, że możesz zrobić coś, czego inni od ciebie oczekują. Tu znów mamy problem bycia biernym, czekania na moment, kiedy będziesz w stanie robić, co chcesz.

PLAYBOY W ekipie *Zanim odejdą wody* byłeś nowy. Todd Phillips i Zach Galifianakis pracowali razem przy *Kac Vegas*. Czułeś się, jakbyś rozbijał związek?

DOWNEY JR. Moja pewność siebie jest ostatnio tak wielka, że z radością wchodzę między ludzi, którzy znają się od dawna i odnieśli razem sukces.

PLAYBOY Co daje ci tę pewność?

DOWNEY JR. Wiek, doświadczenie, po których robię to, co chcę. To najwspanialszy moment w mojej karierze i najwspanialsza chwila mojego życia, które – co dziwne – nadeszły w tym samym czasie.

PLAYBOY Kiedy poczułeś tę pewność siebie?

DOWNEY JR. Kiedy Joel Silver zaangażował Shane'a Blacka, Vala Kilmera i mnie do małej produkcji *Kiss Kiss Bang Bang*. Scenariusz był niemal doskonały, ale wprowadziliśmy jeszcze drobne

poprawki. Świetnie czułem się na planie. Dobrze zgraliśmy się z Valem, a Shane wykonał świetną robotę jako reżyser.

PLAYBOY Film odniósł sukces?

DOWNEY JR. Ten film nie umiał znaleźć swojej publiczności. To nie była wina widzów ani studia. Ten film był...

PLAYBOY Pierzastą rybą?

DOWNEY JR. Dokładnie tak go nazwano. Prawie zapomniałem, bo dawno nie jadłem pierzastej ryby. Potem pracowałem z Davidem Fincherem, Jake'em Gyllenhaalem i Markiem Ruffalo nad *Zodiakiem*, sprawy zaczęły iść w dobrym kierunku. Poszedłem na przesłuchanie do *Irona Mana* i następnego ranka zadzwonił Jon Favreau, że dostałem rolę. Nadal drzę z emocji, gdy to wspominam.

PLAYBOY Twoja rola w *Jajach w tropikach* była ryzykowna. Wcielileś się w aktora, który wierzy, że potrafi wypracować metodę zagrania czarnoskórego bohatera. Nie obawiałeś się problemów z polityczną poprawnością?

DOWNEY JR. Przede wszystkim był Ben Stiller. Według mnie – ze wszystkich żyjących osób – najbardziej zbliżył się Chaplina jako aktor i jako reżyser. Zwraca uwagę na szczegóły, ale lubi pozostawiać swobodę. Myślałem też o filmie mojego ojca *Putney Swope* o zdolnym czarnoskórym człowieku, który jedynie dzięki przypadkowi w 1968 r. staje się

wpływowym facetem. Zastanawiałem się, jak wielu ciemnoskórych aktorów i muzyków miało na mnie wpływ – bo było ich więcej niż białych. Myślałem o ich walce i o moim zmaganiu się z życiem. Byłem w stanie stworzyć taką paralelę. Postanowiłem więc wejść w ten projekt. Miałem odpowiednie wzorce i... (*śmiech*). Wiesz co, zapomnij o tym, co powiedziałem. Całym sercem chciałem zagrać tę rolę.

PLAYBOY Zostałeś za nią nominowany do Oscara. Jak wyglądała oscarowa noc w porównaniu z tą, kiedy byłeś nominowany za *Chaplina*?

DOWNEY JR. Nie pamiętam, co czułem, kiedy miałem 26 lat. Serio. Są doniesienia, może wystarcząco dokładne.

PLAYBOY Jakie doniesienia?

DOWNEY JR. Że miałem buty na platformach i krawacik jak z *Little Shop of Horrors*. Nie twierdzę, że ubiór oddawał to, jak się czułem. Wracając do *Jaj w tropikach* – ta rola wymagała nieco odwagi, ale dla mnie to był po prostu ciekawy rok – nadchodziła fala zmian w amerykańskiej kulturze, a ja w niewielkim stopniu byłem w to zaangażowany.

PLAYBOY Możesz to wyjaśnić?

DOWNEY JR. Pamiętam artykuł z „Rolling Stone’a”, w którym zestawiono fakt, że moja rola nie została uznana za obraźliwą z tym, że czarnoskóry kandydat może zostać prezydentem.

PLAYBOY Czyli twój bohater utorował Barackowi Obamie drogę do Białego Domu?

DOWNEY JR. Nie mówię, że bezpośrednio to umożliwiłem (*śmiech*). Ocenę zostawiam historykom. Ale może mogłbym chociaż dostać zaproszenie do Gabinetu Ovalnego?

PLAYBOY Twój wielki powrót zawdzięczasz *Iron Manowi*, pierwszej roli, o którą musiałeś walczyć.

DOWNEY JR. Wszyscy byli temu przeciwni. Najdłużej chyba ja. Nie chciałem myśleć o sobie jako o aktorze grającym superbohatera. „W odpowiednich butach mógłbym wyglądać na 185 cm wzrostu. Mógłbym trochę napakować ramiona i nie ruszać głową, gdy mówię. Mógłbym siedzieć w jeepie, żartując z żołnierzami i gdy eksploduje bomba, nie wyglądając jak przerażona panienka. Może mógłbym nawet wyglądać jak facet, który konstruuje takie wielkie bomby”. Spodobało mi się, że Iron Man jest bohaterem od początku, i to że nawet nie chce nim zostać. Jest ofiarą własnej kreatywności. Miałem trzy lata, gdy Stan Lee stworzył tę postać. *(Downey sięga do czarnej plastikowej torebki, w której trzyma butelkę wody, gumę i witaminowe suplementy)* Pozwól, że wezmę moją nikotynową gumę.

PLAYBOY To działa?

DOWNEY JR. O, tak. Papierosy mnie zabijały.

PLAYBOY Od dawna nie palisz?

DOWNEY JR. Nie licząc tygodnia we Włoszech, od półtora roku.

PLAYBOY Tam wszyscy palą?

DOWNEY JR. Tak. Już prawie rzuciłem, a tam pomyślałem, co mi tam. Ale następnym razem dam sobie radę z Europą. O czym to ja mówiłem?

PLAYBOY O Stanie Lee i jego Iron Manie.

DOWNEY JR. No tak. Czuję szczególną więź, bo byłem jeszcze w pieluchach, gdy on tworzył tę postać. Przez lata Iron Man uznawany był za drugoligowego bohatera. Gdyby nie to, film o nim już dawno by powstał. Wszystko więc składało się dla mnie w idealną całość.

Nie jestem facetem, który nie będzie spać, jeśli nie rozniesie kogoś w ping-ponga. Dla mnie polem bitwy jest scena, którą kręcę.

PLAYBOY Jak zdobyłeś tę rolę?

DOWNEY JR. Do przesłuchania przygotowywałem się z takim zaangażowaniem, że dosłownie nikt nie był w stanie zagrać tego lepiej. Nad żadną rolą wcześniej nie pracowałem tak ciężko. Dziewięć stron dialogów znałem tak dobrze, że opracowałem każdy możliwy sposób interpretacji. W pewnym momencie przesłuchania byłem tak przejęty, że niemal zemdląłem. Oglądałem to później – trwało to moment, było prawie niezauważalne, ale wtedy czułem, jakby to była wieczność. Zrozumiałem, czemu od 30 lat aktorzy unikają pracy w teatrze – to czysty strach przed porażką.

PLAYBOY Wygrałeś casting. Czy to była jedna z najlepszych chwil twojego życia?

DOWNEY JR. Na pewno nie był to najlepszy moment mojego życia. Po prostu ważna chwila w mojej karierze, a ja byłem tam gdzie powinienem. Ćwiczyłem z moim mistrzem w Akademii kung-fu Winga Chuna w Los Angeles. Gdy wchodzisz na matę, nie możesz tak po prostu zejść. Podszedł mój asystent Jimmy i powiedział, że nie chce przeszkadzać, ale jest do mnie telefon. Ten jeden, jedyny raz mistrz powiedział: „Zrób sobie 5 minut przerwy, weź coś do picia, a jeśli musisz odebrać ten telefon, to się nie krępuj”.

PLAYBOY Jak często ćwiczysz kung-fu i co ci ono właściwie daje?

DOWNEY JR. Dziś rano miałem trening. Ćwiczyć od 7–8 lat, może nawet dłużej. Ostatnio zwiększyłem częstotliwość do 3 godzin, 3 razy w tygodniu i nie czuję się wyczerpany. Przed kręceniem *Sherlocka Holmesa* pomyślałem, że muszę więcej ćwiczyć, ale częstsze treningi niczego nie zmieniły. Stosuję dietę oczyszczającą i jestem w świetnej formie, nie dostrzegam więc wielkich zmian.

PLAYBOY Na czym polega dieta oczyszczająca?

DOWNEY JR. Rano shake, potem coś na lunch i to wszystko. Wczoraj skończyłem tygodniową dietę. Dzień przerwy i od jutra zaczynam na nowo.

PLAYBOY Dlaczego tak się poświęcasz?

DOWNEY JR. Kiedy zakończyliśmy zdjęcia do *Jaja w tropikach*, kumpel powiedział: „Bez urazy, Downey, ale jesteś gruby... jak na ciebie. Nie, w ogóle jesteś gruby”. „Ale czuję się świetnie” – odparłem, jednak zastanowiłem się, jak chcę być postrzegany. I tu pojawiła się samodyscyplina, rodzaj szacunku, nawet nie do siebie, ale do życia. Nie pobłażam sobie. Nawet jeśli wydaje się, że się poświęcam, to ostatecznie wygrywam, bo lepiej się czuję.

PLAYBOY Ile ci brakuje, żeby zdobyć czarny pas?

DOWNEY JR. Teraz będę miał sprawdzian na brązowy pas. Kiedyś byłem zafiksowany na kolejnych stopniach wtajemniczenia. Następowaly tak szybko, że nie byłem w stanie się odpowiednio

POCZUJ ADRENALINE

Męskie pasje już teraz na
www.wyzwolbyka.pl



przygotować do pokazów, innym razem wszystko szło za wolno i czułem, że powinienem już dawno być na wyższym poziomie. Kiedy przestałem myśleć, jaki kolor pasa noszę, a skupiłem się na wyeliminowaniu błędów, zaczęło iść mi lepiej.

PLAYBOY Jaki element sztuk walki jest dla ciebie najważniejszy?

DOWNEY JR. Samodoskonalenie. Przy okazji treningu uczę samoobrony i ludzie wyczuwają, że nie powinni wchodzić ci w drogę.

PLAYBOY Twoja żona jest producentką twoich filmów, macie wspólną firmę producencką. Co jest najtrudniejsze w łączeniu biznesu z małżeństwem?

DOWNEY JR. Uświadamianie sobie, że chociaż chcecie ciągle przebywać razem, potrzebujecie też odosobnienia. Inna sprawa, że – i potwierdzają to badania – na każdy stresujący moment potrzeba dla równowagi kilku pozytywnych chwil. Na każdą bezsensowną kłótnię potrzebujemy pięciu momentów, kiedy możemy poczuć, jak nam na sobie zależy. Te statystyki dotyczą też naszego związku. Pracując razem, mamy do siebie ogromny szacunek, ale czasami mam dość tego, że ona mną rządzi, to ja chcę wydawać polecenia. Ale tak nigdy nie jest. No, poza jednym wyjątkiem i wtedy jest świetnie.

PLAYBOY Jak często się to się zdarza?

DOWNEY JR. Tak było ubiegłej nocy.

PLAYBOY Chcecie mieć dzieci. Masz już nastoletniego syna. Teraz wołałbyś chłopca czy dziewczynkę?

DOWNEY JR. Chyba dziewczynkę, bo nie chcę kolejnego faceta, z którym musiałbym współzawodniczyć. Ale nie wiem, jak mamy to zrobić, żeby była dziewczynka. Czy trzeba to nałożyć na łyżkę i ułożyć żonę głową w dół? Co za głupia rozmowa. To jak obstawianie: czerwone czy czarne. Myślę, że będziemy mieli dziewczynkę.

PLAYBOY A kiedy? To już od was zależy.

DOWNEY JR. Myślę, że w ciągu 18 miesięcy będziemy po łokcie w pieluchach. Już teraz to zapowiadam.

PLAYBOY Czego ekscytującego spodziewasz się po kolejnym ojcostwie?

DOWNEY JR. Niech pomyślę. Jakie są plusy?

Robisz to, co czujesz, że powinienś robić. To co warto. I skazujesz się na 18 lat krwi, potu i łez bez cienia wdzięczności.

PLAYBOY Mówiłeś, że chciałbyś zająć się reżyserią. Czujesz, że masz to we krwi?

DOWNEY JR. Chyba tak. Cień mojego ojca wciąż jest nade mną. To jest element jakiejś metamorfozy.

PLAYBOY Kiedy chciałbyś zacząć reżyserować?

DOWNEY JR. Za trzy lata.

PLAYBOY Dzięki *Iron Manowi*, *Jajom w tropikach* i *Sherlockowi Holmesowi* twoja kariera znalazła się teraz w szczytowym punkcie, w dodatku zaczynasz kolejne obiecujące projekty.

DOWNEY JR. Robię *Sherlocka 2*, a potem *Gravity* i *The Avengers*. Obiecałem sobie, że nie będę angażował się jednocześnie w tyle produkcji, ale *Gravity* ma na szczęście bardzo krótki terminarz, no i jak powiedział Noël Coward – praca jest wyjątkowo zabawna.

PLAYBOY Ty też tak uważasz?

DOWNEY JR. Gdy nie pracuję, wracam do tego, co naprawdę lubię. Z bliskimi jedziemy do Big Sur, wypożyczamy tanie rowery i ruszamy na 17-milową przejażdżkę do jakiegoś ekologicznego sklepu z sandwiczami, zabieramy ze sobą akwarele i malujemy kilka obrazków. Jeśli chodzi o mnie jestem szczęśliwy, zarówno kiedy pracuję i kiedy mam wolne.

PLAYBOY Jamie Foxx powiedział w wywiadzie dla PLAYBOYA, że Tom Cruise i Will Smith są na topie, bo robią wszystko, by wygrać z tobą na każdym polu. Współzawodnictwo to ich żywioł. Twój też?

DOWNEY JR. Nie jestem facetem, który nie będzie mógł spać, jeśli nie rozniesie kogoś w ping-ponga. Dla mnie polem bitwy jest scena, którą kręcę, a moja pewność siebie dotyczy tego, co dzieje się między komendami „akcja” i „cięcie”. Ale jeśli żyje się jak przeciętny człowiek, dla którego najbardziej stresujące chwile nie mają nic wspólnego z pudrowaniem twarzy przed zrobieniem zbliżenia, to dzień na planie filmowym nie jest niczym strasznym.

PLAYBOY Co najbardziej cię martwi?

DOWNEY JR. Zauważyłem, że martwienie się jest jak modlenie się o to, czego chcesz uniknąć. Nie martwię się, ale obserwuję, dokąd podążają moje myśli. Mam takie mocne przeświadczenie, że będąc w odpowiednim stanie ducha – a ja jestem w takim od jakiegoś czasu – można mieć pewność, że zdarzy się coś dobrego.

PLAYBOY Wierzysz w przeznaczenie? Że musiałś przebyć taką drogę, by dotrzeć do momentu, w którym się znajdujesz?

DOWNEY JR. Nie wierzę, że to musiało się zdarzyć. Wiem, że jest wiele różnych możliwości. Moją drogę wyznaczają zazwyczaj te najmniej prawdopodobne. Niektórzy moi rówieśnicy prowadzący zdrowy tryb życia mieli ostatnio poważne problemy zdrowotne. A ja od lat narażam się na różne niebezpieczeństwa i jestem w doskonałej formie. Z drugiej strony wielu kumpli od ćwierć wieku odczuwa zadowolenie z życia, a ja poczuć względnego szczęścia – mówię o wewnętrznym spokoju – mam ledwie od pięciu czy sześciu lat.

PLAYBOY Co jest najlepsze w starzeniu się?

DOWNEY JR. Myślę, że chodzi przede wszystkim o jakąś godność. Zastanawiam się, kiedy tak się poczułem. Chyba przy *Iron Manie 2*. W otoczeniu samych młodych aktorów i aktorek – wszyscy poniżej trzydziestki – nagle zdałem sobie sprawę, że dla nich jestem już przedstawicielem starej gwardii, pieprzoną historią. Nawet w czasach, kiedy było ze mną naprawdę źle, wyobrażałem sobie, że gdy będę miał 75 lat, będę snuł opowieści dla ludzi wchodzących do branży. Wtedy to była fantazja.

PLAYBOY Kiedyś lubiłeś wydawać pieniądze. Teraz znów dobrze zarabiasz. Co to dla ciebie znaczy? Co jest według ciebie najlepsze w byciu bogatym?

DOWNEY JR. Cóż, mam dość liczną rodzinę. Zdobyłem też doświadczenie. Po *Chaplinie* roztrwonilem kasę, żyłem na prochach. Gdybym zachowywał się wtedy jak teraz, gwarantuję, że miałbym cały hangar wypełniony antykami i do tego własną figurę z brązu. Teraz szczytem rozrzutności jest zakup kilku T-shirtów i trampek. A i tak zawsze patrzę na ceny, bo niektóre są po prostu niedorzeczne.

PLAYBOY Poradziłbyś sobie kiedyś z sukcesem, który teraz odniosłeś?

DOWNEY JR. Nie. Teraz boję się tego, czego powinienem się bać.

Mam wrażenie, że żyję w kulturze, która w równym stopniu fascynuje się, zniesmacza i uspokaja, podpatrując niedolę innych.

PLAYBOY Co masz na myśli?

DOWNEY JR. Niewierności. Utraty pokory. Gdy patrzę w przeszłość, myślę: „O Boże, mogło już być po mnie”. Co za banalna historia (*śmiech*). Mówiąc o strachu przed niewiernością mam na myśli, jak bardzo trzeba uważać, żeby utrzymać czystość. Nie czuję pokusy, bo nie nie bywam tam, gdzie mogłyby pojawiać się pokusy. Ze wszystkimi kobietami utrzymuję zdrowe relacje wolne od feromonów. Jedynym wyjątkiem jest moja żona.

PLAYBOY Udało ci się rzucić narkotyki i pokazać wszystkim, że to możliwe w czasach, gdy każdy wybryk gwiazdy jest natychmiast tuszowany. Zaakceptowałeś, że to twoja wina?

DOWNEY JR. Nie mogłem uwierzyć, że tak dużo czasu mi to zajęło. Wiesz jak to jest, kiedy policja wdziera się do twojego domu? Na to nigdy nie jest odpowiedni moment. Myślisz wtedy: „Tyle razy stałem w oknie w samej białźnie, pocąc się na myśl, że gliny nadchodzą, a nigdy się nie zjawiali”. Myślałem o tysiącach takich chwil, uspokajałem się, i wtedy nagle się pojawiali. Może dlatego teraz fascynują mnie policyjne programy w rodzaju *Bad Girls*, *Jerseylicious* i *Inside American Jail* oraz *Lockup*. Ale najlepszy widziałem w telewizji brytyjskiej. Oglądałem go, gdy kręciliśmy *Sherlocka*. Nazywa się *Banged Up Abroad*, czyli zatrzymani za granicą. To zawsze jest zabawne.

PLAYBOY Co takiego ci się podoba w programach o więzieniach?

DOWNEY JR. Po pierwsze dobrze się bawię, oglądając nieprzekonujące rekonstrukcje wydarzeń. To tworzy pewien dysonans estetyczny. Lubię też wywiady z ludźmi, którzy przeżyli katharsis. Zawsze zaczynają się od słów: „Czułem, że nie powinienem tego robić” (*śmiech*), nigdy od: „przewięzywałem woreczki z haszyszem wokół talii, wiedząc, że nieźle zarobię”. I absolutnie nigdy nie mówią: „To był pierwszy raz, kiedy się na to zdecydowałem”. Opisują tylko ten raz, kiedy dali się złapać. Mam wrażenie, że żyję w kulturze, która w równym stopniu fascynuje się, zniesmacza i uspokaja, podpatrując niedolę innych.

PLAYBOY W 2004 r. nagrałeś płytę i wystąpiłeś w Oprah Show, żeby ją promować. Czy wyszło tak jak chciałeś?

DOWNEY JR. Nie. To było tak: Trudie Styler przenosiła się ze Stingiem do nowego apartamentu. Podczas sprzątania starego mieszkania znalazła kasetę z nagraniami demo, które im siłą wcisnąłem chyba w 1989 r. Chyba nawet

pamiętam ten moment. Dołączyłem też skarabeusza, bo sądziłem, że Sting i ja będziemy przechodzić transmutację, ponieważ rozumiałem jego album *Synchronicity* jak nikt inny. Przesłuchałem te nagrania na nowo i jestem nimi zauroczony, bo są tam dobre momenty. Reszta to bzdety – jak te, które ludzie wciskają mi na swoich DVD, gdy występuję w *Good Morning America*. Ja też byłem takim gościem.

PLAYBOY Do jakiego etapu doszedłbyś w Idolu?

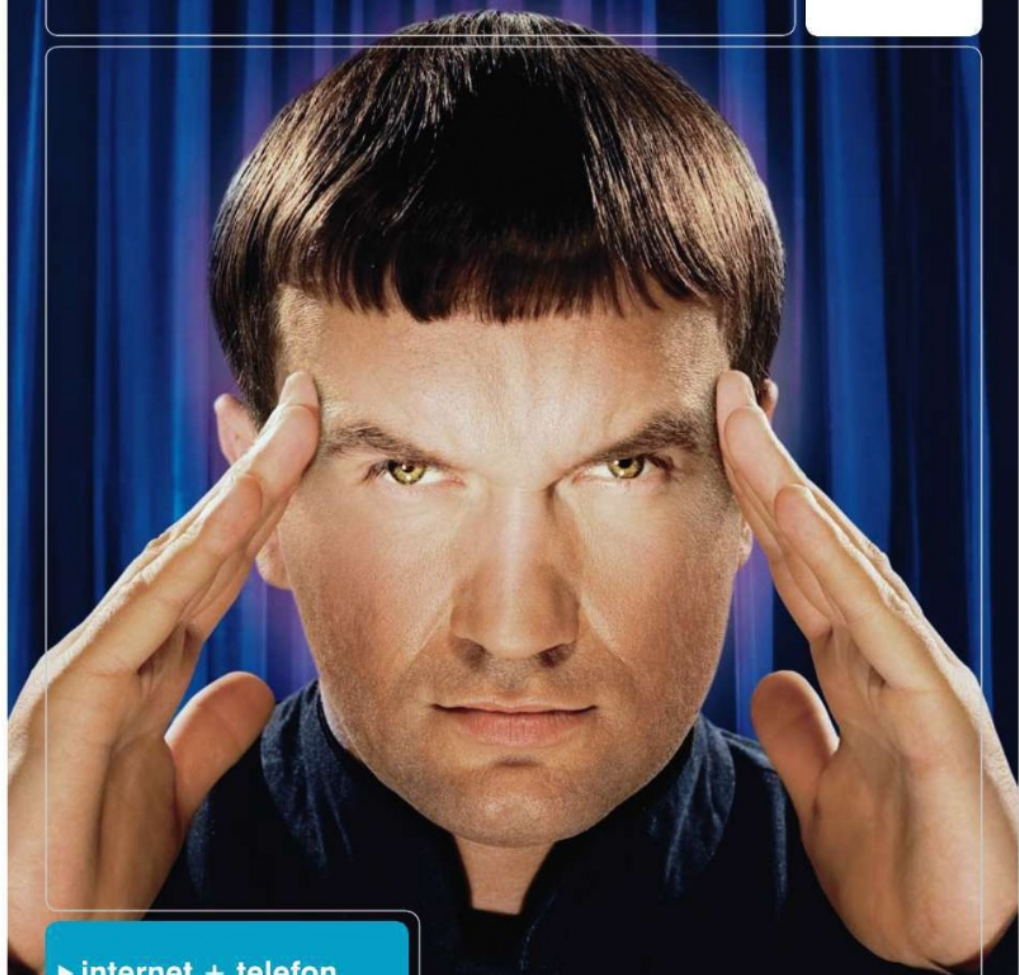
DOWNEY JR. Och, wygrałbym.

PLAYBOY Cały program?

DOWNEY JR. Nie oglądam na tyle, by wiedzieć jaki jest poziom, ale niektórzy okropnie fałszują. Jedną z pięknych stron starzenia się jest świadomość, że jako wokalista osiągnąłem taką pewność siebie, że nie muszę już śpiewać (*śmiech*). 

Daj się zahipnotyzować

netia
WOLNOŚĆ WYBORU



► internet + telefon
za 2 zł miesięcznie
przez pół roku

TWARZ NETII:
TOMASZ KOT

Teraz, także w Twoim domu, możesz mieć pakiet Szybkiego Internetu z telefonem za 2 zł miesięcznie, przez pół roku. Wyślij SMS lub zadzwoń i zamów już dziś.

801 802 803
SMS: 4144

www.netia.pl

Podane ceny są miesięczne i obowiązują przez 6 miesięcy, przy umowach na 24 miesiące na zakup Pakietu usługi internetowej z telefoniczną. Szczegółowe Warunki Promocji „Hipnotyzująca promocja w Netii II”, cennik i dostępność usług na www.netia.pl. Promocyjna opłata 2 zł/mies. przez 6 mies. za Pakiet nie dotyczy taryfy Lepszy Telefon 60. Koszt połączenia z infolinią i wysłania SMS-a zgodny z cennikiem Twojego operatora.

jest



FOT.: CINEMAPHOTO/CORBIS, BE&W

Tekst: Bogusław Bugno

Diament wieczny



Diamenty: to skryształizowany węgiel, „pamiątka” sprzed ponad trzech miliardów lat, gdy tworzyła się skorupa ziemiska a w jej wnętrzu panowały kolosalne temperatury i ciśnienie. Nauczyliśmy się ciąć je i szlifować, wydobywając ich wyjątkowe zdolności załamывania oraz rozszczepiania światła, zmieniające je w brylanty o nadzwyczajnym blasku. Wierzimy w ich magię, gdy śpiewamy o „wiecznych diamentach” i ofiarowujemy je w pierścionkach jako symbol nieprzemijającej miłości. Piękne, eleganckie, cenne, pobudzają wyobraźnię, bo można przez nie zobaczyć wszystkie barwy świata – nie tylko te jasne i czyste.

Ponad 80 proc. wszystkich wydobywanych diamentów to „masówka” przeznaczona jedynie do zastosowań przemysłowych. Tylko 20 proc. nadaje się do wykorzystania w jubilerstwie. To właśnie im zawdzięczają diamenty swój prestiż i sławę, nie mówiąc o legendarnych wręcz okazach przechowywanych w skarbcach i muzeach jak „Cullinan”, „Koh-I-Noor”, „Regent” czy „Hope”. Do XVIII wieku pochodziły wyłącznie z Indii, potem przez krótki czas z Brazylii, obecnie nowe złoża eksploatowane są w ponad 35 krajach z Botswaną, Rosją, Kongo, RPA i Angolą na czele, a około 60 lat temu wynaleziono również sposób na wytwarzanie ich w laboratorium.

Carat (karat, waga), clarity (przejrzystość), colour (barwa) i cut (szlif) to tak zwane cztery c, na których podstawie ocenia się jakość i wycenia wartość tych królewskich kamieni. Od czasu okrutnych wojen domowych w Afryce, finansowanych w znacznym stopniu z nielegalnego

handlu diamentami, usiłuje się wzbudzić wrażliwość klientów na piąte c – conflict (konflikt zbrojny, wojna) po to, by przy zakupie biżuterii z diamentów wymagali także gwarancji legalności ich pochodzenia.

Odkrycie pijanego kucharza

„A diamond is forever” (diament jest wieczny) – rozpoczęta w 1947 roku kampania reklamowa łącząca to hasło z wyobrażeniem pierścionka zaręczynowego okazała się jednym z największych sukcesów marketingowych w historii. Koncern De Beers grał o dużą stawkę, podczas II wojny światowej – chcąc utrzymać ceny kamieni w czasie załamania koniunktury – zgromadził zapasy warte 20 miliardów dolarów! Skojarzenie trwałości diamentu z ideałem nieprzemijającej miłości, a w podtekście z dobrze ulokowanymi pieniędzmi, „oswoiło” same diamenty, uważane dotąd za towar elitarny.

De Beers pozostający światowym potentatem w poszukiwaniach, wydobywaniu i handlu

diamentami powstał dzięki pijanemu kucharzowi i chorowitemu nastolatkowi. Czarnoskóry Esau Damoense gotował poszukiwaczom diamentów z okolic dzisiejszego Kimberley w RPA. Pewnego dnia, gdy nie doszedł do siebie po nocnym pijaństwie, wysłano go za karę do kopania na pobliskim wzgórzu Colesberg Kopje. Czy wytrzeźwiał? Na ten temat historia milczy. Wiemy za to, że znalazł 83,5-karatowy diament, a wiadomość o tym obiegła świat, wywołując diamentową „gorączkę”. Niespełna 19-letni Cecil Rhodes został w nią wciągnięty przez brata, do którego przyjechał z Anglii dla podleczenia płuc. Na widok ponad 50 tysięcy poszukiwaczy, tłoczących się na słynnym wzgórzu, pomyślał, że zamiast grzebać się z nimi w ziemi, może na nich zarabiać. Sprzedawał im wodę do picia, a w zamian za diamenty, pod zastaw działek lub za udział w zyskach, wynajmował pompy do usuwania wód gruntowych z odkrywek. Zyski inwestował w diamentonośne tereny, które w 1888 roku scalił w „De Beers Consolidated Mines”, nazwaną tak na cześć



Największy diament – Cullinan

Największy diament świata znaleziono 26 stycznia 1905 r. podczas wieczornego obchodu w południowoafrykańskiej kopalni Premier Mine koło Pretorii. Wygrzebał go scyzorykiem nadzorca Frederick Wells zaciekawiony połyskującym w promieniach zachodzącego słońca kamieniem. Był wielki jak pięść i Wells od razu pomyślał, że ktoś podrzucił tę bryłę brudnobiałego matowego szkła dla kawału. Chciał od razu ją wyrzucić, ale w końcu ze służbowego obowiązku zgłosił znalezisko.

Wkrótce telegrafy, telefony i prasa poniosły w świat wiadomość o największym w historii 3106-karatowym (ponad 620 g) diamentcie, nazwanym na cześć właściciela kopalni „Cullinan”, o 10 tys. dol. nagrody dla znalazcy i o tym, że niezwykle okaz zostanie przewieziony do Londynu, gdzie znajdzie schronienie w jednym z banków.

W eskorcie uzbrojonych strażników i pod nadzorem Interpolu diament w zaplombowanym pudle wyruszył pociągiem z Pretorii do portu w Kapsztadzie, stamtąd statkiem do Southampton i w końcu znów pociągiem, do Londynu. Relacje z podróży ukazywały się na bieżąco w prasie, ale najciekawsze było zakończenie, gdy okazało się, że diament dotarł do Londynu jako niepozorna przesyłka pocztowa w zwykłym metalowym pudełku, nagłośniona akcja transportu pod uzbrojoną eskortą okazała się inscenizacją, mającą odwrócić uwagę od oryginału.

„Cullinana” dostał w prezencie urodzinowym panujący wówczas Edward VII, który zlecił jego pocięcie i oszlifowanie firmie braci Asscherów z Amsterdamu.

Efektom ich ponadrocznej pracy było 9 dużych i 96 małych brylantów. Dwa największe ozdobiły brytyjskie insygnia koronne: 530-karatowy „Cullinan I” nazwany „Wielką Gwiazdą Afryki” o kształcie 6-centymetrowej kropli stał się zwiercieniem berła, a ponad 300-karatowy „Cullinan II” albo „Mniejsza Gwiazda Afryki” o kształcie kwadratu i wymiarach 4 x 4,5 cm załśnił w centralnym punkcie

Brytyjskiej Korony Państwowej.

Pozostałe siedem dużych brylantów po prostu ponumerowano zgodnie z ich malejącą wielkością od III do IX. Wykonane z nich wisiory, brosze, pierścionki i naszyjniki są przekazywaną sobie w spadku własnością rodziny królewskiej.

„Cullinan”, o którym podobno wiadomo wszystko, ma również swoją tajemnicę. Już podczas wstępnych oględzin zwrócono uwagę na to, że jedna z jego ścian jest równa i gładka jak ucięta nożem. Znaczyłyoby to, że mimo swych i tak imponujących rozmiarów jest jedynie fragmentem jeszcze większej całości – wg jednych mniej więcej połową, według innych zaledwie ćwiartką, co czyniłoby z domniemanego „pełnego” „Cullinana” giganta o ciężarze między 5000 a 12 500 karatów, czyli od 1 do 2,5 kg!

Przypuszczenia te pozostaną niepotwierdzone, dopóki nie wyjaśni się los hipotetycznej brakującej części: uległa zniszczeniu czy czeka wciąż na swego szczęśliwego znalazcę, a może – jak chcą niektórzy – sam znalazca podzielił diament, zatrzymując większą część dla siebie? Czy kiedykolwiek się tego dowiemy?



braci de Beer, pierwszych właścicieli wzgórze Colesberg. Rok później uzgodnił z syndykatem handlowców z branży, że będzie sprzedawał diamenty wyłącznie im, ale w ilościach i po cenach, które osobiście będzie ustalał. W ten sposób spółka De Beers stała się monopolistą kontrolującym zarówno wydobycie, jak i ceny diamentów.

Obecnie procentowy udział De Beers w rynku spadł z 80 do 40 proc. Nie stało się tak z powodu utraty dotychczasowego stanu posiadania, ale w związku z odkrywaniem nowych złóż, nad którymi niemożliwa jest już kontrola w dawnym stylu, chociażby w Rosji, Kanadzie czy Australii lub w wolnych od zależności kolonialnej państwach afrykańskich jak na przykład Botswana i Tanzania. Koncern konkuruje dziś z kilkoma innymi firmami i tworzy spółki joint venture z udziałem kapitału państwowego jako współ-, a nie wyłączny właściciel. Tak naprawdę nikomu nie zależy na uwolnieniu rynku i cen, a „konkurencja” jest jedynie rywalizacją o utrzymanie lub przejęcie kontroli nad nimi.

Światowe centrum

„Antwerpski szlif” i „antwerpska jakość” wciąż są synonimami najwyższej jakości brylantów i synonimem 600-letniej tradycji. Za początek kariery miasta jako światowej stolicy diamentów przyjmuje się wydany w 1447 r. przez magistrat Antwerpii edykt o zastrzeżeniu kar za handel fałszywymi kamieniami szlachetnymi.

Bogaty i ludny (200 tysięcy mieszkańców już w XVI w.) port handlowy stwarzał doskonałe warunki zbytu na towary luksusowe. Diamenty, pochodzące wówczas wyłącznie z Indii, napływały najpierw przez Wenecję, a gdy Portugalczycy odkryli drogę morską do Indii – przez Lizbonę. Wraz z kamieniami szlachetnymi pojawiły się pracownice, w których je cięto, szlifowano i oprawiano. Tradycja chce, że właśnie w pobliskiej Brugii legendarny Ludwik van Bercken miał wynaleźć w XV w. technikę szlifowania diamentu nim samym w formie proszku na wirującej tarczy, zaś jego uczniowie rozpowszechnili te umiejętności w Antwerpii, Amsterdamie i Paryżu. Odkrycie pod koniec XIX w. bogatych złóż południowoafrykańskich sprawiło, że ta elitarna dotąd branża nabrała przemysłowego rozmachu. Szlifiernie wyposażano w maszyny parowe, poruszające za pomocą pasów transmisyjnych szeregi szlifierek, powstawały giełdy diamentów. Antwerpia była w czołówce tych przemian.



radio **eska**

Gwiazdy

Klub Muzyczny

Zdjęcia

27 kanałów
Radio Online

Hity

Teledyski

Imprezy

Plotki

Gry online

eska.pl
więcej niż radio



Błękitny „Hope” przez wieki przynosił pecha Francuzom i Anglikom. Obecnie należy do narodu amerykańskiego.

Najnieszczęśliwszy diament – Hope

Hope” albo 45 karatów nieszczęścia. Tak należałoby zatytułować ten szkic, gdyby dać wiarę towarzyszącej temu brylantowi famie przynoszenia pecha, przy której jego nazwa (hope – nadzieja) brzmi nie tyle ironicznie, co szyderczo.

Do Europy przywiózł go w 1668 r. z Indii francuski podróżnik i handlarz Jean Baptiste Tavernier. Kupił go król Ludwik XIV i polecił oszlifować, uzyskując 67-karatowy klejnot o sercowatym kształcie, nazywany „Błękitnym diamentem Korony” lub „Błękitem Francji”. Ponad 120 lat wiódł spokojny żywot na dworze Bourbonów wraz z innymi klejnotami królewskimi. Skonfiskowano je podczas rewolucji jako „własność narodu”, która w 1792 r. została zabrana.

Dzięki intensywnemu śledztwu część łupu odzyskano, ale „Błękitnego” wśród nich nie było. Co więcej, diament o tym kształcie, wadze i wielkości nie pojawił się już nigdy. Za to we wrześniu 1812 r., „zbiegiem okoliczności” dokładnie po 20 latach potrzebnych do przedawnienia się popełnionego przestępstwa, w Londynie pojawił się 46-karatowy ciemnoniebieski owalny brylant, w którym rozpoznano przeszlifowany „Błękit”.

Wkrótce także on znikł, by pojawić się w 1839 r. u londyńskiego bankiera Henry’ego Philipa Hope’a. W rodzinie Hope’ów pozostał przez 60 lat, przejmując nawet ich nazwisko. Sprzedał go dopiero, by spłacić dług hazardzisty i rozrutnika Henry Francis Hope. Brylant trafił wówczas do paryskiego jubilera Cartiera. Ten „wyeksportował” go do USA, sprzedając małżeństwu McLeanów – córce „króla” kopalń srebra i synowi potentata prasowego. Cartier nadał mu też obecny wygląd ciemnoniebieskiego owalu obramowanego

rzędem białych brylantów, który może być broszą lub wisiorem. Dziś stanowi ozdobę zbiorów Smithsonian Institution w Waszyngtonie – największego na świecie zespołu muzealno-badawczego.

I to zasadniczo mogłoby być wszystko, gdyby nie ta „kłątwa”. Listę „poszkodowanych” otwiera sam Tavernier, który wykradając diament z oka posagu w indyjskiej świątyni, wywołać miał lawinę nieszczęść i stać się jej pierwszą ofiarą, ginąc rozszarpany przez dzikie zwierzęta w azjatyckich stepach. Ile w tym prawdy? Nie wiemy. Niewiadomo, skąd wziął diament, jak umarł i gdzie jest jego grób, a to pozwala na snucie najbardziej fantastycznych hipotez. Ale wiemy, że dożył pozazdrośczenia godnego wieku 84 lat, więc nie taka chyba ta kłątwa straszna.

A potem to już do wyboru, do koloru: gilotynowani arystokraci z czasów rewolucji francuskiej, rozczarowane życiem lub karierą aktorki, tracące panowanie władcy, niszczeni nalogami milionerzy, ich rodziny i znajomi – ludzie, którzy zetknęli się z „fatalnym” diamentem, co sprawiło, że smutne i tragiczne zdarzenia ich życia oceniano w odmienny sposób niż u innych oraz liczna grupa postaci fikcyjnych, wymyślonych na potrzeby czarnej legendy.

Sugestywność takich wyobrażeń bywa zdumiewająca. Na listę „ofiar” trafił nawet listonosz, który dostarczył „Hope’a” do Smithsonian Institution, ponieważ potem zламаł rękę w wypadku samochodowym i stracił dom w pożarze. Poszukiwacze „prawdy” uznali również, że skoro diament znalazł się w Instytucie, to jego właścicielem stał się naród amerykański i tym tłumaczą wszelkie nieszczęścia, jakie spadają na kraj, a do Instytutu wysyłają listy, sugerujące pozbycie się diamentu „dla dobra kraju”.

80 proc. diamentów w stanie surowym i połowa oszlifowanych z całego świata przechodzi przez dzielnicę Antwerpii, która na obszarze niecałego kilometra kwadratowego skupia wszelkiego typu przedsiębiorstwa i instytucje związane z diamentami: od giełdy i banków po biura rzeczoznawców, pracownie jubilerskie i sklepy. Ale również w tej enklawie zachodzą zmiany. W połowie lat 70. XX wieku pojawili się Hindusi. Zorganizowani w rodzinne klany przejęli wiele największych firm, wypierając chasydzkich Żydów, którzy przez lata dominowali w handlu diamentami. Potem, wykorzystując zaplecze taniej siły roboczej w ojczyźnie, Hindusi przenieśli tam obróbkę diamentów. Dziś w Indiach około 800 tysięcy osób zatrudnionych jest przy łupaniu, cięciu i szlifowaniu 90 proc. wydobywanych na świecie diamentów, a z ponad 27 tysięcy niegdyś antwerpskich szlifierzy pozostały niecałe dwa tysiące, zajmujących się wyłącznie pracą nad kamieniami wyjątkowo cennymi, przy których wartości koszt obróbki ma drugorzędne znaczenie.

Do Indii dołączyły także Chiny i w końcu konkurent zupełnie innego kalibru – Dubaj, zapierający dech rozmachem oczekujących luksusem futurystycznych inwestycji. Jedną z nich jest Almas (po arabsku diament) Tower, czyli Diamentowa Wieża. W tym 363-metrowym kolosie (Pałac Kultury i Nauki bez iglicy ma „zaledwie” 168 metrów) znajdzie się między innymi giełda diamentów, siedziby branżowych firm, sale konferencyjne, itp.; jednak największy jej atut to 50-letni okres zwolnienia z opłat podatkowych od przeprowadzanych tam transakcji.

Diamentowe wojny

„Chcemy być pewni, że kupujący w sklepie jubilerskim nie włoży potem na palec ukochanej pierścionka z diamentem, dla którego uciął rękę dziecku w Sierra Leone lub w Angoli”. To nie kwestia z filmu grozy, ale cytat z wystąpienia brytyjskiego ministra do spraw Afryki podczas dyskusji nad problemem tzw. krwawych diamentów.

Termin ten powstał w związku z krwawymi i okrutnymi wojnami domowymi toczącymi się w Angoli, Sierra Leone, Liberii, Republice Konga, Demokratycznej Republice Konga i Wybrzeżu Kości Słoniowej, podczas których diamenty wykorzystywano do finansowania zakupów broni. Wybór tego typu „waluty” wynikał z połączenia łatwości ich pozyskiwania



Diamenty wydobywane są w Rosji dopiero od lat 30. XX w. Brak wielowiekowej historii rekompensują nadawane im nazwy np. „Dzierżyński” czy „Rosyjska prokuratura”.

Diamenty syberyjskie

Pierwszy rosyjski diament znaleziono w 1829 roku pośród odpadów odkrywkowej kopalni złota na Uralu. Do rewolucji 1917 roku uzbierało się podobnych złazisk prawie trzysta, ale wciąż nikt nie wpadł na pomysł, w jaki sposób odkryć złoża, z których rzeki wypłukiwały znajdowane dotąd pojedyncze okazy.

Szansa na znalezienie złóż wzrosła, kiedy w połowie lat 30. XX wieku dostrzeżono pewne podobieństwa w budowie terenów diamentonośnych Południowej Afryki oraz tak zwanej Platformy Syberyjskiej. Nadal szukano jednak po omacku, na bardzo rozległym terenie i w trudnych warunkach.

Wszystko zmieniło się dzięki młodziutkiej, niespełna trzydziestoletniej, geolożce Larysie Popugajewej i jej pomysłowi tropienia nie tyle samych diamentów, ile znacznie łatwiejszych do znalezienia minerałów, które występują razem z nimi: piropu (odmiana granatu) i ilmenitu (ruda tytanu). Na początku lat 50. XX wieku udało się jej w ten sposób odkryć pierwsze w Związku Radzieckim złożo położone tuż pod kręgiem polarnym, które nazwała „Zarnicą” („pobłyskiwaniem”), rok później w pobliżu „Zarnicy” odkryto zaś kolejne złożo o wdzięcznej nazwie „Udaczna” („pomyślna”).

Syberyjskie tereny diamentonośne znajdują się głównie na terenie Jakucji (znanej również pod nazwą Sacha). Jest to terytorium wielkości ponad 3 000 000 km², na którym zamieszkuje nieco ponad milion osób. Ich wydobywanie szacowane jest na 2,5 miliarda

dolarów rocznie, co daje Rosji drugie miejsce na świecie po Botswanie.

Poszukiwanie, eksploatacja i handel diamentami stanowiły w Związku Radzieckim i nadal stanowią w Rosji monopol państwowy, a najcenniejsze złaziska przekazywane są do tak zwanego Almaznogo fonda Rossiji („rosyjskiego funduszu diamentowego”, czyli zbioru lub rezerwy) i są eksponowane w dawnej zbrojowni moskiewskiego Kremla zwanej Orużejnaja pałata.

Spośród ponad 430 wybranych okazów 90 proc. waży od 20 do 100 karatów. Wszystkie noszą nazwy upamiętniające sławne postaci, wśród których są „Popugajewa”, ale również „Dzierżyński” czy „Księżna Diana”; miasta, a między nimi „Warszawa”, instytucje lub ich pracownicy – nie wyłączając „Rosyjskiej prokuratury”, „Radzieckiej milicji” czy „Czekisty”; rocznice wydarzeń historycznych; tytuły gazet, a nawet pojęcia takie jak „Władza radziecka”, „Socjalizm” lub „Szczęście dzieci”. W październiku 2002 roku z okazji 50. urodzin Władimira Putina dołączył do nich również 80-karatowy „Prezydent”.

Największy ze wszystkich o wadze 340,5 karata (68,1 g) upamiętnia „XXVI Zjazd KPZR”, ten, na którym sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew zapewniał, że w obliczu zagrożenia ze strony „kontrewolucyjnych” i „antysocjalistycznych elementów” (czytajcie „Solidarność”), „socjalistyczna” i „bratnia” Polska może „absolutnie polegać na swoich sojusznikach i przyjaciółach”, którzy z całą

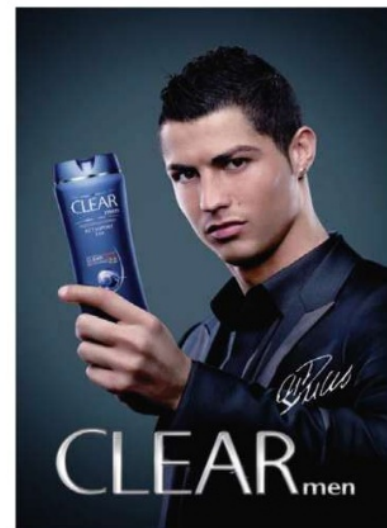


2009 r. Mirny, Rosja. Władimir Putin z gospodarską wizytą w kopalni diamentów Mir

pewnością jej „nie opuszczą w biedzie i nie dadzą skrzywdzić”.

Jak łatwo zauważyć, nazwy tych diamentów nie nawiązują ani do nazwisk szczęśliwców, którzy je znaleźli, ani do żadnego z kolejnych właścicieli, ani do miejsc, w których przebywały czy zdarzeń, w których brały udział. Nie nawiązują, bo w odróżnieniu od ich zachodnich „kolegów”, nie mają jakiegokolwiek „swojej” historii. Bezpośrednio z syberyjskich kopalń trafiają do skarbca „Funduszu”, żeby leżeć tam, nieforemnie i matowe, w dziwnym stanie letargu.

Bije od nich ten sam chłód, co od ziemi, które zostały wydarte.



Historia „Koh-I-Noora” sięga XVI w. Znalezione w Indiach, przechodził przez wiele skarbców. Obecnie jest własnością Korony Brytyjskiej.



Najśłynniejszy diament – Koh-I-Noor

Ten najśłynniejszy z brylantów nie był nigdy sprzedany ani kupiony, a wyłącznie zdobywany lub „ofiarowywany” zwycięzcom przez pokonanych. Aż do XVI w. brak o nim pewnych informacji. Przypuszcza się, że niektóre z legendarnych przekazów o wyjątkowej urodzie i wielkości klejnotach indyjskich mogły dotyczyć właśnie jego. Pierwsza historycznie potwierdzona wiadomość pochodzi z 1526 r., w którym perski władca Babur zdobył Indie, a z nimi diament wart „dwa i pół dnia żywności dla całego świata”.

Następna pojawia się po 200 latach, gdy w 1739 r. szach perski Nadir wkroczył do Indii, rozbił armię potomka Babura, Muhammada i ruszył na Delhi. Stawiająca opór stolica została zmasakrowana, a błagający o litość Muhammad usłyszał żądanie: klucze do skarbcza! Ale wspańiałego diamentu w nim nie było. Dopiero jeden z eunuchów władcy (wg innej wersji jedna z żon) zdradził, że jego pan ukrył go w turbanie. Nadir zaprosił pokonanego na ucztę, podczas której zaproponował zamianę turbanów (w tamtych stronach gest pojednania). Propozycja, zważywszy okoliczności, „nie do odrzucenia”. Gdy po zamianie Nadir wysupłał diament ze zwojów turbanu, zachwycony zawołał: „Koh-i-noor!” („góra światła”), nadając mu w ten sposób imię, które nosi do dziś.

Nadir zginął z rąk własnych oficerów, a brylant rozpoczął wędrówkę z rąk do rąk władców i wodzów od dzisiejszego Iranu przez Afganistan, Pakistan po Indie. Wędrówkę znaczoną wojnami, zamachami stanu i zabójstwami. Ostatnim miejscem było królestwo Pendżabu w północnych Indiach. Tam w 1849 r., po dwóch krwawych wojnach, wraz z podbitym krajem brylant wpadł w ręce Anglików, stając się symbolem

definitywnego podboju Indii – Pendżab był ostatnim brakującym elementem „układanki”.

Koh-I-Noora подарowano królowej Wiktorii, a jego publiczny pokaz połączono z Wystawą Światową, którą Londyn gościł w 1851 r. Zainteresowanie było ogromne, tymczasem imponującemu wielkością (191 karatów to ponad 38 g) brylantowi brakowało blasku. Postanowiono go przeszlifować i uzyskano 106-karatowy owalny brylant, który osadzony w Brytyjskiej Koronie Państwowej, przechowywany jest wraz z innymi klejnotami koronnymi w skarbcu Tower.

Z Koh-I-Noorem wiąże się powracająca co jakiś czas kwestia ewentualnego zwrócenia go tzw. prawowitym właścicielom. Długie i dramatyczne dzieje brylantu spowodowały, że również lista „pretendentów” jest długa. Rzecz w tym, że żaden z nich nie odpowiada ściśle „podmiotom politycznym”, których władcy byli niegdyś właścicielami diamentu.

Koh-I-Noora znaleziono w Indiach a te, jako zjednoczone państwo, powstały dopiero w 1947 r.; przez ponad 200 lat był w posiadaniu dynastii Mogołów, rządzącej terytorium złożonym z części Indii, Pakistanu i Afganistanu, a jej członkowie byli z pochodzenia Turkami; przez 11 lat należał do szachów Persji (obecny Iran), która sięgała do Afganistanu, Iraku, i Turcji; prawie 70 lat cieszyli się nim władcy Afganistanu, obejmującego wtedy wschodnią część Persji oraz zachodni Pakistan i wreszcie na ok. 40 lat trafił w ręce maharadzów Pendżabu, podzielonego teraz pomiędzy Indie i Pakistan. Na tym tle 160-letnie posiadanie Koh-I-Noora przez Wielką Brytanię wygląda naprawdę imponująco, a co do sposobu, w jaki weszła w jego posiadanie, żaden z poprzednich właścicieli nie mógłby z tego powodu rzucić kamieniem.

w tych krajach (wypłukiwane z rzek za pomocą mis i sit) z łatwością przemytu (duża wartość przy małej masie) i zbytu: wśród handlujących diamentami wszystko załatwiane jest na słowo i uścisk dłoni a same diamenty, niezależnie od miejsca i sposobu pozyskiwania, są nieodróżnialne od siebie.

Wspólnota międzynarodowa starała się przeciwdziałać handlowi „broń za diamenty” zakazami i sankcjami. Ich głównym efektem było powstanie międzynarodowej sieci pośredników sięgającej szczytów władzy i to nie tylko w Afryce. Dość wspomnieć toczący się właśnie proces w sprawie afery „Angolagate”, w którą zamieszani są syn byłego prezydenta Francji Mitterranda i dwukrotny minister spraw wewnętrznych Pasqua.

W 2002 roku spróbowano dobrać się do „korzeni” problemu, ustalając reguły handlu diamentami w ramach tzw. Procesu Kimberley. Oparto go na trzech zasadach: diamenty eksportowane z danego kraju nie mogą zostać przeznaczone na finansowanie działań zmierzających do obalenia jakiegokolwiek rządu uznanego przez ONZ; muszą posiadać odpowiedni certyfikat potwierdzający legalność pochodzenia; żaden diament nie zostanie importowany ani eksportowany z kraju lub do kraju, który nie uczestniczy w Procesie. Zderzenie z rzeczywistością szybko rozwiało nadmierne nadzieje. Wiele państw i firm wykorzystuje uczestnictwo w Procesie jako parawan dla nielegalnych działań; pojawił się handel fałszywymi certyfikatami, a oskarżenia o naruszanie ustalonych zasad stały się formą walki z konkurencją.

Ściskanie grafitu

Od końca XVIII wieku wiadano, że diamenty są odmianą węgla. Sto lat później, dzięki odkrytym w Południowej Afryce złożom, zrozumiano, że są tworam kolosalnych ciśnień i temperatur, które towarzyszyły formowaniu się skorupy ziemskiej. Wiadomo było jak powstają diamenty, ale budzące pokusę sztuczne odtworzenie podobnych warunków wydawało się po prostu niemożliwe. Prawdziwego przełomu dokonał amerykański fizyk Bridgman, któremu udało się podnieść wielkość uzyskiwanych w laboratorium ciśnień z 3000 do ponad 100 000 kg/cm²! Bridgman dostał Nobla w 1946 roku, siedem lat później szwedzka firma ASEA, a rok po niej Amerykanie z General Electric uzyskali z grafitu poddanego ciśnieniu 80 tysięcy atmosfer i temperaturze ponad

TECHNOLOGIA PRZECIWLUPIEŻOWA DLA MĘŻCZYZN
SKUTECZNA PRZEZ **365 DNI*** W ROKU

DZIĘKI **CLEARTECH™**
HIGH PERFORMANCE **2.0**

Mężczyźni są bardziej podatni na łupież
Używaj CLEAR MEN

Teraz **2X** SKUTECZNIEJ ZWALCZA ŁUPIEŻ **
BARDZIEJ WZMACNIA SKÓRĘ GŁOWY ***



CLEAR men

* Usuwa do 100% widocznych oznak łupieżu przy regularnym stosowaniu
** W porównaniu z szamponami pielęgnującymi
*** W porównaniu z innymi szamponami Clear



Choć pierwsi posiadacze „Regenta” nie skończyli najlepiej, zapewnił kolejnym szczęście i dobrobyt, miał też niemały wpływ na historię Francji, do której należy obecnie.

Najpiękniejszy diament – Regent albo Pitt

Wielu znawców uważa ten właśnie diament za najpiękniejszy. Podobno został skradziony z kopalni w południowych Indiach około 1700 r. przez niewolnika, który dla przedostania się przez kontrolę, ukrył 410-karatowego (82 g) olbrzyma w naciętej łydce. Dotarł z łupem do wybrzeża, gdzie obiecał jednemu z szpyrów połowę zysku ze sprzedaży kamienia w zamian za pomoc w ucieczce. Ten jednak zamordował i okradł „wspólnika”, ciało wrzucił do morza, diament sprzedał handlarzowi za 1000 funtów, a po roztrwonieniu pieniędzy (głównie na alkohol) powiesił się; nie wiadomo czy z powodu delirium, czy wyrzutów sumienia.

Tymczasem handlarz – kontrahent szpyra – zjawił się z diamentem u swego dobrego znajomego i klienta Thomasa Pitta, komendanta brytyjskiego fortu świętego Jerzego (obecne miasto Madras). Po trzech miesiącach targów uzgodniono cenę na 28 tysięcy funtów i diament popłynął do Anglii, gdzie oszlifowano go na 140-karatowy (28 g) brylant o kształcie kwadratu z zaokrąglonymi rogami i wymiarach 3,0 x 2,5 cm.

Teraz potrzebny był już tylko odpowiedni nabywca – człowiek zamożny i koneser w jednej osobie.

Tymczasem Pitt drżał ze strachu na myśl, że mógłby zgubić klejnot lub zostać obrabowany, a przy okazji może nawet zamordowany. Nie rozstawał się z diamentem, unikał towarzystwa nawet najbliższych osób, nie spał nigdy dwie noce z rzędu pod tym samym dachem, zmieniał nazwisko, przemieszczał się w sposób trudny do przewidzenia, często w przebraniu; diament zaczęto nazywać „Pittem”, a Pittowi nadano przydomek

„Diamentowego”. Aż w końcu znalazł się wymagany klient wybawiciel: francuski książę Filip II Orleański. Arystokrata o wyrafinowanych gustach, wpływowy, zamożny a wówczas także najważniejsza osoba we Francji, jako regent sprawujący władzę w imieniu małoletniego krewniaka Ludwika XV. Książę podjął decyzję o zakupie wyjątkowego brylantu za równie wyjątkową sumę 135 tysięcy funtów.

Transakcja przyniosła 64-letniemu Pittowi upragnioną fortunę, dzięki której mógł poświęcić się (przeżyje jeszcze dziewięć lat) polityce, handlowi nieruchomościami i „ustawić” rodzinę na pokolenia. Jego wnuk i prawnuk: William Pitt „Starszy” i William Pitt „Młodszy” przejdą do historii jako jedni z najlepszych brytyjskich premierów.

Natomiast brylant, już jako „Regent”, stał się protagonistą francuskich dziejów: ozdabiał korony Ludwików XV, XVI i Karola X; pod jego zastaw zdobywano fundusze na armię, która pod wodzą generała Bonapartego broniła młodej republiki przed koalicjami wrogich monarchii; zdobył miecz koronacyjny, gdy eksgenerał rewolucyjnej Francji zostawał cesarzem Francuzów jako Napoleon I oraz jego cesarski już kapelusz podczas zaślubin z córką cesarza Austrii.

Gdy w 1887 r., na mocy uchwały podjętej przez parlament przytłaczającą większością 342 do 85 głosów, dokonywano publicznej wyprzedaży francuskich klejnotów koronnych, „Regent” znalazł się w nielicznej grupie tych, które uznano za godne zachowania ze względu na szczególną wartość historyczną.

Dziś można podziwiać go w Paryżu, w galerii Apollinińskiej Luwru.

1600 stopni w urządzeniu rozmiarów pokoju, nieforemne diamentki wielkości ziaren piasku. Nadawały się wyłącznie do zastosowania przemysłowego, ale początek został zrobiony. Szesnaście lat później stworzono w General Electric pierwszy diament jubilerskiej jakości o wadze jednego karata (0,2 g).

Wydawało się, że sztuczne diamenty podbiją świat, jak kiedyś sztuczne perły, trafiły jednak na przeszkodę nie do pokonania – stanowczy opór koncernu De Beers. Stawką w tej grze jest dominacja na rynku, którego roczne obroty sięgają 60 miliardów dolarów. Najsukcesowniej slogany odwołują się do wyobraźni, nie do rozsądku. Cóż z tego, że sztuczne diamenty mogą przewyższać naturalne wielkością, czystością i gamą dostępnych kolorów przy kilkakrotnie niższej cenie? Ich przeciwnicy pytają: czy diament ledwo stworzony w laboratorium może się równać z magią tego powstałego miliardy lat temu we wnętrzu Ziemi za sprawą wulkanicznego ognia? A to nie jedyne sposoby, za pomocą których De Beers utrzymuje wokół sztucznych diamentów atmosferę szeptycyzmu. Firma skonstruowała aparaturę do rozpoznawania ich na podstawie różnic w reakcji na promienie ultrafioletowe i rentgenowskie; wymogła specjalne oznakowanie sztucznych diamentów oraz nazywanie ich diamentami wyłącznie w połączeniu z określeniem „syntetyczny” lub „sztuczny”, sprzeciwiając się terminowi „hodowlany” w sumie nieźle oddającemu istotę tych kryształów powstających (jak sztuczne perły) w warunkach stwarzanych przez człowieka na wzór tych naturalnych.

Diament z popiołu

Jak zakończy się ta rywalizacja pomiędzy twórcami natury i rąk ludzkich? Doświadczenie podpowiada, że niezależnie od rezultatu zwycięzcą będzie De Beers, któremu albo uda się zmarginalizować zjawisko sztucznych diamentów, albo w wypadku szansy na powodzenie przejąć kontrolę również nad nimi.

Osobliwą odmianą sztucznych diamentów są te pamiątkowe, które wytwarza się z węgla ze skremowanych zwłok drogich zmarłych zarówno ludzkich, jak zwierzęcych, a także z włosów lub sierści żyjących osób i zwierząt. Koszt usługi wynosi od 5 do 13 tysięcy euro w zależności od rozmiarów zamawianego kamienia. Jedną z firm tej branży podjęła się wykonania serii diamentów z węgla uzyskanego z włosów Michaela Jacksona. Sam ich blask z pewnością będzie potwierdzał autentyczność materiału. ■



KULTOWE POLSKIE PRZEBOJE

Codziennie **SŁUCHAJ**
I WYGRYWAJ nagrody



- **89,8FM** Warszawa • **90,1FM** Łódź • **96,7FM** Toruń
- **92,6FM** i **98,4FM** Rzeszów • **105,5FM** Wrocław

Królowa Śniegu

Tekst: Jonathan Franklin

Kolumbijska modelka Angie Sanclemente była królową piękności i królową pokazów bielizny. W końcu trafiła na listę najbardziej pożądanых... przez Interpol, bo stała się królową „śniegu” z grupy międzynarodowych przemysłowców kokainy.

Maria, 21-letnia modelka, podeszła do stanowiska odpraw na międzynarodowym lotnisku w Buenos Aires. Wyglądała jak gwiazda wybiegów lecąca na wakacje.

Obcisłe białe spodenki, blond włosy i 175 cm wzrostu – wysokie obcasy sprawiały, że wydawała się jeszcze wyższa. Cel podróży nie był wyjątkowy – Cancún w Meksyku. Leciła sama, pierwszą klasą. Wydawała się najmniej podejrzaną osobą na całym lotnisku. Tymczasem Maria wypełniała misję.

Za tysiąc dolarów zgodziła się towarzyszyć do Meksyku... walizce. – Nie będziesz musiała jej przekazywać ani odbierać. Nie będziesz nawet musiała jej dotykać. Po prostu leć – taką prostą instrukcję przekazał jej Ariel, również model. Po powrocie do Buenos Aires Maria miała dostać jeszcze 4 tys. dolarów, co w ekonomicznie zrujnowanej Argentynie jest wielką forszą, zwłaszcza dla 21-letniej dziewczyny. Kilka tygodni wcześniej Maria odbyła już taki lot (podobno „na sucho”, testowo) i wróciła bez żadnych przygód.

Tym razem w ciągu kilku minut świat Marii zawałił się. Policjanci z lotniska zatrzymali ją i zaczęli pytać o kilkanaście kilogramowych paczuszek kokainy ciasno zawiniętych w ręcznik w jej walizce. Na czarnym rynku w Europie ten towar wart był około 4 milionów dolarów.

Maria szybko pękła i podała adres w eleganckiej dzielnicy Belgrano w Buenos Aires. Jeszcze tego samego dnia sędzia Marcelo Aguinsky zarządził przeszukanie domu. Policjanci, zbliżając się pod wskazany budynek, zobaczyli wyjątkowy spektakl – z balkonu na pierwszym piętrze wyskakiwali modele i modelki. Piękno w locie: Gustavo z Wenezueli, Micaela z Argentyny i Ariel, chłopak Marii, który przy upadku złamał sobie biodro, obojczyk i poobił głowę.

W szpitalu Pirovano modele przyznali, że wysyłali narkotykowego kuriera codziennie. Siędem dni w tygodniu. Prawdziwa kokainowa lawina zmierzająca ku Europie. Jednak zakres działań modeli i modelek ograniczał się tylko do jednego etapu – przerzutu narkotyków z Argentyny do

Meksyku. Skąd pochodzili ani jaka była końcowa stacja, ich nie obchodziło. Mieli tylko opracować plan dostarczania kokainy do Cancún. Co wymyślił? Całą koncepcję narkotykowych „mułów” polikających paczuszki z narkotykami wyrócili do góry nogami. Zamiast „mułów” wykorzystywali „pawie” – przemysłowiczki tak seksowne, że celnicy chętniej zaglądali im w dekolty niż do walizek. Kokainę przemycali kobiety, na których widok analityczne funkcje męskiego mózgu w mgnieniu oka zamieniają się w owsiankę.

Zdradził ją piesek

Szefowa gangu sama była taką kobietą. Seksowne krągłości, pewność siebie, pieniądze. Żyła w podniecającym świecie, gdzie seksapil łączy się z rozkosznym brakiem limitów na kartach kredytowych. Nikt nie znał jej nazwiska. Piękna brunetka pochodziła z Kolumbii i była pracochliczną dokładnie znającą kokainową branżę. Argentynscy detektywi schwytali jej współników, ale ona zdążyła zatrzeć ślady. Nikt nie był w stanie jej zidentyfikować. Jedynym śladem, na który wszyscy wskazywali, był biały piesek – miniaturowy szpic – z którym niemal się nie rozstawała.

Policjanci poszli za tym tropem i zaczęli sprawdzać taśmy z kamer na lotniskach, szukając kobiety z białym szpicem. Udało się. 3 grudnia 2009 roku, niecałe dwa tygodnie przed aresztowaniem Marie, kobieta o nazwisku „Angie Sanselmente” (strażnik



Dzięki temu pieskowi policja namierzyła Angie Sanclemente

Angie Sanclemente w wieku 20 lat wygrała jeden z najbardziej prestiżowych konkursów piękności w Ameryce Południowej – Miss Cafe Colombia. Po dwóch dniach (!) straciła koronę, gdy okazało się, że jest rozwódką. Zrobiła karierę jako fotomodelka (tu na zdjęciach z „H Magazine Mexico”). Związała się z meksykańskim baronem narkotykowym „El Monstruo” i werbowała modelki do przemytu kokainy. Według niektórych doniesień sama stała na czele kartelu.





Angie (z lewej) jako królowa piękności



To zdjęcie z portalu hi5 przestała reporterowi koleżankę Angie; później kontakt z nią naćle się urwał



Jedno z ostatnich zdjęć Angie przed aresztowaniem

pomylił się, zapisując dane) zarejestrowała psa i podała adres hotelu, w którym będzie przebywać. Policjanci szybko popędzili do jej pokoju. Za późno. Sanclemente zniknęła bez śladu.

Interpol wysłał za nią międzynarodowy list gończy, ale jej prawnik stanowczo domagał się, by pozwolono jej odpowiadać z wolnej stopy. Modelka, którą wcześniej widywano w Lamborghini krążącym po Mexico City, na konkursach piękności i okładkach magazynów, skutecznie ukrywała się przez 5 miesięcy. Pomieszkiwała w hostelach Buenos Aires. Ufarbowała włosy na blond. Na Facebooku pisała o tym, że jest niewinna i boi się, że w więzieniu „ze względu na urodę może być gwałcona”. „Nie wiem jak prasa może tak zniszczyć niewinną osobę... Nie chcę iść do więzienia. Niezłym sobie na to nie zasłużyłam. Jestem niewinna” – tłumaczyła.

Królowa ma być dziewczą

Angie Sanclemente miała rozum, urodę i tupet, dzięki którym już od 16. roku życia wspierała finansowo rodzinę. Zarabiała, sprzedając części samochodowe. Młoda bizneswoman z nadmorskiego miasta Barranquilla i pilna studentka dziennikarstwa w wieku 20 lat wygrała jeden z najbardziej prestiżowych konkursów piękności w całej Ameryce Południowej – Miss Cafe Colombia. Nazwisko nowo koronowanej Kolumbijskiej Królowej Kawy trafiło na czołówki gazet i szybko na nie wróciło w atmosferze skandalu.

Wszystkie uczestniczki konkursu musiały być singelkami, dziewczętami, nie mogły być wcześniej zamężne. Sanclemente nie spełniała żadnego z tych warunków. Kilka dni po koronacji pojawił się jej były mąż ze ślubnymi dokumentami

oraz kilku jej chłopaków, więc kwestii dziewictwa nie trzeba było nawet poruszać.

Konkurs piękności zdeterminował też wejście Angie w narkobiznes. „Kupowanie” kobiet na takich imprezach jest w Ameryce Południowej zatrważająco powszechne – uważa Karl Penhaul, reporter CNN w Kolumbii. Narkotykowi bossowie przepokupują lub zastraszają jury i „kupują” dziewczyny, zapewniając im wygraną i spełniając wszystkie luksusowe zachcianki.

– Świat konkursów piękności był jednym z pierwszych, którymi zainteresowali się przemysłowcy narkotyków – wyjaśnia były burmistrz Medellín Alonso Salazar. – Wiele królowych piękności, które dzięki brudnym pieniądзом wspięły się na szczyt, to dziś słynne modelki.

Mafiosi woła blondynki

– W ostatnich latach drastycznie zmienił się typ przemytników. Dawniej byli to biedni Peruwiańczycy lub Boliwijczycy o ciemnej karnacji. Teraz najczęściej są to kobiety ze



Z tego balkonu skakali modele i modelki uciekające przed policją

wschodniej Europy o wspaniałych figurach – mówi Albert Ramses z argentyńskiej policji.

Emerytowany generał kolumbijskiej policji Rosso Jose Serrano twierdzi, że handlarze narkotyków mają obsesję na punkcie zmysłowych blondynek. W swojej książce *Checkmate* (Szach mat) generał nakreślił kryteria obowiązujące kobiety narkotykowej mafii. „Powinny to być królowe piękności, modelki, ewentualnie studentki. Mafijni szefowie uwodzą je luksusem. W tych kręgach przyjęte i akceptowane jest posiadanie wielu kobiet. Żadna nie może być zazdrosna o pozostałe, a nawet jeśli jest, musi się z tym pogodzić – w mafii pewne rzeczy trzeba poświęcać w imię pieniędzy i miłości”. Później dziewczyny trafiają na przemysłniczy szlak.

Gdy Angie straciła koronę, przeprowadziła się do Meksyku, gdzie piękna znalazła swoją bestię – obrzydliwie bogatego Meksykanina uważanego za kokainowego bossa, powiązanego ze wzbudzającym strach Gulf Cartelem. Facet, nazywany z powodu swej ogromnej brzydoty „El Monstruo” (potwór), obsypywał Sanclemente prezentami oraz pieniędzmi. Wkrótce modelka stała się stałą bywalczynią wśród vip-ów w Playa del Carmen, w jej paszporcie zaczęły pojawiać się pieczętki z Panamy, Santiago, Los Angeles, a nawet Hiszpanii. Teraz te pieczętki są wnikliwie sprawdzane przez śledczych z Argentyny, Meksyku i Kolumbii.

Prasa zrobiła z Angie królową narkotykowego gangu, jednak nie wszyscy w to wierzą. Jej dawny kolega ze szkoły Luis Alfonso Passo twierdzi, że „nie była nawet zdolna do przyniesienia grama kokainy do najbliższego klubu”.

Reporter Karl Penhaul, dziennikarz CNN, ekspert od kokainy podkreśla niedorzeczność prasowych rewelacji. „Rola Angie mogła co najwyżej sprowadzać się do wybierania modelek, które przemycały narkotyki, ale nie mogła kierować kartelem”. Według Penhaulta mało prawdopodobne, by ta kobieta miała odpowiednie kontakty pozwalające kierować międzynarodowym gangiem przemytników, zwłaszcza że jeśli miałyby przemycać narkotyki do Cancún, musiałyby najpierw wygrać z interesu meksykańskie kartele. Opłacenie wszystkich ludzi na lotnisku – od check-in desk po obsługę skanerów i ochronę – kosztowałoby astronomiczną kwotę. Według jednego z kolumbijskich przemytników na łapówki trzeba by wydać około 3 tys. dolarów za każdy kilogram kokainy. Oznaczałoby to około 165 tys. dolarów za jeden transport plus pieniądze na opłacenie pięknej przemytniczki.

– Nie sądzę, aby Angie stała za całą tą operacją – mówi przedstawiciel argentyńskiej policji. – To twardy, bezwzględny biznes, nie dla kobiet. A czy możliwe że Angie odpowiadała za rekrutację dziewczyn i wysyłanie ich do Cancún? Oczywiście.

Bez cycków nie ma nieba

Do momentu wypadki Sanclemente była kobietą sukcesu, pojawiającą się na okładkach magazynów. Co o niej wiemy? Znajomi boją się mówić ze strachu przed bezwzględnymi kokainowymi kartelami z Meksyku. Na swoim profilu na Facebooku Angie pisze, że jej ulubiona muzyka to DJ Tiesto, Madonna, Juanes i Bryan Adams, a aktor to Tobey Maguire ze *Spidermana*. Banalnie. Ale całe jej życie, konkursy piękności, operacje plastyczne nosa, pośladek i piersi, odessana talia, związek z „Potworem” i kokainową mafią w Kolumbii to też banal. Podobnych historii jest tyle, że powstał nawet megapopularny serial *Sin Tetas No Hay Paraíso* (Bez cycków nie ma nieba) opisujący związki pięknych dziewczyn, chirurgów plastycznych i mafijnych bossów. Coś jak połączenie amerykańskich *Bez Skazy* z *Ojcem chrzestnym*.

Jeśli życie Angie to taki serial, jego ostatni odcinek właśnie powstaje. Kobieta, która przez minione 10 lat promowała się we wszystkich mediach, trafiła za kratki. Współosadzone znęcały się nad nią, schudła do 40 kg i popadła w depresję. Przeniesiono ją do osobnej celi. Wcześniej na Facebooku napisała, że jej ulubiona książka to *Sto lat samotności* Gabriela Garcii Marqueza. I to może stać się jej mottem życiowym na następne dekady. Proces w listopadzie. 



Zdjęcie Angie z policyjnej kartoteki i jej odcisk palca

Narkobiznes

EKSTREMUM 

Chica Med konkurs piękności czy aukcja kobiet?

Kolumbijscy śledczy przez ostatnie dwa lata badali powiązania między narkotykowymi bossami, modelkami i trzeciorzędnym konkursem piękności zwanym **Chica Med**. Podejrzenia, że za wyborami stoi mafia, potwierdziły się, gdy **Yovanna Guzman**, Miss Chica Med 2001 w wywiadzie dla kolumbijskiego magazynu „Elenco” wyznała całą prawdę. Guzman, przepiękna blondynka, powiedziała, że kupiono ją za górę luksusowych przedmiotów, począwszy od Rolexów przez cały parking samochodów aż po elegancki apartament. Przez 8 lat Guzman była kochanką kokainowego bossa **Wilbera Vareli**.

Varela, bezwzględny bandzior, poszukiwany był za przemyt ton kokainy do USA i morderstwa wykonywane na konkurentach. Guzman wspomina, że dawał jej kwiaty, ale też strzały ostrzegawcze, jak wtedy, gdy w jej apartamencie pojawił się zbir z pistoletem i postrzelił ją w nogę za jakieś przewinienie. „Varela miał dwie twarze. Wiedziałam, jaki jest czuły wobec osób, które kochał i wiedziałam jak mordował z zimną krwią. Zawsze powtarzał, że jest najlepszym z przyjaciół i najgorszym z wrogów”. Guzman opisała swoje życie jako „złotą klatkę” – pławiła się w luksusie, ale traktowana była jak własność szefa gangu.

„Faceci z karteli mają obsesję na punkcie wielkich piersi. Jeśli cię wybiorą, to pierwszą rzeczą, którą robią, będzie wysłanie cię do chirurga plastycznego, by wstawić implanty. Ale to oni, nie ty, zdecydują, jaki będzie rozmiar”.

Ubezpieczenie w drodze

Chcesz zawsze panować nad sytuacją? Nie zdawaj się na los. Przeczytaj, co zagwarantuje ci poczucie bezpieczeństwa i komfort w podróży.

Marzyłeś o weekendzie za miastem. Wybrałeś zaciszny hotel, spakowałeś walizki i wreszcie... ruszasz. Jedziesz zrelaksowany i zadowolony, że wkrótce odpoczniesz. Nagle... silnik zaczyna wydawać dziwne odgłosy. Po paru kilometrach siedzisz wściekły w swoim

unieruchomionym wozie na poboczu. A miało być tak pięknie... Zdarzyła ci się kiedyś podobna sytuacja? A może zatrasnąłeś kluczyki w aucie, złapałeś gumę czy zabrakło ci paliwa? We wszystkich, nawet najbardziej błahych, ale jakże częstych zdarzeniach przyda ci się karta PZU Pomoc w drodze – dostępna w wersji 60 dni i 365. Kartę możesz zamówić telefonicznie pod numerem **801 102 102**, na

pzupomoc.pl lub u partnerów, którzy prowadzą sprzedaż – listę znajdziesz na stronie internetowej. Po aktywowaniu karty wystarczy jeden telefon, by uzyskać fachową pomoc i opiekę dla siebie i pasażerów. Wszystkie trudne sytuacje będą rozwiązane za ciebie. **www.pzupomoc.pl**



Samochód odmówił posłuszeństwa? Spokojnie, zajmą się tym specjaliści, a ty możesz w tym czasie zająć się przyjemniejszymi sprawami.

Numer infolinii PZU Pomoc **801 102 102**, **www.pzupomoc.pl**

listopad 2010  **PLAYBOY**

PROMOCJA



Maria Peszek

Jestem przystojna, jak na kobietę

Tekst: Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke Zdjęcia: Szymon Rogiński

Do obelg podchodzi z dystansem, jak na prawdziwą szamanę przystało. Rozbiera się często, ale nie w PLAYBOYU. Zakochiwała się w gejach, bo orientacja nie ma dla niej znaczenia. Nam opowiada o pierwszym filmie porno i pierwszej marihuanie. Będzie też o psitach, zadach, męskich końcówkach i czyszczeniu kibli. Można ją kochać albo nienawidzić – przed wami Maria Peszek – patroszycielka łososi i stracony talent judo.

1) Jak wygląda klęczący pies?

Mogę pokazać, chcecie? (Maria wstaje i pochyla się do przodu, swobodnie opuszcza ręce, podwija dłonie i przedramiona pod siebie, jednocześnie próbując dotknąć lokciami podłogi, nie uginając nóg w kolanach – przyp. aut.). Pies klęka na przednich łapach, a pupę ma do góry. Ogon wyprostowany, łeb w dół, cała sylwetka tworzy taką pochylnię. To może być ładny widok. Zależy, od której strony patrzeć. A czemu pytaacie?

2) Bo bardzo nam się spodobał tekst z książeczki do twojej płyty DVD Na kolana, psy!!! To jest muzyka. Teraz wiemy, w jakiej pozycji powinni się znaleźć wszyscy, którzy wypisują o tobie najgorsze rzeczy.

Oni klęczeliby jak psy, a ja smagałabym ich batem po zadach. Taka kara?

3) Należy się. Na przykład za: „ma mordę jak martwa świnią”.

To akurat komplement. Widziałam martwą świnię i była piękna. Było to w Wigilię Bożego Narodzenia. Chodziłam sama po plaży. Pusto, mróz, zielononiebieskie światło, cudownie. I wtedy zobaczyłam, że morze wypłuło coś wielkiego.

4) Świnię?

Dziką. Wyglądała jak Marilyn Monroe w ostatniej, bardzo charakterystycznej,

przedśmiertnej sesji. W sierści miała muszle i wodorosty. Woda, co i rusz, przykrywała ją delikatną pianą. Świnia przybierała różne pozy, była fioletoworóżowobłękitnoniebieska. Wyglądała przepięknie. Niestety, nie miałam aparatu i nie mogłam jej utrwalić. Ale niedawno byłam z moim konkubentem Edkiem w Wietnamie. W nocy zrobiliśmy tam sesję wzorowaną na martwej dzikiej świni. Tarzałam się po plaży, a morze mnie oblewało. Jedno ze zdjęć ukazało się w magazynie „Existence”. Uważam, że bardzo dobrze wypadłam w roli świni. Co prawda jestem bardziej żywa, ale podobieństwo jest niezaprzeczalne.

5) Do reszty obelg podchodzisz z podobnym dystansem?

Staram się.

6) Nie dość, że „Peszkowa nie ma cycków”, jest „brzydką, małą, karłowato-wymiorną menelką”, to jeszcze tworzy muzykę dla „skurwiałych, artystycznych spierdoleńców”.

Wicie, jak wpadłam na pomysł tej książeczki? Zdałam sobie sprawę, że w Polsce wszystko jest czarne albo białe. I takie są też komentarze na mój temat w internecie. Albo mnie ludzie kochają, albo szczerze nienawidzą. Nie ma nic pośrodku.

7) Bo „Peszek można kochać ALBO pieprzyć”.

W wyborze internetowych wpisów pomagały mi dwie superdziewczyny, ostatecznym segregatorem był oczywiście Edek. Efekt jest według mnie mocny. Ciekawe, co ludzie na to powiedzą.

8) To samo, co jest w tej książeczce.

I że to „szczyt wszystkiego, że Peszek zarabia jeszcze na tym pieniądze”. A tak poważnie, płyta z „najmniejszym koncertem świata” ma być symbolicznym wiekiem do trumny Marii Awarii. Chcę zamknąć ten rozdział. Ruszamy w ostatnią trasę pod hasłem „Maria Awaria – Inwentaryzacja”. 14 grudnia w Warszawie nastąpi pogrzeb. Później chciałabym zajmować się już czymś nowym.

9) King Kongiem?

Między innymi. Ale wkurzył mnie Fisz, bo też nagrał utwór o King Kongu. Mamy chyba podobną wrażliwość. Już kilka razy zdarzyło się nam pisać o tym samym. Chociaż trochę inaczej. Fisz też śpiewa o majtkach: „Błoki różowe, jak majtki osrane...”. Dla mnie to szczyt poezji. Uwielbiam go. Natomiast nowa Maria znajduje się w bolesnej fazie krystalizacji. Wydaje mi się, że trzeba będzie długo na nią poczekać.

10) Ale nadal będziesz wydawała z siebie „niehumanitarne i prymitywne odgłosy”?

Tak. Mam nawet zamiar drać ten prymitywizm. Nie wiem kompletnie, jaka będzie moja nowa odsłona. Czas pokaże. Moim mottem jest jeden z cytatów z netu: „Mario Pe, żądam od ciebie jeszcze większej wielkości!”. Na razie można obcować z DVD. Najmniejszy koncert świata to dziwny twór. Trudne przeżycie dla mnie. Bo ja czerpię energię z publiczności. A tu gram wielki koncert dla 20 osób. Byłoby super, gdyby odbywał się w kameralnym miejscu. Tymczasem była to olbrzymia hala, siedem kamer i 20 widzów freaków. Efekt artystyczny jest bardzo ciekawy, ale to nie jest koncertowe DVD Marii Peszek, bo moje koncerty są całkowicie inne.

11) Kiedyś rodzinny znachor stwierdził u ciebie niewyównanie energii jin i jang.

A wczoraj socjolog kulturoznawca, który robił ze mną wywiad i przy okazji różne dziwne badania, stwierdził, że jestem szamanem. Bo według niego np. Doda to królowa, która musi mieć orszak i bogactwo – królewskie atrybuty. A Peszek to szaman, zawsze ma coś na głowie i lubi się rozbić. I ja tak mam. Uwielbiam dziwne nakrycia głowy, a na scenie się rozbieram. To silniejsze ode mnie.



Maria Peszek

Nazywana Manią. Urodziła się 37 lat temu we Wrocławiu. Potem mieszkała też w Łodzi, Poznaniu i Krakowie (tu ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną), by na stałe osiedlić w Warszawie. Jako aktorka zadebiutowała w 1984 roku w serialu *Rozalka Ołaboga*. W tym samym roku po raz pierwszy pojawiła się na deskach teatralnych – w roli Izi w *Weselu*, w reżyserii Mikołaja Grabowskiego. Potem, już jako dorosła aktorka, wielokrotnie występowała w teatrach, zarówno w krakowskim Teatrze im. Słowackiego, jak i w warszawskich: Teatrze Studio i Teatrze Narodowym. Pojawiała się również na ekranie kinowym i telewizyjnym (*Nocne Graffiti*, serial *Miasteczko*, *Wiedźmin*, *Julia wraca do domu*, *Ubu Król*, *0_1_0*). Nie brakowało jej także w spektaklach Teatru Telewizji. Od wielu lat Maria zajmowała się równocześnie muzyką, występując m.in. w formacji Elektrołot. W 2005 roku zadebiutowała albumem *Miasto mania*, nagrany z udziałem rodziny Waglewskich. Jednocześnie w Polsce wystawiany był spektakl pod tym samym tytułem. Rok później ukazała się EP-ka *mania siku*, a w 2008 roku kolejna płyta (wraz z książeczką *Bezwstydnik*) – *Maria Awaria*, która już po miesiącu okryła się platyną. Za swój ostatni album Maria została nagrodzona Paszportem Polityki. W tej chwili można kupić DVD z jej *najmniejszym koncertem świata*, noszące tytuł *maria Awaria w Sieci*.

Może to nie ja, tylko właśnie ten szaman we mnie tak ludzi denerwuje i wywołuje skrajne emocje? Jedni uważają, że jestem świrnięta, a drudzy są moimi wyznawcami.

12) Od kiedy jesteś szamanem?
Od wczoraj o tym wiem. A jestem pewnie od dzieciństwa albo wczesnej młodości. Nawet jako aktorka zawsze się rozbiegałam na scenie. Tak się jakoś układało.

13) Może ułożymy coś razem?
Ja w PLAYBOYU?! Nie nadaję się. Jestem zaprzeczeniem waszych

dziewczyn. Ale ostatnio z kolegami zrobiliśmy bardzo piękne, trochę Lynchowskie zdjęcia dla sklepu erotycznego Horn & More. Być może będzie z tego wystawa albo coś. Na zdjęciach jestem ubrana w zasadzie tylko w pończochy, które moja babcia przyniosła w latach 50. ze Stanów. Nie ma tam żadnych poprawek, bo niczego nie trzeba poprawiać. Na zdjęciach wyglądam trochę jak połączenie Marilyn Monroe z przedśmiertnej sesji i Patricii Arquette z *Zagubionej autostrady*. Mam długie blond włosy i zero makijażu. Jest trochę śmiesznie i trochę strasznie – bardzo fajnie.

14) A propos strasznie...
Ile wy, Peszkowie, macie dusz na koncie?
W jakim sensie?

15) W takim, że twoja babcia, gdy ktoś jej nadepnął na odcisk, potrafiła powiedzieć: „obyś zdechł”, a następnego dnia osobnik się topił. Teraz podobno takie zdolności ma twój tata. Po nim czas na ciebie.

Ale tamten facet nie nadepnął babci na odcisk, tylko chwycił za pupę, przycisnął do drzewa i na siłę, wbrew jej woli, pocałował. To chyba różnica. Ile mamy dusz na koncie? Nie wiem. Tatę trzeba pytać, bo ma mniej skrupułów. Ja się staram nie korzystać z tych mocy. Chyba się boję.

16) Czy to była ta sama babcia, która przysyłała wam śmieszne peruki?

Tak. W naszym domu nie oglądało się telewizji. Zawsze były ciekawsze rzeczy do robienia. Przychodzili wujkowie i zaczynała się zabawa. Wyjeżdżał kufer z perukami i wszyscy się przebierali. Umieraliśmy ze śmiechu.

17) A czasami wszyscy się zbieraliście, żeby opowiadać zbereżne rymowanki.

Wszystkie są nie do druku, z racji ich przerażającej zbereżności. Nie namówicie mnie...

18) Nawet nie próbujemy. Opowiedz nam lepiej, dlaczego nie zostałeś baletnicą.

Do szkoły baletowej chodziłam przez 3 lata, 4 razy w tygodniu. Niestety byłam za drobna i za mała. Ale tak naprawdę miałam dosyć zazdrośnych dziewczyn oraz walk i awantur w szatni. Wszystkie były załamane, że rosną im piersi, nieustannie się zachudzały i zaharowywały. Tak naprawdę balet to wstęp do anoreksji.

19) Faceci w balecie mają łatwiej?

Prawie ich tam wtedy nie było. Mój brat był tylko chwilę... Ups, nie wiem, czy

on się do tego przyznaje... Ale w sumie jako kolejny gej w rodzinie nie ma się czego wstydić. Całe życie musiałam się przecież mierzyć z tym, że mój tata to gej. I wujkowie. Wszyscy (*śmiech*).

20) Ale nie wszyscy Peszkowie lubili biegać tak jak ty.

Przez 4 lata byłam uczennicą szkoły sportowej. Moją domeną były sprinty, ale ponieważ zawsze byłam druga, przestało mnie to interesować.

21) Judo?

Mój trener stwierdził, że jestem straconym talentem.

22) Zdolna bestia z ciebie.

Uczyłam się łaciny i greki, francuskiego, włoskiego, angielskiego i rosyjskiego. Uwierzcie mi – sporo rzeczy robiłam w życiu.

23) A w tenisa grasz?

Nie, bo trzeba za długo trenować, żeby być dobrym. Mój Edek jest totalnie popieprzonym tenisistą. Gra dwie godziny dziennie! Ja nie gram, bo mam tak słabe oczy, że z wysiłku mogłoby się co nieco oderwać.

24) Narzekałaś, że chłopaki cię nie podrywali, bo późno zaczęły rosnąć ci piersi.

Jak macie 13 lat, patrzycie tylko na cycki. Tak już wam zresztą zostaje. W tamtym czasie byłam „kolegą” i „kumplem”. Żaden z chłopaków nie traktował mnie poważnie. Wszystko zmieniło się na początku ósmej klasy. Wróciłam do szkoły w nowych trampkach i z nowymi cyckami. Dla niektórych było to prawdziwe oświecenie. W liceum byłam z chłopcem o ksywie „Komandos” – miał jazdę na Legię Cudzoziemską. Chodził w moro, kolekcjonował pistolety, ręce pachniały mu prochem. „Komandos” był uwielbiany przez całą szkołę. Wszystkie koleżanki mi zazdrościły.

25) To była twoja pierwsza prawdziwa miłość?

Moją pierwszą miłością był gej. Mając 9 lat, nagrywałam mu wiadomości na

sekretarkę: „Tu Maria X. Kocham cię” (*śmiech*). Był znajomym rodziców, kompletnie mnie rozpuszczał. Potem moją wielką miłością był Jacek Poniedziałek. Chodziłam do siódmej klasy, a on był studentem taty. Zako-chałam się śmiertelnie. Jacek mało-wał u nas mieszkanie z innym chłopa-kiem ze szkoły aktorskiej. Siedzieli półnaczy na drabinach, a ja dostawa-łam gęsiej skórki. Pamiętam, że Jacek świetnie się zachował i potraktował mnie bardzo poważnie. Poszliśmy do knajpy, wytłumaczył mi, że to się nie uda, bo nie może się udać. Nie bolało. Po prostu okazało się, że mam słabość do gejów. Zresztą do dzisiaj nie umiem poznać, kto jest jakiej orientacji. Pewnie dlatego, że kom-pletnie nie ma to dla mnie znaczenia.

26) Jakie plakaty wisały nad łóżkiem małej Marysi?

Żadne! Głównym gościem w naszym domu był Krystian Lupa. Czy wyobra-żacie sobie, żeby nad łóżkiem wisiął u mnie Limahl? Moja wspaniała nia-nia ze wsi próbowała mi popsuć gust, ubierając mnie w różowe koronkowe sukienki, ale nigdy nie wkroczyła na tematy kulturowe.

27) Czy reżyser Lupa pamięta twoje pierwsze występy w trakcie imprez u Peszków?

Twierdzi, że są to dla niego niezapo-mniane inspiracje. Wcale się nie dzi-wię! Z bratem „wystawialiśmy” m.in. *Kworę, córkę delfinów* i *Opowiadanie króla Wysp Hebanowych*. Sami reżyse-rowaliśmy i występowaliśmy. A za publikę mieliśmy Słobodzianka,

Lupe, Mikołaja Grabowskiego i Krystynę Feldman.

28) Nie miałas wtedy żadnych idoli?!

Jedynym był James Dean. Mieszka-liśmy z bratem w jednym pokoju. Ja zbierałam karteczki i notatki na te-mat Deana, on zasypiał pod plakatem Neny. Można więc powiedzieć, że był to jedyny plakat w moim pokoju.

29) Kiedy stawiałaś przed lustrem, to udawałaś Deana?

Panowie, ja wtedy grałam na piani-nie. Chciałam być Bachem, Mozar-tem, Lisztem! Ciężko ich było udawać przed lustrem. Z bratem ćwiczyliśmy granie od dziecka. Przychodziły do nas panie i się z nami męczyły. Mieliśmy pianino, na którym zawsze ktoś grał, a to babcia, a to rodzice...

30) Byłaś skazana na zosta-nie artystką. Miałas w ogóle jakieś epizody nieartystyczne?

Przez tydzień pracowałam jako kel-nerka w krakowskim Pałacu Pugetów. Zwolniono mnie za gadanie z klienta-mi. Byłam też przez chwilę opiekun-ką do dzieci na Alasce. Okazało się to kompletną porażką. Trójka dzieci związała mnie tak, że nie mogłam się ruszyć. Potem zabrali mi okulary, mając z tego wielką radochę. Masa-kra. W USA również sprzątałam, malowałam i patroszyłam łososie...

31) Na Alasce wylądowałaś dzięki kuzynowi Bernardowi.

Jego matka i moja babcia były kuzyn-kami. Bernard jest prawnikiem, który

w latach 70. prowadził kancelarię zaj-mującą się sprawami ropy naftowej. Zarobił straszne pieniądze, przestał pracować, a następnie zaczął podró-żować po świecie, zajmując się równo-cześnie fundowaniem stypendiów dla młodych i zdolnych. Dzięki niemu miałam opłacone dwa semestry na Alasce. Przez cały rok płaciłam tylko za telefony. Rodzice trochę się prze-straszili, kiedy dostałam to zaprosze-nie. Byłam w trzeciej klasie liceum...

32) Słyszeliśmy, że był to rok kolorowego życia.

Byłam uroczą 17-latką, braną przez niektórych za radziecką agentkę. Miałam dziwny akcent, byłam z dziwnego zakątka świata, byłam „inna”. Amerykanie lubią wszelkie inności. „Inny” na świecie znaczy „zajebisty”. Tylko w Polsce to syno-nim słowa „zajebać”. Jako „inna” za-miast angielskiego uczyłam się tam francuskiego... po angielsku. Poza tym uczyłam się stepować, ćwicząc w drewnianej saunie. Chodziłam też na zajęcia z twórczego pisania.

33) Byłaś porówny-wana do Conrada.

Bo myślałam po polsku, a pisałam po angielsku. Moja nowela nosiła tytuł *Kłając brzozy*. Motto brzmiało: „Kłając brzozy, biegnę soczyście brocząc życiem, choć świat milczy wkoło, ja będę krzyzczeć”. Przeróżające, co? Ale wydrukowali. Odniosłam sukces (*śmiech*). Poza tym uczyłam się aktor-stwa eksperymentalnego. Udawałam, że techniki Grotowskiego mam w jed-nym palcu. Prawda jest taka, że te

kursy to była ściema, ale poznałam tam fantastycznych hipisowskich wariatów, oszalałych gejów i ambit-nych szaleńców pseudoreżyserów.

34) Dzięki nim w sztuce Artaud mogłaś zagrać „skor-piony wychodzące z penisów”. Jak się to robiło?

Przed wszystkim bardzo dużo się paliło. Chociaż miałam surowo prze-strzegać trzech zasad D: no drinking, no drugs, no dating, nie podporząd-kowałam się żadnej (*śmiech*). Nigdy wcześniej nie paliłam papierosów. Na Alasce zaczęłam od marihuany, która była tam wtedy legalna i wszys-cy beczelnie jąjarali. Piłam też tro-chę alkoholu. A trzecie D złamałam, zakochując się w 9 lat starszym szalo-nym Brianie, którego poznałam na lekcjach francuskiego, na które przy-chodził tuż po swoich nocnych zmia-nach w Tesco. Był tam magazynie-rem. Błdy, wielki, włochaty, zawsze z termosem kawy. Miał motor, pokru-szone zęby i był niesamowity! Ale wszędzie już o tym mówiłam.

35) Co robi dziś Brian?

Został rangerem w Parku Narodowym.

36) Poznałaś go z Edkiem?

Tak, ale jakoś nie zaiskrzyło...

37) W Ameryce dzięki Brianowi obejrzałaś po raz pierwszy film pornograficzny.

Na przyjęciu, u niego w domu. Byłam wstrząśnięta. Tym bardziej że film był wyświetlany przez projektor na

zabierz najładniejsze dziewczyny na spacer

Telewizję mobilną w Orange możesz oglądać już dzisiaj – wszędzie, gdzie tylko chcesz. Największa na rynku oferta popularnych kanałów na żywo, np. TVN 24, TVN Turbo, MTV, National Geographic, Polsat Sport, Cartoon Network i wiele innych. Już teraz sprawdź mobilną telewizję w Orange.

Wyślij darmowego SMS-a o treści **TVA** pod numer **8057**, a otrzymasz link do uruchomienia bezpłatnej telewizji. więcej na www.orange.pl/tv

**SPRAWDŹ
ZA DARMO**

orange™



wielką ścianę. Wzwoły były wielkości samochodów! Wszyscy aktorzy mieli tam tygrysy outfity (*śmiech*).

38) Masz dziś swój ulubiony film dla dorosłych?

Mam. Absolutnie piękne porno na podstawie scenariusza Pasoliniego. Dzieje się w jakimś starożytnym mieście sfinksów, w którym pod wpływem deszczu ożywają rzeźby faunów. Poza tym, co to znaczy ulubiony film porno? Ważne, żeby był skuteczny.

39) Czy po roku w Stanach chciałaś wracać do Polski?

Nie. Przecież byłam zakochana. Potem Brian do mnie przyleciał. Przez długi czas mieszkaliśmy z mną i moimi rodzicami. Byli święci, że to przeżyli.

40) Twój tata w szczególności. Były czasy, że ubierał się i wychodził z domu, żeby dowalić komuś, kto cię skrzywdził. Dzisiaj też tak robi?

Nie. Teraz zajmuje się tym Edek. Tata jest na emeryturze i musi odpoczywać. Nie może się stresować. Zresztą nigdy nikomu nie przywalił. Ale zawsze wychodząc, krzyczał, że zabije tego drania. Dzięki temu czułam się uratowana.

41) Łatwo cię skrzywdzić?

„Morda jak martwa świnią” nie wystarcza. Ale ponieważ wiele z siebie daję, oczekuję tego samego od innych. Mam wygórowane wymagania wobec świata i siebie, więc często dostaję po dupie.

42) Słyszeliśmy, że nadal utrzymujesz kontakt z kolegami z Ameryki Południowej, z którymi mieszkalaś na Alasce.

Raz na dwa lata spotykamy się w różnych miejscach świata. Nie zawsze na te spotkania jeździłam, bo byłam głupia. Wydawało mi się, że mam za dużo pracy. W ten sposób przepadł mi karnawał i plaża w Brazylii. Dziś jestem mądrzejsza i w temacie podróży stałam się koniunkturalistką. W tym roku jadę na pewno! Spotkanie jest w Kostaryce. Wynajmujemy dom na plaży. Wszyscy przyjeżdżają z kimś, w sumie będzie 21 osób.

43) Pamiętasz, co zrobiłaś, gdy Anna Polony w szkole teatralnej kazała ci zapłakać nad grobem Jana Peszka?

A co mogłam zrobić? Roześmiałam się. To był hardcore. Również dla mojego ojca, jak się o tym dowiedział. On jest wielkim przeciwnikiem tzw.

krakowskiej szkoły aktorstwa, a to była klasyczna jej metoda.

44) Twój tata to przystojniacha?

O, na maksa. A dlaczego pytasz?

45) Bo „urodę masz po ojcu” – jak można przeczytać na okładce DVD.

To, co miało mnie urazić, bardzo mnie polechało. Może dlatego, że „jestem przystojna, jak na kobietę”.

46) A dodatkowo skrycie kochałaś się w ministrze Sikorskim. Jak minister zareagował na te rewelacje?

Kancelaria Pana Ministra zadzwoniła z zaproszeniem na kawę. Nie mogłam skorzystać, bo byłam w trasie. Jakiś czas później spotkaliśmy się w make-upowni TVN-u, a on zapytał: „Mam nadzieję, że nie jestem rozczarowujący na żywo?”. To było miłe.

47) Dlaczego wolisz towarzystwo męskie od kobiecego?

Bo mam z kobietami mniej tematów do rozmów. Zwykle dziewczyny gadają o dzieciach, swoim ciele, urodzie i kosmetykach, a ja wołam o polowaniach. Mam po prostu bardziej męskie upodobania. Ale pamiętajcie, że moim najlepszym „kolegą” jest Maria Seweryn.

48) Wiemy, że nie podoba ci się też, że „kobiety rozmawiają o fiutach dość okropnie”.

O matko! Nie sędzę, żebyście wy tak brzydko rozmawiali o psitkach. Dla was każda psitka jest cudowna. Dla kobiet wasze ptaki cudowne często nie są, a do tego jesteście w tych rozmowach często sprowadzani tylko do swoich końcówek. Kobięce recenzje są bezlitosne. Za brutalne jak dla mnie, choć nie chciałabym być jakąś specjalną rzeczniczką penisów.

49) Ale zadów byś mogła?

O tak, męskie zady są wspaniałe. Jeden z najlepszych ma mój brat. Trenuje kick boxing, dzięki któremu ma

wysoką i okrągłą pupę. Myślałam kiedyś, żeby zrobić odjechane sesje z pośladkami znanych panów. W mojej dziesiątce znalazł się też Marcin Meller, którego chciałam zdjąć w stylu Arakiego, Japończyka, który wiąże modelki. Wydawało mi się, że Meller jest mięsny. Że dobrze by było tak go powiązać, żeby to mięso jeszcze bardziej wyszło na wierzch (*śmiech*).

50) Jesteś egzaltowana?

Bywam. Poza tym często wpadam w szal, jestem histeryczna. Wtedy muszę sprzątać łazienkę. Uwielbiam czyścić kible w takim nastroju.

51) Ciekawe hobby. O tym z koleżankami nie pogadasz.

Na pewno. Wszystkie mają pomoce domowe. Są wobec tych pań równie bezlitosne jak wobec waszych wzwodów.

52) A ty jesteś bezlitosna wobec producentów rozrywkowych programów telewizyjnych. Nie śpiewasz, nie tańczysz, nie ma cię na lodowisku...

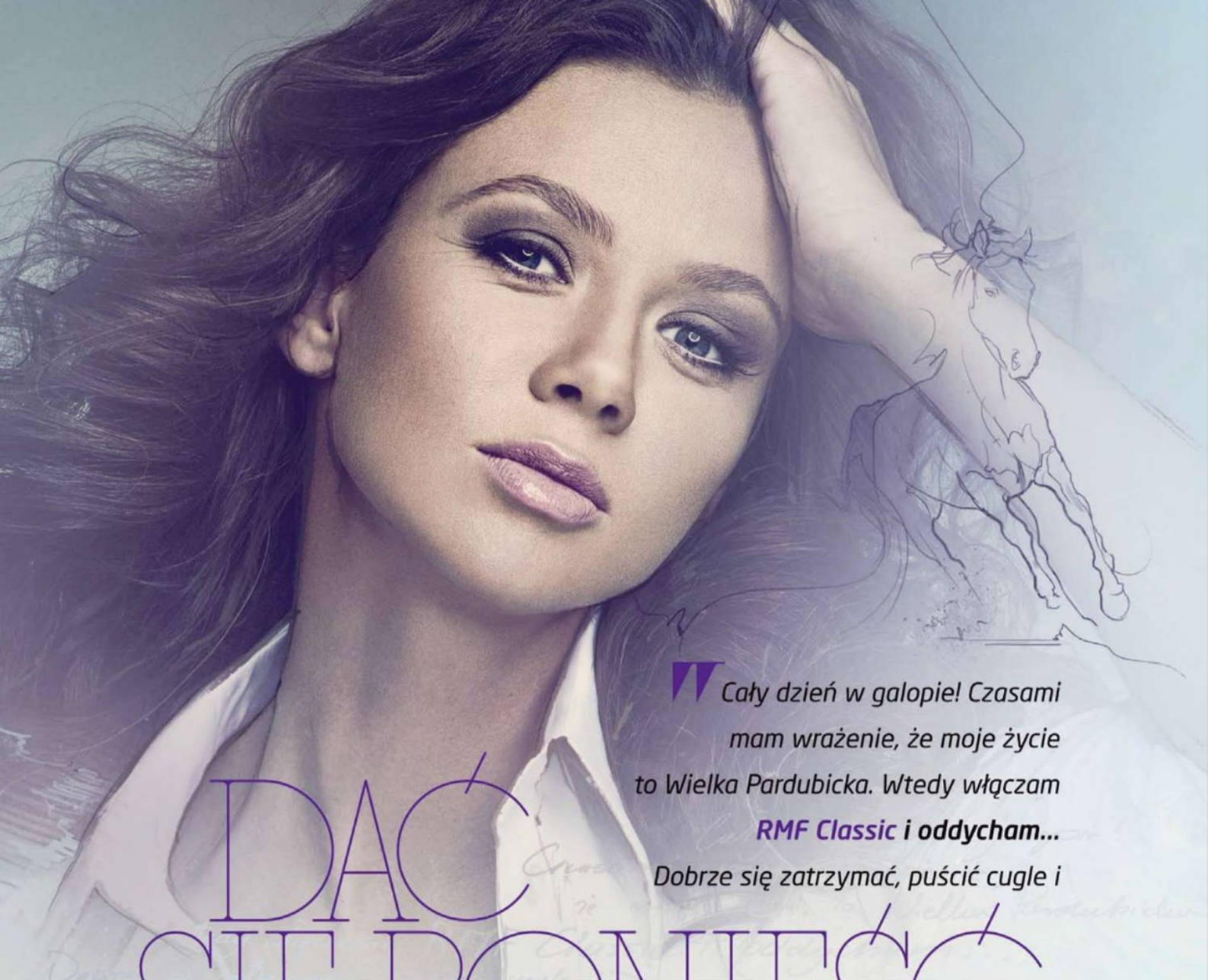
Ale cały czas dzwonią. Świadczy to o tym, że jestem atrakcyjna (*śmiech*).

53) Płeć nie ma dla ciebie znaczenia i byłabyś szczęśliwa także jako mężczyzna. Którym z nas wolałabyś być?

O rany! (Maria wstaje i mierzynas z dysztansu – przyp. aut.). Powiedzmy, że jednego dnia jednym, drugiego drugim, a trzeciego dnia zostałabym tym lepszym z was... Na poziomie urody najlepszy byłby miks. Arek jest bardziej mną – chaotyczny, emocjonalny, coś bazgrze, gniece. Łukasz to konkretnie, odznacza pytania ptaszkami, jest uporządkowany jak jakiś Niemiec – nie znam tej cechy, więc mnie pociąga. Wychodzi, że Arek to bardziej kobieta, a Łukasz to bardziej facet.

54) Jak dużo konfabulacji było w naszej rozmowie?

75 proc. Reszta to prawda, choć i ona bywa złudna. Tak naprawdę to tylko patroszyłam łososie... **☿**



W Cały dzień w galopie! Czasami
mam wrażenie, że moje życie
to Wielka Pardubicka. Wtedy włączam
RMF Classic i oddycham...
Dobrze się zatrzymać, puścić cugle i

DAC SIĘ PONIEŚĆ MUZYCE

Kinga Rusin

RMF

Classic

muzyka z klasą



W ilustracji wykorzystano pracę Roberta
Szczerbowskiego *Akt mózgu* – srebrny odlew
mózgu naturalnej wielkości (30 x 24 x 19,5 cm)

Mózg nieśmiertelny

Tekst: Carl Zimmer / USPB Ilustracje: Waciak

Dwunożny chód. Ogień. Mowa. Przed nami kolejny wielki krok w rozwoju ludzkości. Czy udoskonalimy swoje mózgi i zbliżymy się do nieśmiertelności? A może ockniemy się otoczeni przez armię superinteligentnych maszyn?

Wyobraź sobie, że twój mózg zostaje przeniesiony do komputera. Masz podłączone elektrody, które bezprzewodowo przesyłają impulsy z twojej głowy, a twoja pamięć trafia do komputerowej sieci. Krok po kroku, aż transfer będzie zakończony. Neuroinżynierowie poprawiają wydajność twojego elektronicznego umysłu, więc zaczynasz myśleć jak geniusz, a prawdziwy mózg ląduje w pojemniku na bioodpady. Zaczynasz nowe życie. W maszynie. Życie, które będzie trwało tak długo, jak będą istniały komputerowe serwery i zasilające je panele słoneczne. Będziesz praktycznie nieśmiertelny. Tylko czy to jeszcze będziesz ty?

Na to pytanie starał się odpowiedzieć stojący na scenie mężczyzna z długimi niechlujnymi włosami i z kilkunastu letnim zarostem. To jeden z filozofów zajmujących się m.in. naturą świadomości. 43-letni David Chalmers jest szefem Centrum Świadomości na Australijskim Uniwersytecie Narodowym i wykładowcą na Uniwersytecie Nowojorskim. Krótko mówiąc – ma swój rozum.

Chalmers przemawiał podczas nowojorskiej konferencji Szczyt Osobliwości 2009 (słowo *osobliwość* ang. *singularity* w całym tekście należy rozumieć jako punkt rozwoju, w którym postęp tak przyspiesza, że nie ma możliwości przewidzenia następstw – przyp. tłum.). Informatycy, neuroinżynierowie i inni badacze przedstawiali tam swoje wizje rozwoju

inteligencji. Najbardziej radykalni zapowiadali, że zrozumiemy działanie mózgu ze wszystkimi szczegółami, że zbudujemy maszyny nie ze sztuczną inteligencją, ale z superinteligencją i będziemy mogli łączyć z nimi nasze umysły.

– To stawia przed filozofią ważne problemy – mówi Chalmers. – Czy mózg przeniesiony na komputer będzie miał świadomość? Jeśli nie, skanowanie nie miałoby sensu – zauważa. Sam nie widzi powodów, by wirtualny mózg nie miał świadomości. – Neurony i układy krzemowe działają na podobnych zasadach. Ale to prowadzi do kolejnego pytania: Czy to jeszcze będę ja? Co mi po świadomości, jeśli to nie będzie moja świadomość? Chalmers pyta, co to znaczy być sobą? To nie jest konkretny układ atomów, bo neurony codziennie przebudowują swoje cząsteczki. Według niego najlepszym sposobem na zachowanie tożsamości byłoby stopniowe przenoszenie obrazu mózgu, neuron po neuronie przy zachowaniu pełnej świadomości.

Nie do wiary?

Naukowiec, wynalazca i futurolog Ray Kurzweil wydał w 2005 r. książkę *The Singularity is Near* (Osobliwość jest blisko), w której przepowiada, że dzięki wsparciu inżynierii ludzki umysł osiągnie nowy poziom rozwoju. Sztuczna inteligencja zacznie żyć własnym życiem. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, połączymy nasze mózgi z superinteligencją maszyn i osiągniemy cybernieśmiertelność. Według Kurzweila jest

to na tyle nieodległe w czasie, że niektórzy z nas mogą dożyć tej chwili.

Kurzweil otworzył Singularity University. Jest też dyrektorem instytutu, który od 2006 r. organizuje konferencje poświęcone sztucznej inteligencji. Do spotkania w Nowym Jorku byłem nastawiony dość sceptycznie. Twierdzenie, że nauka i technologia zbliżają się do punktu osobliwości, po którym nastąpi eksplozja ich rozwoju, aż prosi się o krytyczny komentarz, jak ten Johna Horgana z amerykańskiego „Newsweeka”, który stwierdził, że cieszy go wizja podniesienia IQ do 1000, dodając, że „inna część jego – ta dorosła – martwi się, że tak wiele osób bierze fantazje Kurzweila poważnie. (...) Ostatnie, czego dziś trzeba ludzkości to apokaliptyczna sekta działająca pod maską nauki”.

Postanowiłem sprawdzić, czym jest Osobliwość. Konferencja okazała się jednym z najdziwniejszych przeżyć w moim życiu. Starałem się dyskutować z prelegentami o naturze świadomości, kusilo mnie, by potraktować ich teorie jak niedorzeczne pomysły science fiction. Ale ostatecznie tego nie zrobiłem.

Po konferencji odwiedziłem badaczy pracujących nad technologiami, które – zdaniem Kurzweila – doprowadzą do Osobliwości. Żaden z nich nie bierze radykalnych wizji przyszłości Kurzweila poważnie. Nie będzie cybernetycznej nieśmiertelności w ciągu najbliższych dekad. Mózg jest zbyt skomplikowany, a komputery zbyt toporne. Kiedy jednak zapytałem tych sceptycznych

badaczy o przyszłość, nawet ich najbardziej konserwatywne wizje były niepokojące: ludzie poprawiający sobie zdolności umysłowe za pomocą lekarstw lub minikomputerów w formie implantów w czaszce. Nawet jeśli nigdy nie zgramy naszych umysłów na komputery, może będziemy mogli stworzyć komputery działające na wzór ludzkiego mózgu.

Prawo przyspieszającego rozwoju

Pod koniec XIX w. nauka rozwijała się w takim tempie, że zdaniem wielu osób czekały nas gigantyczne zmiany. Na stronie PaleoFuture można znaleźć nietrafione prognozy z przeszłości. Moja ulubiona to artykuł Johna Watkina z „Ladies' Home Journal” z długą listą przewidywań dotyczących świata za 100 lat. „Mężczyzna lub kobieta, którzy nie będą w stanie przejść w szybkim tempie 10 mil (16 km), będą uważani za słabeuszy” – pisał Watkins. „Z codziennego angielskiego znikną litery C, X i Q. Nie będą używane, gdyż są zbędne”.

W XX w. wraz z rozwojem nauki ewoluowały też wizje przyszłości. Gdy naukowcy zaczęli hodować w laboratoriach komórki zwierzęce, pojawiły się głosy, że dzięki temu będziemy żyć wiecznie. Odkrycie antybiotyków w latach 40. sprawiło, że niektórzy lekarze obwieścili koniec chorób zakaźnych. Inżynierowie, którzy tworzyli NASA, nie mieli wątpliwości, że będziemy budować miasta na Księżycu, a może nawet i na Marsie. A kiedy pojawiły się komputery, stwierdzono, że wkrótce maszyny posiadą ludzką inteligencję. Potwierdzały to wyniki badań neurologów, którzy odkrywali, że nasze mózgi działają podobnie jak komputery. Logiczne wydaje się więc, że któregoś dnia będziemy umieli przelożyć sygnały neuronów na kod informatyczny, zbudować komputery przetwarzające informacje tak, jak robią to nasze mózgi, a w końcu połączyć umysł z maszyną. W 1993 r. pisarz SF Vernor Vinge poświęcił temu zagadnieniu swój esej. „W ciągu 30 lat będziemy mieli odpowiednie technologie, żeby stworzyć pozaludzką inteligencję. Niedługo potem era człowieka dobiegnie końca” – wieścił.

W tym czasie objawił się inny prorok wieszczący koniec świata, jaki znamy. Kurzweil był odnoszącym wielkie sukcesy informatykiem – stworzył urządzenia do rozpoznawania pisma i syntezujące mowę, które mogły czytać teksty

niewidomym, był też pionierem elektronicznych instrumentów klawiszowych. W 1990 r. napisał pierwszą książkę *Wiek inteligentnych maszyn*. Twierdzi w niej, że w ciągu kilku dekad komputery staną się tak inteligentne jak ludzie, a może nawet ich prześcigną. Z biegiem lat wizje Kurzweila stawały się coraz bardziej ekstremalne. W książce z 1999 r. *Wiek uduchowionych maszyn* przewiduje, jak będzie wyglądało życie w 2099 r. „Liczba ludzi działających na oprogramowaniu znacznie przewyższy tych wykorzystujących połączenia neuronowe” – pisze.

Kurzweil pojawił się na Szczycie Osobliwości witany oklaskami zwolenników i chłodnymi spojrzeniami innych. Podczas wystąpienia niko go na siłę nie przekonywał do swoich racji, ale mowa jego ciała była jednoznaczna: nieważne czy mi wierzyć, czy nie – takie są fakty. Mówił o wszystkim – od fizyki kwantowej przez śpiączkę po rozpoznawanie mowy – ale najważniejsza w jego prelekcji była seria grafów. Przedstawiał wykładniczy wzrost rozwoju technologii na przykładach szybkości sekwencjonowania kodu DNA, mocy obliczeniowej komputerów oraz rozwoju internetu. Kolejne przełomy technologiczne pojawiają się coraz szybciej, co Kurzweil nazwał prawem przyspieszającego rozwoju (law of accelerating returns). – To przeczy powszechnemu pogładowi, że możemy przewidzieć przyszłość – stwierdził, patrząc na grafy. Prawo przyspieszającego rozwoju gwarantuje, że kolejne skoki technologiczne będą nas zaskakiwać.

Żeby ocenić wiarygodność wizji Kurzweila, zobaczmy, jak sprawdzały się jego prognozy. Z komputerami szło mu świetnie. W 1990 r. przewidział, że komputer będzie mistrzem szachowym przed 1998 r. Deep Blue firmy IBM pokonał Garry'ego Kasparowa w 1997 r. W 1999 r. Kurzweil twierdził, że w ciągu dekady komputery komunikujące się między sobą i z internetem bezprzewodowo będą standardem. Już teraz trudno sobie przypomnieć, kiedy laptopy były przywiązane kablem do sieci.

Wiele prognoz Kurzweila nie sprawdziło się. W 1999 r. przewidywał, że do 2009 r. bioinżynieria pozwoli w dużym stopniu ograniczyć śmiertelność z powodu nowotworów i chorób serca.

Geniusz dla każdego

Kiedy zacząłem dzwonić do ekspertów i pytać ich o Osobliwość, stało się coś dziwnego – nikt się nie

śmiał ani nie odłożył słuchawki. – Niektórzy zbyt pochopnie sztydzą z tych wizji – stwierdziła Martha Farah, szefowa Centrum Neurologii Poznawczej na Uniwersytecie Pensylwanii. Farah obserwuje studentów próbujących zwiększyć możliwości uczenia się przy pomocy leków. Zdrowi ludzie łykają specyfiki leczące zaburzenia umysłowe. Adderall, środek na ADHD, jest popularny na uczelniach jako specyfik poprawiający koncentrację. Modafinil, lek dla cierpiących na narkolepsję, biorą ci, którzy zamierzają wkuwać przez całą noc. Farah przewiduje, że w najbliższych latach na rynku pojawią się silniejsze środki, np. spowalniające utratę pamięci u ludzi z chorobą Alzheimera lub poprawiające zdolności uczenia się u osób upośledzonych. Jest pewna, że będą je zażywać także ludzie zdrowi.

Farah bada, na ile medykamenty są w stanie poprawić pracę szarych komórek. – Skuteczność zależy od konkretnego przypadku. Najbardziej pomagają tym, którzy radzili sobie słabo lub średnio. Ci najlepsi mogą nie odczuć żadnej poprawy lub nawet ich możliwości umysłowe się pogorszą – wyjaśnia. Badaczka uważa, że takie leki wpłyną na to, co w przyszłości będziemy robić z naszymi umysłami. – Fakt, że ludzie łykają dużo środków poprawiających pracę mózgu, pozwoli łatwiej zaakceptować bardziej inwazyjne metody.

Algi w służbie ludzkości

– Tu są moje małaństwa – Ed Boyden, szef Grupy Neurobiologii Syntetycznej z MIT, podnosi probówkę z algami. Na biurkach laboratorium leżą układy elektroniczne, a pod mikroskopami szalki z neuronami. Odwiedziłem Boydena po jego świetnym wykładzie na Szczycie Osobliwości. To jeden z czołowych naukowców zajmujących się neuroinżynierią. Chodzi o wspomaganie uszkodzonych części mózgu implantami z miniaturowymi komputerami i elektrodami. Zamiast sygnałami elektrycznymi chce oddziaływać na mózg światłem. Żeby to się udało, musi wziąć geny z alg i umieścić je w ludzkich neuronach. Jeśli mu się uda, człowiek stanie się po części maszyną, ale też po części algą.

Po co wszczepiać implanty do mózgu? Powodem wielu zaburzeń jest nieprawidłowy przepływ sygnałów przez system nerwowy. Neuroinżynierowie marzą o stworzeniu mikromaszyn, które naprawiłyby ten przepływ. Do tej pory odnieśli jeden poważny sukces: implant ślimakowy przenoszący dźwięki do mózgu osób głuchych. Urządzenie wychwytyje dźwięki za pomocą zewnętrznego mikrofonu i zamienia je na sygnał elektroniczny, który kabelkami wędruje do ślimaka w uchu wewnętrznym i pobudza nerwy słuchowe.

Implanty ślimakowe pierwszej generacji

Fakt, że ludzie łykają dużo środków poprawiających pracę mózgu, pozwoli łatwiej zaakceptować bardziej inwazyjne metody.

powstały w latach 70. XX w. Były to duże niewygodne urządzenia z przewodami przechodzącymi do czaszki, co zwiększało ryzyko infekcji. Szybko wyczerpywały się baterie, a wrażenia dźwiękowe były toporne. W latach 90. skonstruowano mikrofony na tyle małe, by umieścić je w uchu, skąd bezprzewodowo wysyłają sygnał do odbiornika w implantcie. Dziś ponad 180 tys. osób używa implantów ślimakowych. Naukowcy ciągle je udoskonalają, dzięki czemu coraz dłużej pracują na bateriach, dając coraz lepsze wrażenia dźwiękowe.

Neuroinżynierowie testują także implanty umieszczone w mózgu, ale tu postęp jest dużo wolniejszy. Dotychczas zamontowano w głowach 30 tys. osób elektrody, które mają pomóc walczyć z chorobą Parkinsona. Pomagają chorym wysyłać sygnały do poruszania ciałem. Inni naukowcy opisali osoby z zespołem Tourette'a, u których dzięki stymulacji mózgu elektrodami liczba tików zmniejszyła się o 52 proc. Jeszcze inni próbują skonstruować odpowiednik implantu ślimakowego dla niewidomych. Podłączyli kamery do elektrod umieszczonych w obszarach mózgu odpowiedzialnych za widzenie. Stymulowanie tych elektrod sprawiło, że niewidomi zobaczyli kilka jasnych plam.

Takie elektrody wysyłają sygnał elektryczny do mózgu, inne – nad którymi właśnie pracują uczeni – mają odczytywać sygnały płynące z mózgu. W Szpitalu Głównym w Massachusetts trwają kliniczne testy implantów pozwalających osobom sparaliżowanym poruszać komputerowym kursorem za pomocą myśli. Jeszcze bardziej spektakularny sukces przyniosły doświadczenia na małpach. Na Uniwersytecie w Pittsburghu małpy za pomocą myśli poruszają mechanicznymi ramionami, które podają im pokarm. Implanty mózgowe to jednak wciąż dość toporne urządzenia. Elektrody wysyłające impuls elektryczny nie są w stanie przekazać go konkretnym neuronom, uderzają we wszystkie w pobliżu, zaś te, które rejestrują aktywność mózgu, zbierają jedynie niewielką część przekazywanych informacji – można umieścić ich w głowie pacjenta najwyżej kilkadziesiąt.

Co gorsza, niemal wszystkie implanty muszą być podłączone przewodami, które wychodzą z czaszki. Pobierają też sporo energii, co ogranicza żywotność baterii. Chirurdzy zauważyli, że mózg atakuje ciało obce, jakim są elektrody, pokrywając je ochronną warstwą komórek. Może to sprawić, że urządzenie stanie się bezużyteczne – otwieranie czaszki, by co jakiś czas dostać się do mózgu i wymienić implanty i baterie, byłoby nie tylko kosztowne, ale i ryzykowne. Trwają więc prace nad mniejszymi implantami, które działają lepiej i zu-

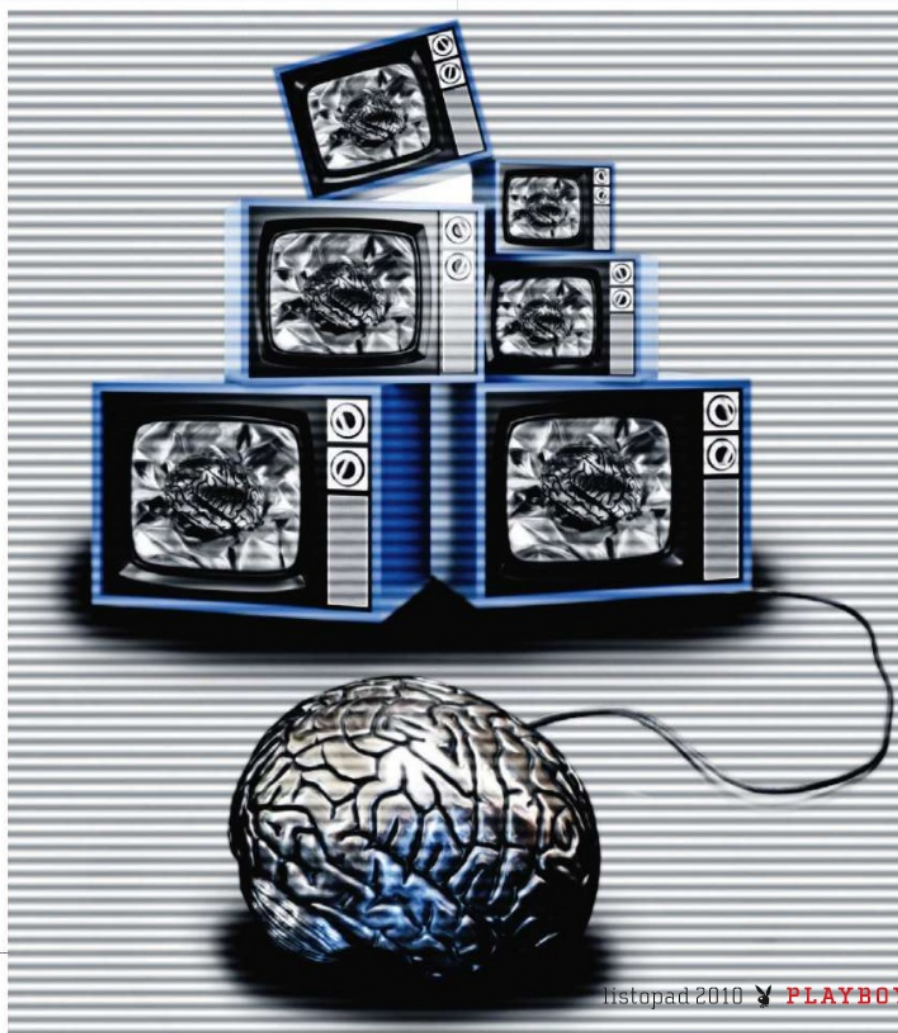
żywają mniej energii. W 2009 r. zespół badaczy z MIT zainstalował implant z małą elektrodą w mózgu zeberki. Ptak swobodnie latał po pomieszczeniu i śpiewał, a naukowcy wysyłali bezprzewodowo sygnał do części jego mózgu odpowiedzialnej za śpiew. Ptak milkł natychmiast.

Do tej pory większość badań nad implantami skupiała się na dostarczaniu lub odbieraniu sygnałów elektrycznych. Podejście Boydena jest nowatorskie. Wyizolowanie pewnego genu z alg pozwala stworzyć urządzenie reagujące na światło. Algi na specjalnych membranach w komórkach mają kanaliki, które reagują na konkretne barwy światła i otwierają się, pozwalając naładowanym cząstkom przechodzić przez membranę. Boyden zastanawiał się, czy mógłby przenieść te kanaliki do neuronów i wykorzystywać jak przełącznik optyczny. Wystarczyłoby skierować światło na neuron i kanaliki otworzyłyby się, wysyłając sygnał. Odnalazł gen odpowiedzialny za tworzenie kanalików, umieścił go w wirusach, a te na szalce z neuronami. Wirusy

zainfekowały neurony i wraz ze swoimi genami przekazały im gen kanalików świetlnych alg. Wirusy były nieszkodliwe, więc neuronom nic się nie stało, ale wykorzystały gen alg do budowy własnych kanalików. Gdy Boyden oświetlił je migoczącym niebieskim światłem, neurony odpowiedziały elektrycznym iskrzeniem.

To eksperyment z 2005 r. Od tego czasu uczeni odkryli nowe światłoczułe kanaliki w algach, bakteriach i grzybach, pozwala to skonstruować neurony reagujące na światło we wszystkich barwach tęczy. Teraz obserwuje, jak jego światłoczułe neurony zachowują się nie na szklanej szalce, ale w prawdziwym mózgu. Wirusy, które wybrał do eksperymentów, zwane adenowirusami (AAV), sprawdziły się w terapii genowej dla ludzi w innych laboratoriach. Dotychczas bezpiecznie wprowadziły geny do komórek ponad 600 osób (choć niektóre z genów wywołały niezamierzone skutki uboczne). W kwietniu ubiegłego roku zespół Boydena skutecznie zainfekował neurony

Na Uniwersytecie w Pittsburghu małpy za pomocą myśli poruszają mechanicznymi ramionami, które podają im pokarm.



w mózgach małych, nie czyniąc szkody zwierzętom. Naukowcy umieścili następnie światłowód w ich mózgach i za pomocą światła mogli włączać i wyłączać neurony.

Na Szczycie Osobliwości Boyden przedstawił wyniki eksperymentu przeprowadzonego na myszach z wrodzoną ślepotą. Zainfekował je... widzeniem. Myszy były ślepe z powodu mutacji genów receptorów światła w siatkówce. Uczony wprowadził geny światłoczułych kanałków do wirusów i zaaplikował je myszom. Geny trafiły do neuronów siatkówki, które komunikują się z mózgiem. Następnie zostawiono myszy w spokoju, dając czas, by neurony z nowymi genami wytworzyły kanałki. Na koniec włożono je do basenu z przeszkodami w formie labiryntu. Na jednym końcu basenu myszy mogły wyjść z wody na podświetloną platformę. Widzące myszy kierowały się w stronę światła, ślepe pływały we wszystkich kierunkach. Myszy zainfekowane genami kanałków dużo częściej odnajdywały drogę, niemal tak dobrze jak zdrowe gryzonie.

Docelowo Boyden chce zainstalować światłoczułe receptory w neuronach ludzkiego mózgu. Jego cel to leczenie za ich pomocą zaburzeń – naukowiec nie zastanawia się czy zdrowi ludzie nie będą w ten sposób chcieli poprawić funkcjonowania umysłów, tak jak ci, którzy dziś łkają adderall. W końcu co innego otworzyć buteleczkę z pigułkami, a co innego przejść operację mózgu. – Sądzę, że jeszcze daleko do tego, by wykorzystywać inwazyjne metody do poprawiania możliwości zdrowych ludzi – mówi. Jednak jeszcze 40 lat temu wyczynem była laserowa operacja oczu. Dziś wykonuje się tysiące takich zabiegów dziennie.

Ze świadomością czy bez?

Oto krótka definicja emulacji mózgu sformułowana przez Andersa Sandberga i Nicka Bostroma z Oksfordu: „Skanujemy szczegółowo strukturę mózgu i tworzymy oprogramowanie tak wierne, że jeśli uruchomimy je na odpowiednim sprzęcie, będzie pracować dokładnie tak samo jak oryginał”.

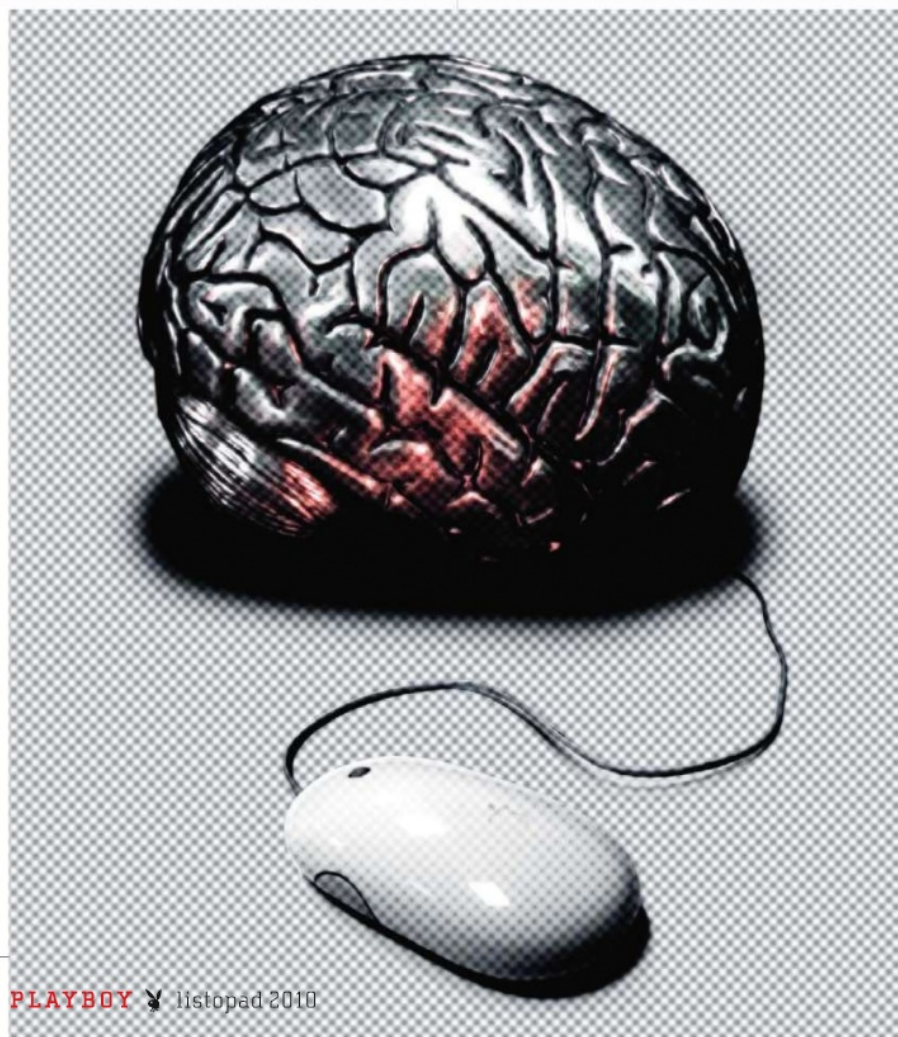
Podczas Szczytu Osobliwości Sandberg tłumaczył jak to osiągnąć. Najpierw naukowcy będą musieli ustalić jak szczegółowe dane są im potrzebne. Czy będą musieli śledzić każdą cząsteczkę? Czy wystarczy odwzorowanie 100 miliardów neuronów? Sandberg przewiduje, że będzie potrzebny skan gwarantujący odwzorowanie detali o rozmiarach kilku nanometrów (milionowa część milimetra). Dziś badacze z Texas A&M są w stanie zrobić zdjęcie mózgu w rozdzielczości 160 nanometrów, ale zeskanowali jedynie fragment mózgu myszy wielkości ziarnka ryżu. Aby zeskanować tkankę mózgu, naukowcy musieli zabarwić ją chemikaliami, zatopić w plastiku, żeby stwardniała i potem zdziierać warstwę za warstwą. Na razie emulacja mózgu nie wchodzi więc w rachubę.

Nawet jeśli zeskanujemy mózg co do nanometra, okaże się, że ciężka praca dopiero się zaczęła. Badacze musieliby stworzyć program zamieniający wszystkie dane na trójwymiarowy model i skopiować do niego mózg. Sandberg nie sądzi, żeby komputery musiały przetwarzać aktywność mózgu atom po atomie. Neurony są dość przewidywalne, więc można tworzyć modele zachowujące się jak neurony. Mikael Djurfeld ze Szwedzkiego Królewskiego Instytutu Technologii zajął się jedną konkretną wiązką neuronów zwaną kolumną neuronalną (cortical column). Powstał model 22 milionów neuronów połączonych 11 miliardami synaps. Gdy ich wirtualne neurony zaczęły się z sobą kontaktować, zachowywały się jak prawdziwa kolumna neuronalna. Oczywiście trzeba pamiętać, że w ludzkim mózgu jest ok. 100 miliardów neuronów (kilkaset razy więcej niż w doświadczeniu Djurfelda) i nawet jeśli naukowcom uda się zasymulować ich pracę, będą musieli wirtualnemu mózgowi stworzyć wirtualny świat.

Sandberg wstępnie wyliczył, że biorąc pod uwagę rozwój informatyki, pełna emulacja mózgu będzie możliwa w ciągu kilku dekad. Jednak jak wirtualny mózg będzie się zachowywał, nie jest jasne. – Nie wiem, czy dokładnie skopiowany mózg będzie miał też świadomość – mówi Sandberg. – Wydaje mi się to bardzo prawdopodobne, ale nie mam na to dowodów. Chciałbym to sprawdzić – zakończył swój wykład.

Występujący po Sandbergu Randal Koene, naukowiec z europejskiej firmy Fatronik-Tecnalia, tłumaczył, dlaczego warto pracować nad emulacją ludzkiego mózgu. Nawet jeśli taki model nie będzie miał osobowości, tylko będzie ogólnym modelem, naukowcy będą mogli wykorzystywać go do fascynujących eksperymentów, np. do testowania leków na depresję, chorobę Parkinsona i inne schorzenia. Jednak Koene jest wielkim zwolennikiem przeniesienia na komputer umysłu wraz ze świadomością.

Skopiowanie umysłu to wciąż science fiction, ale wyposażenie robotów w ludzkie umiejętności poznawcze to kwestia czasu.



– To się nie uda – uważa Olaf Sporns, neurolog z Uniwersytetu Indiana. Wie, o czym mówi, gdyż przeprowadził eksperyment najbliższy emulacji całego ludzkiego mózgu. Odzworował go w wysokiej rozdzielczości, wykorzystując metodę dyfuzyjnego obrazowania widmowego (diffusion spectrum imaging). Zbadał długie włókna, które łączą poszczególne obszary mózgu jak komputery w internecie, przeanalizował połączenia między tysiącem regionów i odkrył, że mózg jest zorganizowany według reguł podobnych do tych z dużych sieci komputerowych. Kilka regionów działa jak huby (koncentratory), podczas gdy inne połączone są tylko z kilkoma innymi. Naukowcy zbudowali model takiej sieci mózgowej i pozwolili, by każdy region mógł wysyłać sygnały przenoszone poprzez włókna. Okazało się, że w symulacji mózgu podczas spoczynku tworzyły się fale przepływające przez cały mózg tam i z powrotem – tak jak w przypadku prawdziwego organu.

W przyszłości emulacje całego mózgu będą bardziej rozbudowane, uważa Sporns, choć niedorzeczne jest oczekiwanie, że będą miały ludzką świadomość. To tylko odciąga uwagę od rewolucyjnych zmian. Dzięki tym eksperymentom być może

naukowcy odkryją niektóre z praw rządzących inteligentnymi sieciami. – To jak poznawanie zasad fizyki przed budową samolotu. Jest przydatne – mówi Sporns.

To pomoże informatykom zbudować w końcu maszynę przetwarzającą dane jak ludzki mózg. IBM podpisał już kontrakt z armią na „stworzenie wielotranzystorowego systemu nerwowego składającego się ze 108 neuronów i zainstalowanie go w robocie”. Skopiowanie umysłu to wciąż science fiction, ale wyposażenie robotów w ludzkie umiejętności poznawcze to tylko kwestia czasu.

Nieunikniona cyberprzyszłość

– Mam nadzieję, że nie dałeś wiary ani jednemu słowu z tego ostatniego wykładu – usłyszałem w przerwie. Odwróciłem się i zobaczyłem potarganą głowę psychologa Gery’ego Marcusa. – Świetnie – pomyślałem. – Może on zniszczy całą teorię Osobliwości, nie pozostawiając żadnych złudzeń.

Marcus z Uniwersytetu Nowojorskiego od lat zajmuje się informatyką i wie najlepiej, że komputery słabo radzą sobie z tym, co ludzie robią niemal bezwiednie, jak choćby wyciąganie wniosków na podstawie doświadczenia. Markusa zdenerwowało jedno z wystąpień, na którym

specjalista od komputerów twierdził, że sztuczna inteligencja przypominająca ludzką jest tuż-tuż.

– Stworzenie tego w ciągu 10 lat? Nie wierzę – irytował się. W swojej książce *Kługe* z 2008 r. Marcus zajmuje się niedociągnięciami ludzkiego mózgu, np. tym, że nie przechowujemy po prostu danych na czymś w rodzaju twardego dysku, ale wplamy je w sieć skojarzeń. Spodziewałem się więc, że Markus ogłosi, że ludzkiego mózgu nie da się poprawić. Zamiast tego mówił o wadach ludzkiej pamięci i zasugerował, że właśnie od tego można rozpocząć poprawianie naszych mózgów. Według niego dobrym sposobem byłyby „protezy umysłu”, coś w rodzaju wszczepionego iPhone’a. Problemem jest tylko odczytanie sygnałów naszego mózgu, by mógł komunikować się z takim iPhone’em. Ale Markus uważa, że w końcu to się uda.

Tak jak Sporns, Marcus uważa, że emulacja całego mózgu może najbardziej przydać się do zrozumienia, czym jest inteligencja. Jednak właśnie tego się boi. Może nam pójść tak dobrze, że stworzymy maszynę tak inteligentną, że sama zacznie poprawiać swoją inteligencję. – Powstaną maszyny mądrzejsze od nas – przewiduje Marcus. – Najwyższy czas przygotować się na taki świat. 

Wejdź na wyższy poziom

Oto najnowszy model ze stajni MSI specjalnie dla graczy. Dostarcza prawdziwie mocnych wrażeń. Wypróbuj go, a nie uwierzysz, że to notebook!

Odgrywasz rolę snajpera, znajdującego się w samym centrum piekielnej wojny. Twoim zadaniem jest eliminacja żołnierzy wrogich wojsk, znajdujących się w znacznej odległości od ciebie. Kiepska rozdzielczość obrazu nie pozwala ci na celne oddanie strzału... Taka sytuacja stanie się przeszłością z nowym notebookiem gamingowym od MSI. Model GT663 wyposażono w układ GPU NVIDIA® GeForce® GTX 460M, wspierające DirectX

11. To niczym zastrzyk adrenaliny dla tego notebooka. Dodatkowo wysoka rozdzielczość ekranu oraz podświetlenie diodami LED zapewniają pierwszorzędą jakość obrazu i niesamowicie realistyczne efekty w grach. W MSI GT663 głośniki są rozmieszczone w taki sposób, by dźwięk dochodził niemalże rów-

nolegle do uszu odbiorcy. Dzięki temu dźwięk jest przestrzenny i czysty. Od teraz możesz oddawać się swojej pasji gdziekolwiek się znajdziesz, a celność strzału będzie zależała wyłącznie od twoich umiejętności!

MSI GT663 z procesorem Intel Core i7 Quad Mobile, od 4600 zł



PROMOCJA

> Abradab

właściwie Marcin Marten, ur. 1978 r. – jeden z najbardziej rozpoznawalnych i najciekawszych polskich raperów. Jeszcze jako uczeń X LO w Katowicach, ze starszym o rok bratem Joką i Magikiem, założył grupę Kaliber 44, najbardziej przełomową formację polskiego hip-hopu. Okres jej świetności przypada na lata 1996–2000, gdy do składu dołączył dj Feel-X i ukazały się trzy albumy: *Księga tajemna*, *W 63 minuty dookoła świata* i nagrodzony Fryderykiem *3:44*. Magik odszedł z zespołu w 1998 r. i założył równie legendarną formację Paktofonika. W 2000 r. odebrał sobie życie skacząc z okna. Kaliber 44 zakończył aktywność w 2002 r., choć później kilkakrotnie reaktywował się na koncerty. Miało to związek z zarobkowym wyjazdem Joki do USA. W 2004 r. Abradab rozpoczął karierę solową i regularnie wydaje własne albumy, na których hip-hop doprawiony jest elektronicznym brzmieniem, wpływami reggae i funku: *Czerwony album* (2004), *Emisja Spalin* (2006), *Ostatni poziom kontroli* (2008), *Abradabing* (2010). Obecnie Dab mieszka w Krakowie, żonaty, ma dwie córki.



ABRADAB

W początku lat 90., gdy rozmodleni zakonnicy z Torunia zakładali Radio Maryja, pogrążeni w oparach marihuany uczniowie z Katowic powołali do życia Zakon Marii, mający za cel legalizację ziele. Nie udało im się to, ale powstała przy tej okazji formacja Kaliber 44 okazała się najważniejszą grupą polskiego hip-hopu. Z przełomowego składu Kalibra 44 w branży pozostał tylko Abradab. W listopadzie kończy 32 lata, a połowę tego czasu spędził na scenie hiphopowej. Premiera jego czwartej solowej płyty *Abradabing* jest okazją, by raz jeszcze przyjrzeć się ścieżce, która prowadzi od szczeniackiej fantazji do twardego zawodowstwa.



PLAYBOY Przy okazji nowej płyty zaczęli o tobie mówić weteran. Jak się z tym czujesz?

ABRADAB Mówią też pionier, legenda... Z jednej strony to miłe, ale brzmi staro. A ja absolutnie nie czuję się staro.

PLAYBOY Wierzę, bo *Abradabing* ma w sobie potężną energię. Może to zatem płyta dojrzałego, twardego zawodowca? Myślisz tak o sobie?

ABRADAB Fajnie by było tak o sobie pomyśleć. Nie mam do tego dystansu. Ale przeżyłem w życiu kilka ciężkich chwil. Nawet w tym roku. A skoro to przetrwałem... Co cię nie zabije, to cię wzmocni. Jak dałem radę, poczułem się mocniejszy.

PLAYBOY Jakie to były ciężkie chwile w zawodzie hiphopowca?

ABRADAB Miesiące, gdy nie było koncertów.

PLAYBOY Jesteś w biznesie, gdzie dopiero gdy praca się zaczyna robi się zabójczo ciężko.

ABRADAB Tak. Ale jak idzie dobrze, nie zastanawiasz się nad tym. W momencie gdy brakuje pracy, wszystko zaczyna się w człowieku walić. Sprowadzając rzecz do spraw prozaicznych, nie można po prostu iść do pracy i zarobić, bo pracy nie ma. Są też takie miesiące, gdy widuję się z rodziną tylko 4 dni. To też jest wyczerpujące.

PLAYBOY Przypominasz sobie konkretny moment, decyzję, gdy postanowiłeś, że rap to nie zabawa już i zostajesz zawodowcem?

ABRADAB Takich momentów było kilka. Zdarzają się właśnie w tych ciężkich chwilach, gdy trzeba zastanowić się, jaką drogą się poszło. Czy aby na pewno dobrą. Luty w tym roku był straszliwy. Różne myśli chodziły mi po głowie. Wreszcie popukałem się w czoło: nie wygłupiaj się. Najgorszy był rok 2004, zanim wyszedł *Czerwony album*. Od ostatniej płyty Kalibra minęły cztery lata, Joka wyjechał, nie było koncertów. Miałem na koncie pozycję dwucyfrową.

PLAYBOY Z przełomowego składu Kalibra 44 został tylko ty. To kwestia szczęścia czy determinacji?

ABRADAB Czy szczęścia, nie wiem. Może trochę. Na pewno determinacji. Magik też zawsze chciał zajmować się wyłącznie hip-hopem, ale jego życie, niestety potoczyło się inaczej. Jocy chyba nie starczyło siły. Gdy dowiedział się, że jego dziewczyna jest w ciąży, spakował się i wyjechał pracować do Stanów. Nie wyobrażał sobie, że utrzyma rodzinę z grania koncertów. Ja sobie wyobrażałem i na to postawiłem. Także Feel-X związał życie z hip-hopem, chociaż dziś jest producentem, już nie didżejem.

PLAYBOY W Kalibrze byłeś najmłodszy i najbardziej narwany. Dobre 14 lat temu robiłem z wami wywiad i Joka z Magikiem zaczęli cię uciszać. Pamiętasz kiedy?

ABRADAB Nie. Nie pamiętam (*śmiech*).

PLAYBOY To była ekspresyjna scena.

Mówiłeś o knajpie w Katowicach, gdzie palicie jointy, a oni przestraszyli się, że jej nazwa pojawi się w gazecie.

ABRADAB Opowiadaliśmy pewnie o Hobbicie.

PLAYBOY Mówiliście przede wszystkim, że wasz zespół to Zakon Marii, którego celem jest zalegalizowanie w Polsce marihuany.

ABRADAB Dziś palę zdecydowanie mniej niż swego czasu. W którymś momencie zaczyna to przyszkadzać w życiu. Człowiek dorosły nie może chodzić nietrzeźwy przez cały dzień, oczywista rzecz.

PLAYBOY Odkąd mowa o delegalizacji dopalaczy, mniej dyskutuje się o legalizacji marihuany.

ABRADAB Nadal jestem za legalizacją marihuany. I jestem za zdelegalizowaniem dopalaczy, które są chemicznym gównem. Lepiej, żeby człowiek mógł hodować zioło. Ale zamieszanie z dopalaczami sprawia, że ludzie dowiadują się, jakim zagrożeniem mogą być substancje psychoaktywne i będzie to szkodzić w dyskusjach o legalizacji.

PLAYBOY Twoje pierwsze teksty powstawały w szkolnych zeszytach?



z bratem miałem fantastyczne. Zawsze trzymaliśmy się razem, nie tłukliśmy się, mieliśmy wspólnych znajomych. Tak się złożyło, że poszliśmy do tego samego liceum i nawet przez chwilę byliśmy na tej samej uczelni, kiedy ja studiowałem pedagogikę, Joka był na psychologii.

PLAYBOY Wasz ojciec jest psychologiem. Czy to nie dziwne dorastać pod okiem psychologa, szczególnie jeśli się jest w Zakonie Marii?

ABRADAB W domu panowała relacja dyskusji i dialogu, ale nie było z nami łatwo. Kiedy zaczęły się pojawiać wywiady, gdzie mówiliśmy o legalizacji marihuany, rozpoznawało nas całe osiedle. Matka wstydziła się chodzić do apteki. Uważała, że schodzimy na złą drogę. Ojciec był oczywiście przeciwnikiem marihuany. Ja przez sporą część życia myślałem, że nie dał sobie z nami rady, że mogło być lepiej. Dopiero od niedawna, od kiedy sam mam dzieci, gdy obejrzałem się za siebie, uświadomiłem sobie, co z nas były za ziółka. Pomyślałem wtedy, że byłem niesprawiedliwy wobec ojca, bo nie wiem, kto by dał z nami radę. Jak przynoszą do domu pijane w trupa dziecko, to trudno, żeby rodzicom ręce nie opadły.

PLAYBOY Wspomniałeś, że teraz rodzice ci kibicują, kiedy zaszła ta zmiana?

ABRADAB Kiedy się wyprowadziłem i zobaczyli, że nie staczam się, ale idę do przodu, jestem szanowany, utrzymuję z muzyki rodzinę. Potrzebne było, żebym się usamodzielniał. Dopóki mieszkaliśmy pod jednym dachem, bywało na noże. Rap? Co to za muzyka? Klniecie. Śpiewacie o marihuanie. Przez długi czas nie mogli tego zrozumieć, aż przekonali się, że dają radę.

PLAYBOY Byłeś jeszcze w liceum, gdy ostro weszła pierwsza płyta Kalibra i zaczęły się koncerty.

ABRADAB Trzecia klasa liceum. Byliśmy znani na całą szkołę. Kiedy mój wychowawca usłyszał na wycieczce, że koledzy słuchają naszej płyty, zabronił im. Treści były, jakie były. Ale muszę powiedzieć, że nauczyciele byli dla mnie życzliwi.

PLAYBOY W *Masz albo myślisz o nich aż...*

Joka nawija o ostrych imprezach, stosie mandatów i najściach komornika. Tak wyglądało życie Kalibra u szczytu sławy?

ABRADAB Tak wyglądało. Żył się z dnia na dzień, po prostu. Beztroska. Było fajnie, zarabiał się pieniądze, można było spać do pierwszej. Powstawał świetny rap. Spóźnialiśmy się na każdy koncert. Był czas, że trzy godziny stały się rutyną. Nas na szczęście nie ciągnęło do mocniejszych

ABRADAB Tak. Pierwszy zaczął pisać Magik. To jeszcze była podstawówka. Gdzieś przed szkołą, na boisku zgadaliśmy się, że słuchamy podobnej muzyki. Ale pisać wolałem w domu. Na lekcjach spałem.

PLAYBOY Podobno masz w domu pięć indeksów, chociaż żaden nie jest zapisany.

ABRADAB Kilkakrotnie dałem się wpuścić w te maliny za namową rodziców. Chociaż mi kibicują, przez długi czas mieli nadzieję, że może jednak będę miał jakiś dyplom. Dla nich to ważne. No i indeksy były potrzebne, żeby mnie wojsko nie capnęło. Próbowałem. Jakies ekonomie, handel

zagraniczny, reklama, dwa lata pedagogiki. Ale na dłuższą metę studia były dla mnie zbyt dużym obciążeniem psychicznym. Nie dlatego, że byłem za głupi. Po prostu grałem mnóstwo koncertów, prowadziłem swój tryb życia.

PLAYBOY Jak wspominasz czasy, gdy mieszkasz z Joką w jednym pokoju? Braterskie relacje bywają pełne rywalizacji.

ABRADAB Jeżeli była rywalizacja to na zdrowych zasadach. Wielokrotnie, kiedy Joka albo Magik napisali tekst, mówiłem: kurczę, ale dobre, mój jest za słaby. Wywalałem tekst do kosza i pisałem nowy. Przez większość życia relacje

Było fajnie, zarabiał się pieniądze, można było spać do pierwszej. Powstawał świetny rap. Spóźnialiśmy się na każdy koncert. Był czas, że trzy godziny stały się rutyną.

środków. Udało nam się nie wpierniczyć w kokainę. Nigdy nie byliśmy za bardzo agresywni. Nie było starć z policją. Oprócz paru małych izb wytrzeźwień wszystko rozchodziło się po kościach.

PLAYBOY Jakies konkrety?

ABRADAB Nie chcę nikomu wyrządzić krzywdy tym, co naopowiadam. Cuda bywały straszne. Miesiąc po 11 września pojechaliśmy na koncerty do Stanów. Przejechaliśmy samochodami z Chicago do Nowego Jorku, jakieś 1400 km. W Nowym Jorku zrobiliśmy sobie grubą imprezę. Pijani wyszliśmy na dach zająć gibona. Jeden z kolegów gdzieś poszedł. Słyszę, że wraca. Daje mi w oczy latarką. Mówię: przestań mi w mordę świecić. A tu: „Shut up motherfucker! Put your hands up!”. Jeden gliniarz z gnatem wymierzonym w nas, drugi z latarką. Ktoś ich zawiadomił, że na dachu są jacyś obokrajowcy. „Co wy tu robicie?”. Darcie mordy. Kolega zdążył wyrzucić lufę. „Co wyrzuciłeś?! Nóż wyrzuciłeś?”. Spisują nas. Obszukują. A ja gibony mam w kieszeni, więc tylko czekam, aż znajdą i w najlepszym razie lecę na deportację. Ale nagle zaczęli się spieszyć. Mieli wezwanie. Kazali nam spieprzać i zniknęli. Kolega, który zszedł z dachu pierwszy, zobaczył, że zaczęli nas iskać, zbiegł na dół do telefonu i zadzwonił na policję z wrzaskiem, że tuż za rogiem napadli na kogoś. Najwyraźniej odwołali patrol.

PLAYBOY Czytałeś książkę *Pakotofonika*, w której Magik jest głównym bohaterem?

ABRADAB Nie. Przeglądałem. I to, co zobaczyłem, sprawiło, że się nie zagłębiłem. Tam były rzeczy wysane z palca albo przerobione w irytujący sposób.

PLAYBOY Autor stwierdza, że Magik skacząc z okna padł ofiarą polskiej rzeczywistości, a w zasadzie mediów, które ją podbiły.

ABRADAB Magik był wyjątkowo wrażliwym człowiekiem. I w pewnym momencie nie potrafił sobie poradzić z tym światem.

PLAYBOY A co się dzieje z Joką? Ostatni news na jego temat dotyczył oskarżenia o gwałt.

ABRADAB Narobił głupstw. Nie aż takich, jak to przedstawiały media. To już było kawałek czasu

temu. Joka po prostu odpuścił muzykę. Z tego, co wiem, nie za bardzo potrafi się zebrać, żeby wrócić do hip-hopu.

PLAYBOY Jak teraz wygląda wasza relacja?

ABRADAB Teraz jest zdrowiej. W czasach naszej współpracy miałem do niego trochę żalu. Przecież pierwszy raz wyjechał do Stanów w trakcie nagrywania trzeciej płyty Kalibra. Kiedy nie łączy nas zespół, te żale są nieaktualne. Mieszkamy w różnych miastach. On w Katowicach, ja przeprowadziłem się do Krakowa. Kilka razy namawiałem Jokę do działania, nawet na *Abradabing* go zapraszałem. Nie udało się.

PLAYBOY Na *Abradabingu* rapujesz, że zmieniasz punkt widzenia pokolenia. Z tych najbardziej konkretnych numerów – *Mamy królów na banknotach*, *Globalne ocieplenie*, *Śmierć wielu serc* – wynika, że przemycasz przesłanie w duchu polskiego romantyzmu, o pościgu za przygodą i chwałą. Ty już w swoim pierwszym utworze – wizytówce *To co czyni mnie innym* rapowałeś o „śnie na jawie”. Tylko że teraz romantyzm doprawiony jest rudeboyowym zadziorem. Co z tym romantyzmem?

ABRADAB To przychodzi nie do końca świadomie. Przecież „cyfra” 44 jest z Mickiewicza. Jest we mnie coś z romantyka, ale nie takiego, który kłęcz i śpiewa tęskne serenady. Mam bardziej życiowe podejście. To codzienność najbardziej nas uczy. Lubię brać sprawy we własne ręce i znać swoje miejsce na świecie. Rudeboyem raczej nie jestem. Różnie o mnie mówią, ale zawsze byłem spokojnym i kulturalnym typem. A jeśli chodzi o tę zmianę punktu widzenia, miałem bardzo konkretny cel. Chodzi mi o to, żeby rap przestał być traktowany po macoszemu, jako gorszy rodzaj muzyki, gówniarstwo. Pamiętam jak kabarety wyśmiewały raperów, przekręcali czapkę, machali łapami i robili yo, yo, yo. To było żałosne. Kompletny brak zrozumienia. W tej chwili polscy twórcy hip-hopu sami sobie piszą teksty, robią muzykę, wydają ją i jeszcze organizują koncerty. Większość piosenek czy piosenkarzy nie jest w stanie zrobić samodzielnie nawet połowy tego.

PLAYBOY Ty też niedawno założyłeś firmę.

ABRADAB Tak. Z konieczności. Często okazywało się, że nie mogę zagrać koncertu, bo trzeba wystawić fakturę. Zaczęło się od tego, że mogłem wystawiać faktury, a skończyło na tym, że sam zacząłem wydawać moje płyty.

PLAYBOY W *Mamy królów na banknotach* śpiewasz o artystach, którzy sami sobie mogą obciąć jaja. W moim odczuciu ilustracją tego stał się Waglewski. W wywiadach pozuje na zatroskanego kulturą mędrca, ale jak trzeba napisze dla reklamy, że „wszyscy artyści to wojownicy”. Ty z nim nagrałeś tę piosenkę. To nie obietnica?

ABRADAB Ja się cieszę, że mogłem zrobić ten wspólny numer. Podszedłem do tego na luzie. Przez chwilę się zastanowiłem, ale gdy usłyszałem nazwiska Stańki, Możdżera, Waglewskiego, Maleńczuka, powiedziałem: „dzień dobry, oczywiście, jestem”. Nie czułem się elementem reklamy, tylko częścią fajnej trasy, wydarzenia.

PLAYBOY Nigdy cię nie korciło, aby skomentować jakieś bieżące wydarzenie polityczne?

ABRADAB Nigdy. Nie chcę się grzebać w tych brudach. Chcę dawać ludziom energię. Niech się dołują, kiedy odejdę.

PLAYBOY W większości tekstów wychodzisz na skrajnego egocentryka, tymczasem z różnych twoich wypowiedzi wynika, że jesteś człowiekiem, który przejmuje się rodziną, dziećmi. Dwa różne oblicza?

ABRADAB W rapie powinienś opowiadać jaki to jesteś najlepszy, choćby z przymrużeniem oka. Wychodzisz na scenę i stroszysz piórka. Jestem raperem, bawię się słowem i pokażę wam, co potrafię. To, że stałem się osobą po części publiczną, że muszę odnaleźć się na scenie, też czyni mnie pewnym siebie. Muszę się uczyć być nie tylko Marcinem Martenem, ale i Abradabem. Oni są na tyle zespoleń, że nie wyobrażam sobie innego życia. Nie udaję kogoś, kim nie jestem i nie mam problemu z przedstawianiem się z roli rapera do roli ojca. Moja starsza córka, sześciolatnia, wie, że jestem Abradab. Słucha moich płyt, lubi przy nich zasypiać. Już dwa razy była na moich koncertach. Młodsza, dwuletnia, rozpoznaje, kiedy słyszy w radiu mój kawałek.

PLAYBOY Myślałeś o tym, jak może wyglądać hiphopowa emerytura?

ABRADAB Jedno wiem, państwo mi takiej nie zafunduje. Póki co, chcę wydać jeszcze kilka płyt. A co potem? To wyjdzie w praniu. Na pewno sobie poradzę. 

Polscy twórcy hip-hopu sami piszą teksty, robią muzykę, wydają ją i organizują koncerty. Większość piosenkarzy czy piosenkarzy nie jest w stanie zrobić nawet połowy tego.

Stare beczki z sherry w hiszpańskim Jerez de la Frontera; wino wzmocnione sherry lepiej znosiło długotrwałe podróże – Magellan podczas przygotowań do wyprawy dookoła świata w 1519 roku więcej czasu spędził na gromadzeniu zapasów sherry niż broni



Sherry – najbardziej niedoceniane wino świata

Prawdziwą karierę sherry zrobiło w Anglii. Wszystko zaczęło się w kwietniu 1587 r., gdy Francis Drake dokonał zuchwałego ataku na port w Kadyksie, gdzie jego łupem padło 2900 beczek wina z Andaluzji.

Gdy pod koniec XX w. Anglicy zamienili sherry na australijskie chardonnay, świat niemal o nim zapomniał. Dziś sherry jest najbardziej niedocenianym winem świata. Butelka fantastycznie świeżego fino renomowanej marki kosztuje ledwie kilka euro; w cenie średnio modnego supertoscana możemy mieć zaś licząc kilkadziesiąt lat cacko. Skrajny indywidualizm sherry sprawił, że masy porzuciły je na rzecz łatwiejszych win z innych zakątków Europy i Nowego Świata.

Brzydula Sherry

Sherry powstaje na południowo-zachodnim krańcu Andaluzji pomiędzy miastami Jerez de la Frontera, Sanlúcar de Barrameda i El Puerto de Santa María. Przez 300 dni w roku świeci tu słońce, a kilkadziesiąt deszczowych dób nie wystarczyłoby zapewne winorośli do przeżycia, gdyby nie wyjątkowa, kredowo-wapienna gleba *albariza* (zgodnie z nazwą – śnieżnobiała) zdolna wchłaniać i magazynować wodę.

Zanim pod koniec XIX w. tutejsze winnice spustoszyła mszyca filoksera, do produkcji sherry używano blisko setki lokalnych odmian. Dziś król jest w zasadzie jeden – palomino fino. Odmianę tę – szukając seksistowskich analogii – porównać dałoby się najwyżej do tępej brzydkiej dziewczuchy. Jest powszechnie pogardzana przez winiarzy za swój brak charakteru, jeśli robić by z niej wino w sposób tradycyjny. Ale my jesteśmy w Andaluzji, a sposób w jaki powstaje sherry sprawia, że palomino zyskuje w okolicach Jerez walory miss świata.

Tuż po zbiorach owoce tłoczy się, fermentuje, a powstałe wino poddaje natychmiastowej ocenie – delikatne i aromatyczne



Tomasz Prange-Barczyński



Katedra Zbawiciela w Jerez de la Frontera

przeznaczane są na sherry fino i jego pochodną, amontillado; z cięższych powstanie sherry oloroso. Teraz do wina dolewany jest destylat winny (sherry to tzw. wina wzmocnione). Przyszłe oloroso jest mocniejsze, napelnione nim beczki wystawia się często na dwór, a wino dojrzewając latami na przemian w promieniach słońca i deszczu utlenia się i nabiera wyjątkowego, intensywnego aromatu i zyskuje ciemną barwę.

Fino bez rocznika

Z fino sprawa jest trudniejsza. Młode wino trafia do *solery*, rzędów stojących jedna na drugiej 600-litrowych beczek z amerykańskiego dębu. Żadna z nich nie jest całkowicie pełna – w każdej zostawia się miejsce „na dwie pięści” – przestrzeń ta sprzyja powstawaniu drożdżowego kożucha na powierzchni wina, zwanego *flor*, czyli kwiat. Szczelny *flor* zabezpiecza wino przed utlenianiem i nadaje mu charakterystyczny, orzechowy aromat. To jednak nie wszystko. *Solera* to skomplikowany system, w którym miesza się wino o różnym wieku. Nazwa pochodzi od słowa „podłoga”, bowiem to z beczek w najniższym rzędzie ściąga się wino gotowe do butelkowania. Nigdy jednak nie opróżnia się beczki całkowicie – do butelek trafi tylko jedna trzecia ich objętości. Wolne miejsce uzupełnia się winem z wyższego rzędu, i tak dalej, aż do najwyższego poziomu. Tam, w miejsce sherry ściągniętego do niższego rzędu, wlewa się świeżo przefermentowane wino z ostatnich zbiorów.

Rzędów beczek (*criaderas*) może być od 3 do 9 – im więcej, tym lepiej. Przyjmuje się, że dzięki systemowi mieszania, w każdej butelce jest część win młodych i starych. Sherry fino nie ma zatem rocznika, ale w przypadku bardziej renomowanych bodeg na butelce umieszcza się datę założenia *solery*, nierzadko XIX-wieczną.

Dopóki sherry dojrzewa pod drożdżowym kożuchem, zachowuje bladą barwę i delikatny aromat fino. W końcu jednak *flor*

Daleko od Andaluzji

Miarą tego, jak mało popularne jest sherry, jest jego dostępność w Polsce. Podczas gdy półki sklepów winiarskich uginają się pod butelkami z Hiszpanii, sherry ci u nas jak na lekarstwo. I nie mówię tu o wielkich markach i starych amontillado i oloroso, ale o prostych i tanich fino. Kto chce, jednak znajdzie.

Tio Pepe Sherry Fino

Gonzales Byass
Cena ok. 45 zł;
imp. Racke

„Wujek Złutek” to z pewnością najbardziej znane sherry na świecie. Lekkie, soczyste fino – gdy mocno schłodzone – stanowi doskonały aperitif. Będzie świetnym partnerem do zimnych krewetek i wędzonych ryb. Niebezpiecznie łatwo się pije.



Manzanilla

Williams & Humbert
Cena ok. 32 zł;
imp. Marks & Spencer

Manzanilla w klasycznej postaci i wreszcie europejskiej cenie. Delikatniejsza niż fino, więc w dobie fuzji można ją wypić choćby i do sushi.



Pedro Ximénez 1927

Alvear
Cena ok. 79 zł;
imp. Winkolekja

Spokojnie, to nie rocznik wina, a rok założenia solery, z której pochodzi ta bomba słodczy. Gęste, aromatyczne wino z siostrzanego dla Jerez regionu Montilla-Moriles, gdzie pierwszoplanową rolę gra odmiana pedro ximénez. Wino zamiast deseru, ewentualnie do śmietankowych lodów.



opada, a wino zaczyna się utleniać. Jego charakter zmienia się diametralnie – wino ciemnieje, jego zapach i smak stają się ostrzejsze i bardziej intensywne. W tym wcieleniu sherry nazywa się amontillado.

Słodko lub ze słonawym posmakiem

Rasowe sherry jest winem wytrawnym. To rynek wymusił dosłanie komercyjnych win, których charakter daleko odbiega od wzorca. Istnieje jednak szlachetne słodkie sherry. Robi się je z winogron odmiany pedro ximénez (dziś zazwyczaj przywożonych z sąsiedniego andaluzyjskiego regionu Montilla-Moriles). Proste PX to niezobowiązujący, bardzo słodki trunek, którym najlepiej polać śmietankowe lody. Jeśli mamy jednak do czynienia z butelką kilkudziesięcioletnią, gama smaków jest nie do ogarnięcia.

Sherry ma jeszcze jedną, subterytorialną odmianę.

W Sanlúcar de Barrameda, mieście leżącym tam, gdzie rzeka

Gwadalkiwir wpada do Atlantyku, gdzie gorące powietrze lepi się od morskiej wilgoci i soli, powstaje odmiana fino zwana manzanilla. To wyjątkowo finezyjne wino dojrzewa w beczkach umieszczonych nie w piwnicach, lecz przestronnych halach budowanych tak, by główne wrota znajdowały się po wschodniej i zachodniej stronie. Drzwi otwiera się okresowo, by beczki owiał zachodni atlantycki wiatr ponente, który potrafi nadać manzanilli charakterystyczny słony posmak. To dlatego winiarze z Sanlúcar licytują się, czyja bodega leży bliżej oceanu.

W czasach gdy producenci zmierzają coraz częściej w stronę unifikacji smaków, region zwany Jerez-Xérès-Sherry oferuje przede wszystkim oryginalność. Wina

takie jak fino i manzanilla są kapitalnym aperitifem, ale też łączą się znakomicie z jedzeniem i to nie tylko z andaluzyjskimi tapas.

Tyle radości za grosze... ☞

WILLIAM GRANT & SONS



PŁYNNNE ZŁOTO

„Zachwycająca, jedna z najbardziej interesujących mieszanek, które kiedykolwiek wyprodukował przemysł whisky”. Wiecie, kto to powiedział? Sam Jim Murray, który jest światowej sławy ekspertem i autorem wydawanej raz do roku „Biblii whisky”.



Jakiego trunku dotyczył ten cytat? Nie zamierzamy ukrywać, że chodzi o szkocką whisky, która od 1887 roku jest produkowana przez rodzinną destylarnię William Grant & Sons. Nie tylko Murray docenił jej wyrafinowany smak i aromat, np. Grant's 12 Years Old była wielokrotnie nagradzana na całym świecie – w tym roku zdobyła złoty medal na International Wine & Spirit Competition.



Co sprawia, że ten 12-letni trunek jest tak dobry? Używając specyficznego żargonu znawców i koneserów whisky, powiemy, że to „kompozycja najlepszych whisky zbożowych i single malts, która leżakuje co najmniej 12 lat, żeby nabrać zmysłowego smaku”. Jej dodatkowym wyróżnikiem jest charakterystyczny lekko owocowy i nieco „pikantny” głęboki smak, który zyskuje w ostatnim etapie procesu blendowania,



leżakując w beczkach po bourbonie. Wielu jej wielbicieli ucieszy z pewnością fakt, że ta 12-letnia whisky pojawia się teraz w nowym stylowym opakowaniu. Wybierając ten trunek mamy nadal pewność niezmienną receptury i jednocześnie możemy poznać sekret rodziny Grant, która nieprzerwanie od 5 pokoleń dba o najwyższą jakość swojego rodzimego skarbu. Dla nas to najlepsza rekomendacja.



zdjęcia: **TOMEK TOMKOWIAK**

Kingsajz dla każdego

Ja wam tak szczerze, po krasnoludzką, teraz powiem: wiecie, co ich tak naprawdę ciągnie do kingsajzu, bardziej niż te wszystkie szlachetne słowa? Kobitki! Ciurłać się chcą z nimi, o! – tak w krótkich krasnoludzkich słowach nadszyszkownik Killkujadek z *Kingsajzu* streścił motywację wywrotowców polococtowców. I pewnie miał rację. Gdyby w Szuflandii były takie dziewczyny, Rzeczpospolita Krasnoludowa istniałaby do dziś. 







PLAYMATE LISTOPAD 2010

Agnieszka Szczępaniak









Imię i nazwisko:

Agnieszka Szczepaniak

Biust: 90 cm

Talia:

64 cm

Biodra: 90 cm

Wzrost:

170 cm

Waga:

53 kg

Urodzona:

28 maja 1989 roku w Kocianie

Ambicje:

pragnę otworzyć atelier mody, mieć satysfakcjonującą i dobrze płatną pracę, szczęśliwą rodzinę, dom z ogrodem na wsi
słodyczne, sushi, wakacje, zachód słońca, zapach kwiatów;
pozować do zdjęć, ale też malować

Lubię:

Nienawidzę:

zimy, zazdrości, kłamstwa, gdy ktoś się spóźnia

Moi ulubieńcy:

siostrzenica i brat oraz narzeczony

W wolnym czasie:

trenuję na siłowni z trenerem, projektuję i szyję kreacje

Marzę o tym:

by zwiedzić cały świat, w szczególności wyspy tropikalne



Pięcioletnia Aga



Zdjęcie z zerówki



15-latka na pokazie mody
uczenic technikum odzieżowego

PLAYMATE

niak

Zdjęcia: **Tomek Tomkowiak**
www.tomektomkowiak.com
Make-up i fryzury: **Magdalena Gaudyn**
Produkcja: **Tomek Tomkowiak**
Podziękowania
dla **Bohdana Wosia i Michała Pazia**
za udostępnienie studia







Firma budowlana z Dubaju zatrudniła ekipę z Polski. Transport na miejsce budowy odbywał się samolotem. Ekipa była tak podekscytowana nową robotą, że nawet nie zauważyła, kiedy samolot z przyczyn technicznych awaryjnie lądował na pustyni. Po lądowaniu facci od razu rzucili się do wyjścia, ale zobaczyli piasek ciągnący się aż po horyzont, wtedy brygadzysta krzyknął: – Panowie, spadamy, zanim przywiozą betoniarki...

Facet poznaje w barze kobietę. Po miło spędzonym wieczorze lądują u niego. Po wszystkim w niebo wzięta kobieta mówi: – Jesteś prawdziwym bogiem seksu! A mógłbyś tak jeszcze raz? – Jasne, odpowiada facet, muszę się tylko zdrzemnąć jakieś 10 minut. Ty w tym czasie trzymaj mnie obiema dłońmi za członka. Po 10 minutach kobieta budzi faceta: – I co dasz radę? Znowu się zaczynają wygibasy, prawdziwy cyrk w łóżku. Kobieta zachwycona nieśmiało prosi o jeszcze: – Nie ma sprawy, daj mi tylko 10 minut na drzemkę, a ty w tym czasie chwyć obiema dłońmi mojego członka. Jak obiecał tak zrobił. Rano wymęczona, ale i zadowolona kobieta pyta: – Słuchaj, w czym pomaga ci to moje trzymanie za członka? – A w sumie to i bez tego trzymania dałbym radę, ale dopiero co się poznaliśmy i bałem się, że mi mieszkanie okradniesz...

Spotyka kawaler żonatego kolegę i pyta: – Tyle lat jesteście razem i wciąż się kochacie. Jak to możliwe? – Dwa razy w tygodniu chodzimy do restauracji. Światło świec, dobra kolacja, romantyczna muzyka, trochę tańca i seks do rana. Ona chodzi we wtorki, a ja w piątki.

Porucznik Rzewski wyszedłszy na ganek, wskoczył na siodło i pocałował, aż się kurz za nim podnosił. Przecwałowawszy dwie wiorsty zatrzymał się:

– Job twoju mać, a koń gdzie?!

Zwymyślawszy się od ostatnich pogalopował z powrotem.

Na ławce w parku siedzą dwaj emeryci: – Popatrz, jak ta dzisiejsza młodzież ma ciężko w tym krzysie. Jednego papierosa na pięciu muszą palić... – No, ale dzielne chłopaki. Mimo wszystko się śmieją.

Wodpowiedzi na apel organizacji młodzieżowych w sprawie legalizacji marihuany prezydent długo i serdecznie się śmiał, a potem poszedł coś zjeść.

Dwóch ludożerców rozmawia przy grillu:

– **Nie kręć różnem tak szybko, bo nie robi się odpowiednio chrupki.**

– **Nie mogę. To Polak. Gdy wolniej kręcę, skubany podbiera węgiel.**

Kobieta siedzi na fotelu dentystycznym kłó rozdziawioną buzią. Dzwoni jej komórka. Kobieta wzrokiem prosi dentystę, by odebrał połączenie.

– Kto mówi – pyta dentysta. – Aaa, mąż.

Żona tylko wypluje i zaraz do pana oddzwoni.

Amerykańskie akwarium.

Mała foka do dużej foki:

– Hello, mother Foka.

Kłótnia dwójki przedszkolaków, chłopca i dziewczynki:

– A mój tata ma wieżę stereo!

– A moja mama też ma! – rewanżuje się dziewczynka.

– A mój tata ma kabriolet!

– A moja mama też ma!

– A mój tata ma siusiaka!

– Aaaa moja mama też!

– Jak to? Przecież twoja mama nie może mieć siusiaka!

– Ma, w szufladzie!

Elegancka restauracja. Małżeństwo z długim stażem zasiada do kolacji. Nagle na salę wchodzi seksownie ubrana piękna młoda kobieta. Podchodzi do ich stolika i jak gdyby nigdy nic lubieżnie całuje mężczyznę w usta i mówi:

– Do zobaczenia później, Misiu...

Po czym oddala się powolnym krokiem. Żona ze zdumienia nie może złapać oddechu, kiedy już się jej to udaje, krzyczy do męża:

– Kto to do cholery był?!

– A to... moja kochanka.

Żona na to wybalusza jeszcze bardziej oczy i rzuca sztućcami mówiąc:

– Miarka się przebrała, żądam rozwodu!

Mąż na to spokojnym głosem: – Może byś to jeszcze przemyślała, rozwód oznacza koniec twoich comiesięcznych wypadów na zakupy do Londynu, koniec wakacji na Florydzie, nie wspominając już o twoim mercedesie i biżuterii...

W tym momencie do restauracji wchodzi długoletni przyjaciel rodziny z uwieszoną na ramieniu młodą, skąpo ubraną kobietą. Żona na to:

– A co to za pinda z Ryśkiem przyszła?

– A to Jola, kochanka Ryśka – odpowiada mąż.

– Eee, nasza ładniejsza – komentuje żona i zabiera się za kolację...

Czego nie chciałby usłyszeć facet zwierający się przyjacielowi, że jego żona jest beznaieżna w łóżku?

– No coś ty, daję radę!

Blondynka spotyka się w kawiarni na plotki ze znajomą i zaczyna narzekać:

– Jak ja nienawidzę instytucji małżeństwa!

To najgorsza rzecz, jaka może się przytrafić człowiekowi. Wyobraź sobie, że Rysiek już drugi miesiąc mnie nie bzyka.

– To weź się z nim rozwiedź – radzi znajoma.

– Niby jak? – odpowiada blondynka – przecież nie jest moim mężem.



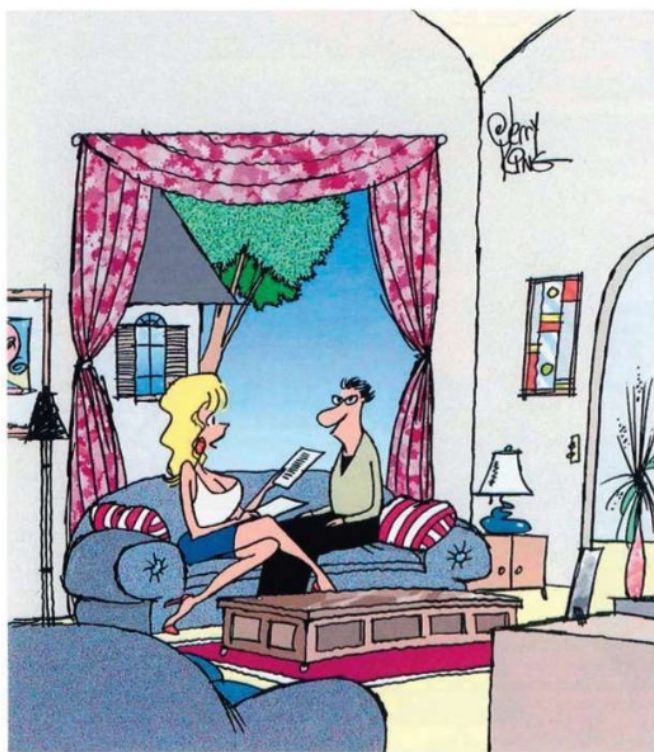
Willay Neiman



– Faceci to zбочeńcy. Ciągłe rozbierają mnie wzrokiem.



– Twoje komplementy na mnie nie działają,
spróbuj z pieniędzmi.



– Oto lista moich poprzednich kochanków. Niektóre nazwiska
zostały zmienione dla dobra twoich krewnych i znajomych.



– Panie władzo, mandat? Wiem, że byłam niegrzeczną,
ale może wystarczy zwykły klaps.



Piwna hala Paulanera – na środku orkiestra, wewnątrz rozbawiony tłum, a na zewnątrz kolejka oczekujących, dla których zabrakło miejsca



Kto uważa, że Niemki nie są ładne, na Oktoberfest zmieni zdanie i to przed pierwszym piwem



Czym jest Oktoberfest w największym skrócie? Połączeniem gigantycznego wesołego miasteczka z ludowym festynem i piwnym rajem

Bardzo Wesołe miasteczko

Tekst: Marek Krześniak Zdjęcia: Tomasz Pikula

Zdecydowanie najdłuższym miesiącem jest październik. Od początku Oktoberfestu do rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej mamy 47 dni! Jakim cudem? O tym za moment. Ważniejsze, że o ile zapał do świętowania bolszewickiego zrywu przebrzmiał jak wystrzał z Aurory, o tyle starszy o wiek Oktoberfest ma się doskonale i w Monachium hucznie obchodziliśmy jego 200-lecie.

Krzyki i śpiewy przypominają atmosferę na stadionie podczas ważnego meczu, tylko nie ma żadnych nerwów. Wszyscy zgromadzeni się tu w jednym celu – by dobrze się bawić. I to się czuje. W piwnej hali Paulanera na Oktoberfest kilkutyśieczny tłum wesoło faluje w rytm bawarskiej melodii granej przez orkiestrę. Kapelmeister pociąga łyk piwa i muzycy zaczynają nową piosenkę. Wszyscy podnoszą się z miejsc. Stają na ławkach i stołach. W górę wędrują tysiące kufli i słychać: *Sweet home Alabama...* Niemcy drą się z takim zapałem, jakby chodziło o ich ukochaną alpejską dolinę. Globalizacja. Za moment – dla równowagi – kolejny bawarski przebój, a potem z tysięcy niemieckich gardeł dobiega *Hey, Jude...* Prowokacja? Nie, przebój Beatlesów, przy którym wesoło kołyszą się wyciągnięte ręce z kufłami. Oktoberfest to po prostu dobra zabawa, uświęcona 200-letnią tradycją.

W 1810 r. 24-letni następca tronu Bawarii Ludwik poślubił 18-letnią księżniczkę Therese von Sachsen-Hildburghausen. Bawaria zaledwie od 4 lat była królestwem, więc ślub księcia miał ogromną rangę dla dynastii. Datę wyznaczono na dzień imienin króla Maxa I Josepha – 12 października. Elementem weselnych zabaw były wyścigi konne zorganizowane pięć dni później na łące na zachód od Monachium. Wkrótce miejsce to nazwano na cześć panny młodej Łąką Teresy (Theresens-Wiese). Nazwa

i miejsce przetrwały do dziś, choć teraz to niemal centrum miasta. Tu co roku odbywa się Oktoberfest. Ze względu na temperatury imprezę przeniesiono na koniec września – zaczyna się różnie, zawsze po 15 IX (w tym roku – 22). Aby nazwa nie została bez sensu, Oktober fest kończy się w pierwszą niedzielę października.

Wychodzę z hali. Przeciskam się przez tłum ludzi w ludowych bawarskich strojach. Wygląda, jakby wszystkie krewnie i znajome Heidi z alpejskiej wioski postanowiły naraz zjechać do Monachium. Sukienki albo spódnice z gorsetami i do tego białe bluzeczki z dużymi dekolami. Dziewczyny wyglądają bajkowo, a niektórzy wręcz bajecznie. Faceci w krótkich skórzanych spodniach na charakterystycznych szelkach sprawiają za to wrażenie wioskowych głupków lub – co najwyżej – prze-rośniętych trolli. Ale to tylko pierwsze odczucie. Po dziesięciu minutach wiem, że to najlepszy strój na tę imprezę, a po dwudziestu żałuję, że się nie przebrałem. Chyba nie tylko jak tak myślę – przyjeżdżający tu Szkoci zakładają swoje kilty.

Każdy Bawarczyk ma tradycyjny strój w domu. Nawet kilka. Te prawdziwe nie są tanie, kosztują kilkaset euro, a najdroższe i kilka tysięcy. Jednak turyści mogą znaleźć strój na Oktoberfest już za 30 euro. Tradycyjne kolory to czerwony, zielony i niebieski, ale w tym roku jest moda na sukienki fioletowe i różowe. To nie tradycja, ale atrybut zabawy, maska na balu przebierańców.





W piwnych halach panuje świetna atmosfera – w każdym znaczeniu, bo wewnątrz nie wolno palić, a zapachy rozlanych hektolitrów piwa skutecznie neutralizują specjalne bakterie



Kelnerka z dziesięcioma litrowymi kufłami to na Oktoberfest norma



Tu można sprawdzić swoją siłę, a u dziewczyn zwanych Promillami, stężenie alkoholu we krwi – odpłatnie



Podobno 90 proc. gości Oktoberfest to Niemcy – nie zawsze jest to tak oczywiste jak na tym zdjęciu



Pierwszy krok na stół i... kto raz wstanie, już nie chce siadać



Do południa to rodzinny festyn z pokazami strzelców, orkiestr dętych i paradami sześciokonnymi zaprzęgów z browarów

Rok po ślubie księcia znów zorganizowano wyścigi konne, ale połączono je też z targami rolniczymi. Przez pierwsze 60 lat Oktoberfestu karuzele i inne rozrywki były tylko mało istotnym dodatkiem. Potem okazało się, że zabawa jest ważniejsza. Rozrywkowe szaleństwo osiągnęło szczyt na początku XX wieku, później znów nabrało tempa w latach 50. wraz z rozwojem nowoczesnych karuzel i kolejek górskich.

Oktoberfest przypomina ogromne wesołe miasteczko. Diabelski młyn, kolejki górskie i niezliczona liczba karuzel, strzelnic i podobnych atrakcji gromadzą długie kolejki po bilety (od 1 do 6 euro). Głośnie piski dziewcząt zdradzają świetną zabawę, choć wszystko dzieje się na przerażających wysokościach. Ale o to chodzi.

Prawdziwe serce festynu bije jednak w piwnych halach i jeśli trzymać się tej metafory, to Oktoberfest ma sześć serc. Są to wielkie drewniane budynki, budowane specjalnie na imprezę – każdy wielkości hali sportowej. Oprócz tego jest kilka mniejszych hal. Wszędzie wstęp jest bezpłatny, wszędzie leje się piwo, wszędzie można zjeść i wieczorem wszędzie trudno się dostać – tłum chętnych stoi przed tabliczkami „Hala przepelniona, przepraszamy”. Ochroniarze, dopiero gdy zobaczą, że robi się nieco luźniej, wpuszczają kolejną grupkę do środka. Reszcie pozostają niezliczone budki i stragany na świeżym powietrzu.

Aż do XX wieku teren festiwalu otaczało 18 małych drewnianych domków piwnych, w których można też było kupić proste potrawy. Pierwsza hala piwna powstała w 1895 r., by pomieścić rosnące tłumy. Do 1907 r. piwne hale całkowicie wyparły domki piwne. Każdy z 6 monachijskich browarów stawia halę o pow. 1000 m². Wewnątrz grają orkiestry – co chwila słysząc ulubioną bawarską piosenkę biesiadną z 1898 r.: *Ein Prosit, ein Prosit der Gemütlichkeit!* Dams - zwoa - drei - gsuffa! [coś w stylu – Na zdrowie, na zdrowie. Raz i dwa, i do dna].

Ci, którzy jak ja mają rezerwację, wchodzą na szczęście bez problemów. Przeciskam się w stronę stolika. Nagle słyszę przeraźliwy gwizd za uchem. To kelnerka, która niesie po 5 kufli w każdej ręce, gwizdkiem toruje sobie drogę. Niezły patent, lepszy niż równie często stosowane szturchanie kuflem w plecy. O piwo nie trzeba długo prosić. Zresztą kelnerki często nawet nie czekają na zamówienie, tylko idą z pełnymi kufłami, a w ciągu kilku sekund znajdują się chętni. Spragnionych turystów nie brakuje. Od kilku lat ich liczba jest niemal stała – 6 mln, ale spożycie złocistego trunku co roku bije rekordy i już przekroczyło 6,5 mln litrów. Wcale mnie to nie dziwi, bo po chwili uchodzę z drogi kelnerowi niosącemu 14 piw! To naprawdę coś, bo na Oktoberfest obowiązują kufle litrowe. Ponad 10 kg w każdej dłoni. Nawet jeśli to nie rekord, to rekordowe są ceny piwa. Co roku wyższe. Teraz za litrowy kufel

trzeba płacić od 8,30 do 8,80 euro, ale nawet ci, którzy nie przepadają za piwem, przyznają, że to podawane na Oktoberfest jest wyjątkowo dobre. No, ale gdzie ma być lepsze niż w piwnym raj?

Początkowo na Oktoberfest używano zwykłych kufli. W XIX w. były to szare kamionkowe naczynia różnej pojemności. Ich objętość ustalono na 1 l po wprowadzeniu systemu metrycznego w 1871 r. Kufli szklanych zaczęto używać dopiero w latach 60. XX w. z powodów higienicznych, ale też lepiej było widać, ile jest w nich piwa, a ile piany. Od 1984 r. obowiązuje eurokufel, w którym jest więcej miejsca na pianę powyżej kreski odmierzającej 1 l.

Czarnoskóra „Heidi” roznosi prele w kształcie serca – symbole Oktoberfestu, skośnooka dziewczyna sprzedaje bawarskie czapeczki, a inna, o słowiańskiej urodzie – róże. Ceny wydają się umiarkowane... po dwóch piwach. Ale ważniejsze jest, że Niemcy się zmieniły. Ich wieloetniczna reprezentacja piłkarska doskonale odpowiada zróżnicowaniu nowoczesnego społeczeństwa. Może też i dlatego słynny niemiecki ordnung to już pod wieloma względami mit, choć tu jeszcze o sobie przypomina. O godzinie 22.30 orkiestry przestają grać. O 23 nikt już nie jest wpuszczany do piwnych hal, a kelnerki zbierają ostatnie zamówienia. Pół godziny później wszyscy grzecznie wychodzą. Pod halami jeszcze przez chwilę pozostają klejące się do siebie pary i samotni młodzieńcy klejący się do ścian, odpoczywający po własnych rekordach spożycia. Piwo zaostrza apetyt, więc kolejki gromadzą się przed ostatnimi otwartymi budkami. Hitem są półmetrowe kielbaski za 5 euro. Tu rozmiar ma znaczenie.

Tłum opuszcza Łąkę Teresy w akompaniementie szkła dzwoniącego o asfalt. To tysiące nóg bezwiednie kopią butelki i resztki potłuczonych kufli. Widać, że wszyscy są podchmieleni, jest jednak wesoło i spokojnie.

Piwo warzone specjalnie na Oktoberfest ma wyższą zawartość alkoholu – ok. 6 procent. To tradycja. Dawniej piwo warzono tylko zimą – ostatnią partię w marcu. Aby dotrwało do Oktoberfestu i nie zepsuło się podczas letnich upałów, musiało być mocniejsze.

Czasem zdarzają się ciekawe scenki rodzajowe. W bocznej alejce zaświeci jak księżyc ogromna „bulka poznańska” – to kucająca dziewczyna, nie chce albo już nie może stać w kolejce do łazienki. Inna przed bramą wyjściową zadziera długą bawarską spódnicę wysoko w górę, by udowodnić wszystkim, że niczego pod spodem nie nosi. To jednak pojedyncze wybryki. Ogólne wrażenie pozostaje niezakłócone – o północy wszyscy grzecznie rozchodzą się do domów, by następnego dnia znów się tu pojawić, unieść kufel z piwem i zaśpiewać: *Ein Prosit, ein Prosit...* 



nie zakładaj nic na siebie, a dresik założ na WP

a ty
gdzie masz
swój e-mail?
a-dresik.wp.pl

PAN ŻYCIA I ŚMIERCI

Tekst: Dariusz Rosiak Ilustracja: Rafał Piekarski / piekaryo.blogspot.com

Charyzmatyczny biznesmen czy bezwzględny handlarz bronią? Jego samoloty niosły pomoc humanitarną ofiarom tsunami i przewoziły karabiny, amunicję i rakiety dla dyktatorów i rebeliantów na całym świecie. Oto prawdziwy pan życia i śmierci.

„**W**iktor But jest dynamicznym, charyzmatycznym, spontanicznym, dobrze ubranym, pięknie mówiącym i niezwykle energicznym człowiekiem potrafiącym z łatwością komunikować się w wielu językach, m.in. po rosyjsku, portugalsku, angielsku, francusku i arabsku. Jest urodzonym handlowcem obdarzonym nieśmiertelną miłością do samolotów oraz wieczną potrzebą sukcesu”. Tymi słowami przedstawia się na swojej stronie internetowej jeden z najbardziej fascynujących ludzi przelomu wieków. Ale wymienione cechy to nie wszystkie zalety Wiktora Buta. Jest on również obrońcą dzieci i hojnym sponsorem UNICEF-u. Wspiera kampanie na rzecz walki o zachowanie lasów tropikalnych w Afryce i Ameryce Południowej. – Mam takie najszybsze marzenie – mówił w wywiadzie. – Polecieć jednym z moich helikopterów do rosyjskiej Arktyki i robić filmy o naturze dla kanałów National Geographic i Discovery.

Jeśli dodamy, że ulubionymi pisarzami Wiktora Buta są prorocy New Age: Paulo Coelho i Carlos Castaneda, to otrzymamy prawie pełny obraz człowieka, który tylko wskutek zawiści mniej utalentowanych konkurentów biznesowych oraz knoń szpiegów amerykańskich gnieje w więzieniu w Tajlandii, czekając z niepokojem na ekstradycję do USA. Prawie. Do pełni brakuje tylko określenia ukutego dla niego przez brytyjskiego wiceministra spraw zagranicznych Petera Haina pod koniec lat 90.: – But jest naczelnym handlarzem śmierci, głównym dostawcą

samolotów i broni z Europy Wschodniej, głównie z Bułgarii, Mołdowy i Ukrainy do Liberii i Angoli – mówił Hain.

Operacje Buta prowadzone od początku lat 90. XX wieku przy pomocy floty kilkudziesięciu porządnie wyposażonych samolotów transportowych obejmowały kilka kontynentów. Z jego usług korzystały nie tylko najbardziej barbarzyńskie reżimy świata, ale także najbardziej demokratyczne państwa, jak Francja, Wielka Brytania czy USA oraz organizacje humanitarne i ONZ. W zdeorganizowanym świecie zawieszonym gdzieś między końcem Zimnej Wojny a 11 września Wiktor But stał się prototypem globalnego biznesmena XXI wieku poruszającego się na granicy prawa, korzystającego ze wsparcia państw, polityków, służb i autorytetów, zmieniającego nazwy i adresy swoich firm, numery kont bankowych, z łatwością zacierającego ślady, nastawionego wyłącznie na pomnażanie zysku bez względu na cenę, którą muszą zapłacić inni.

WPADKA W BANGKOKU

Wiktor But handlarzem śmierci? Witamy w wieku internetu, epoki, w której każda historia może stać się rzeczywistością – bez konieczności dostarczenia dowodów – wystarczy, że krąży wystarczająco długo z pomocą tych, którzy na niej zarabiają. Tym gorzkim akcentem kończy się notka biograficzna na stronie Wiktora Buta.

Wiktor But ma prawo czuć gorycz. W sierpniu sąd apelacyjny w Bangkoku ostatecznie zgodził się na jego ekstradycję do USA. W październiku tajski sąd potwierdził wyrok i – choć niczego nie można wykluczyć – ekstradycja jest prawdopodobna.







5 października 2010 roku – Wiktor But przewieziony do sądu w Bangkoku, który tego dnia potwierdził decyzję o ekstradycji



W sierpniu Wiktor But po pierwszej decyzji tajskiego sądu o ekstradycji do USA próbował się jeszcze odwoływać



Alla But pokazuje pismo wzywające rząd Tajlandii do wydania jej męża, podpisaną przez 6 amerykańskich senatorów; ma to świadczyć o tym, że proces w USA nie będzie bezstronny

Dwa lata wcześniej Wiktor But został aresztowany przez tajską policję po skomplikowanej operacji z udziałem amerykańskich służb specjalnych. Wydarzenia z marca 2008 r. do dziś owiane są mgłą tajemnicy. Najprawdopodobniej Amerykanie w porozumieniu z miejscową policją zwabili Buta do Bangkoku, podając się za członków kolumbijskiej partyzantki FARC. Podobno But zaofertował im sprzedaż 700 pocisków ziemia-powietrze, tysiące karabinów, helikoptery i samoloty. Słowem, w marcu 2008 r. Wiktor But sprostał swojej reputacji – to nie był najtańszy sprzedawca broni na świecie, za to z pewnością najbardziej wiarygodny i oferujący większy arsenał niż inni.

Znakiem firmowym Buta były nie pojedyncze sztuki, ale całe systemy broni. Rosyjski dziennikarz Grigorij Pasko twierdzi, że w ramach transakcji w Bangkoku do FARC miało trafić 100 rosyjskich systemów PZRK (przenośne wyrzutnie pocisków typu ziemia-powietrze). Dla porównania: 200 podobnych wyrzutni typu Stinger dostarczonych przez CIA mudżahedinom w Afganistanie w latach 80. praktycznie pozabawiło Sowietów dominacji w powietrzu.

Żaden pojedynczy człowiek nie kontroluje tego typu systemów samodzielnie i prawdopodobieństwo, że za Butem nie stoją jego koledzy na najwyższych szczeblach władzy w Rosji, jest równe zeru. Nic dziwnego, że po aresztowaniu Buta Rosja była

krajem, który najgłośniej domagał się wypuszczenia podejrzanego na wolność. Ministerstwo spraw zagranicznych w Moskwie zagroziło, że osądzenie Buta – „rosyjskiego biznesmena” w USA może pogorszyć „ocieplające się stosunki amerykańsko-rosyjskie”. Tajlandia znalazła się w kropce.

Dziennik „The New York Times” twierdzi, że przy okazji dogadywania w Bangkoku umowy z FARC But miał dostarczyć Tajlandii mały, ale nowoczesny okręt o napędzie nuklearnym. Nawet wiadomo było, że okręt miał nosić imię ukochanego monarchy Bhumibola Adulyadeja.

W czasie przesłuchań ekstradycyjnych obrońcy Buta przedstawili też dowody coraz bliższej współpracy wojskowej między rządem tajskim a Rosją, w której But miał odgrywać poważną rolę. To wszystko skłaniało Tajlandię do odsuwania procesu w czasie. A Amerykanie czekają na niego z niecierpliwością – niewiele jest na świecie smaczniejszych kąsków dla CIA.

SPRZEDAŻ PORADZIECKICH ARSENAŁÓW

Wiktor But urodził się w 1967 roku w Duszanbe, stolicy radzieckiego wówczas Tadżykistanu. Skończył Wojskowy Instytut Języków Obcych. Według informacji na jego stronie internetowej pod koniec lat 80. służył w armii radzieckiej jako tłumacz m.in. w Angoli. Inne źródła podają, że doszedł do stopnia majora w GRU, był oficerem

lotnictwa oraz członkiem KGB. Pełne zweryfikowanie kariery Buta przed 1991 rokiem nie jest możliwe. Ważne, że z pomocą przyjaciół w służbach But wykorzystał szansę, która pojawiła się po rozpadzie ZSRR. Arsenał militarny poradzieckich republik znalazł się w rękach kontrolowanych przez służby specjalne satrapów, którzy wyprzedawali go każdemu, kto dawał odpowiednią cenę. Ze wszystkich republik, poza Rosją, najwięcej broni miała Ukraina. Jak oceniali wówczas eksperci, był to arsenał wystarczający do uzbrojenia milionowej armii. Co prawda rząd Leonida Kuczmy z wielką pompą oddał broń nuklearną Rosji, ale według źródeł amerykańskich w latach 1992–98 ze składów konwencjonalnych „wyparowała” broń i amunicja za sumę 32 mld dolarów.

– Ukraińska armia stała się instrumentem do robienia kasy dla całego pokolenia polityków, którzy wykorzystywali fabryki do produkcji i sprzedaży broni każdemu, kto się zgłosił i był w stanie zapłacić – mówił w wywiadzie dla „New York Timesa” Jonathan Winer odpowiedzialny w administracji Clintona za wykrywanie przypadków łamania prawa międzynarodowego.

Problem polegał na tym, że to co robili dawni szefowie KGB, GRU i innych służb nie było w ścisłym tego słowa znaczeniu łamaniem prawa. Ani wtedy, ani zresztą dziś handel bronią nie jest obwarowany przepisami międzynarodowymi, a nawet w przypadku łamania sankcji ONZ ukaranie winnych jest praktycznie nierealne.

Możliwość handlowania bronią na przełomie wieków jawiła się zatem jako najwspanialszy skutek upadku komunizmu, zwłaszcza dla tych,

Zaczynał od transportowania kwiatów z RPA do Europy i Zatoki Perskiej. Kupował mieczyki po 2 dolary, a wieczorem sprzedawał w Dubaju po 100. To było lepsze niż drukowanie pieniędzy.

którzy mieli do tej broni nieskrępowany dostęp. A zainteresowanie było ogromne. Zgłaszali się kupcy z Iraku i Iranu, Somalii, Jemenu i Pakistanu. Zgłaszali się talibowie z Afganistanu, a za ich pośrednictwem al Kaida. Jedyne czego brakowało, to wiarygodny system dostarczania broni na miejsce. I tę lukę w systemie wypełnił właśnie Wiktor But.

Byli oczywiście inni handlarze, ale nikt nie był tak „dynamiczny, charyzmatyczny, spontaniczny, dobrze ubrany, pięknie mówiący i niezwykle energiczny” jak Wiktor But. Nikt inny nie potrafił w ciągu zaledwie kilku lat skompletować największej na świecie prywatnej floty co najmniej 60 samolotów transportowych, które pojawiały się i znikwały bez śladu dostarczając broń, inne towary i ludzi w sposób całkowicie pewny i bez ryzyka dla klienta. Nikt nie potrafił także stworzyć wokół siebie sieci powiązań, w której dziesiątki państw, organizacji i prywatnych osób – nierzadko zwalczających się nawzajem – korzystało z usług tego samego biznesmena. Nikt nie był tak bezkarny jak But, tak potrzebny wielu ludziom i tak użyteczny w globalnym systemie wzajemnego uzależnienia między graczami na arenie międzynarodowej początku XXI wieku.

OD KWIATÓW DO RAKIET

Pierwsze trzy antonowy Wiktor But kupił w 1992 r. za 120 tys. dol. Miał wówczas 25 lat. Jak twierdził w jednym z wywiadów, „nigdy nie miał inwestorów”. Skąd w takim razie miał pieniądze? O tym nie mówił.

Zaczął od transportowania kwiatów z RPA do Europy i krajów Zatoki Perskiej. – Wiktor kupował mieczyki po 2 dolary za sztukę, a wie-

czorem sprzedawał je w Dubaju po 100 dolarów – mówił jego bliski współpracownik Richard Chichakli, Amerykanin syryjskiego pochodzenia. – 20 ton na jeden lot. To było lepsze niż drukowanie pieniędzy.

Potem były mrożone kurczaki, sprzęt górniczy, diamenty, kobalt, koltan i inne surowce. Około 1994 roku MI6 i CIA skonstatowały, że samoloty Buta obecne są we wszystkich zapalnych punktach na świecie. Jego firma zaopatrywała walczące ze sobą strony konfliktu w Zairze (po upadku Mobutu Sese Seko przemianowanym na Demokratyczną Republikę Kongo), Angoli, Sierra Leone i Liberii. But zaprzyjaźnił się z Mobutu, Charlesem Taylorem w Liberii, Jonasem Savimbi w Angoli i szefkiem Massoudem, szefem Sojuszu Północnego w Afganistanie. Cenili go Francuzi, których wojska transportował w ramach misji pokojowej w Rwandzie w 1994 roku, i organizacje pomocy humanitarnej, które wspomagał w Afryce i w Azji. Ostatnią jego humanitarną misją były transporty pomocy dla ofiar azjatyckiego tsunami w 2004 roku.

Większość samolotów Buta zarejestrowana była w Liberii jako własność spółki Air Cess Liberia. Każda linia lotnicza utworzona w tym kraju mogła prowadzić działalność gdziekolwiek na świecie. Nazwiska udziałowców nie musiały być wpisywane do rejestru. Samoloty Buta stacjonowały w Ostendzie w Belgii, w Odessie na Ukrainie, w RPA i w Szwajcarii, trzecim pod względem wielkości emiracie Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Manewrując między tymi punktami But stworzył w latach 90. system przetrzutu towarów między dwoma i więcej dowolnie wybranymi miejscami na świecie.

GENIALNY LOGISTYK

Jak działał? Przykładową operację opisuje amerykański dziennikarz Douglas Farah, współautor książki o Bucie, pt. *Handlarz śmierci*. Między lipcem 1997 r. a październikiem 1998 r. śledczy ONZ zdokumentowali 37 lotów zorganizowanych przez Buta między Burgas w Bułgarii a Lomé w Togo. Z Togo towary były transportowane do rebeliantów z UNITA w Angoli (tą organizacją kierował jeden z największych bandytów współczesnej Afryki Jonas Savimbi). W ramach transportów dostarczył Savimbiemu 15 mln naboju, 20 tysięcy moździerzy, 100 rakiet przeciwlotniczych, 20 wyrzutni rakietowych i 6300 rakiet przeciwczołgowych. Dla poświadczenia legalności transakcji But otrzymywał w Togo sfałszowane certyfikaty ostatniego użytkownika wymagane przy zakupie i sprzedaży broni.

Inny amerykański dziennikarz Peter Landesman opisuje, w jaki sposób But kupował broń: „Lista zakupów przesyłana jest internetem ludziom, którzy sporządzają zamówienie na miejscu. Zwykle pierwszym łańcuchem ognia jest jakiś wojskowy, który organizuje żołnierzy, a ci wynoszą broń z magazynów i przekazują pośrednikom. Niekiedy skrzynki z bronią znakowane są jako owoce albo inne łatwo niszczone produkty spożywcze. Transportowane są na lotnisko do oczekującego samolotu, który w trakcie postoju może zmienić numer rejestracyjny. Niekiedy broń ładowana jest na pokład podczas śródlądowego na uzupełnienie paliwa. Samoloty arbitralnie zmieniają trasy lotów, np. lot może być zaplanowany na trasie Ostenda–Lima, a po wylocie samolot leci do Zachodniej Afryki, tam zostawia broń, zabiera inny towar, np. minerały albo maszyny,

VILLA OTWOCK

www.villahotelerestauracje.pl

...tu warto być



Postać Wiktora Buta zainspirowała twórców filmu *Pan życia i śmierci* (2005 r.) z Nicolasem Cage'em w roli głównej

z którymi wraca do Europy. Pieniądze transferowane są z jednej podstawionej firmy na konto drugiej, niekiedy zapłatą za broń są worki z gotówką albo diamentami”.

– Sieć logistyczna jest w pełni zintegrowana i właśnie to czyni z niego tak atrakcyjnego partnera – mówił Lee Wolosky, były dyrektor sekcji zagrożeń międzynarodowych Narodowej Rady Bezpieczeństwa w administracji Clintona i Busha. – Broń jest trudniejsza do wykrycia niż kobiety czy narkotyki, a nikt nie stworzył systemu równie sprawnego jak on.

W drugiej połowie lat 90., u szczytu sukcesu, linie lotnicze Buta zatrudniały ponad tysiąc osób. Samolotami kierowali piloci rekrutowani głównie na Ukrainie i w Rosji. Płacił im po 10 tysięcy dol. za transport.

– But naprawdę był genialny – oceniała członkini Narodowej Rady Bezpieczeństwa Gayle Smith. – Jeśli zajmowałby się legalnymi towarami, to trzeba by go było uznać za jednego z największych biznesmenów na świecie.

KTO UDOWODNI?

Źródło sukcesu biznesowego Wiktora Buta leży nie tylko w jego umiejętnościach organizacyjnych. But potrafił stworzyć sieć zależ-

ności między różnymi klientami, której ochrona leżała w interesie wszystkich. Można z niemal całkowitą pewnością powiedzieć, że wśród jego klientów byli nie tylko afrykańscy dyktatorzy, ale oficjalni przedstawiciele pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ.

But transportował towary dla wojsk amerykańskich w Iraku i prawdopodobnie dla Brytyjczyków w Sierra Leone, przewoził wojska ONZ do Timoru Wschodniego i Somalii. W 1994 r. tuż po ludobójstwie w Rwandzie współpracował z rządem francuskim w operacji wyprowadzenia uchodźców Hutu z kraju. To on przetransportował 2500 elitarnych oddziałów armii francuskiej. To on wywiózł Mobutu z Zairu, ocalając sojusznika Ameryki przed ofensywą wojsk rwandyjskich i ugandyjskich w 1997 roku. Co najmniej do 11 września 2001 roku Wiktor But był znanym

zachodnim służbom handlarzem bronią, którego schwytanie nie było tak opłacalne jak wykorzystanie go do własnych celów.

Dopiero w 2001 r. zachodnie służby przerażone interesami Buta z al Kaidą i afgańskimi talibami rozpoczęły operację przeciwko niemu. Operację słabą i nieskuteczną. Dziś wiadomo na przykład, że Pentagon wbrew CIA zlecał Butowi

transporty – poprzez swoich kontrahentów, takich jak np. firma Halliburton. Nie było też twardych dowodów, że But złamał prawo amerykańskie czy jakiegokolwiek inne. Wręcz przeciwnie – ostatnie lata przed aresztowaniem to rozwój współpracy Buta z organizacjami pomocy humanitarnej. Owszem, sprzedawał również rosyjską broń Iranowi i Hezbollahowi w Libanie.

Ale kto mu to udowodni?

Rosjanie zawsze go kryli. W 2002 roku Interpol na apel Belgii wydał list gończy za Butem przebywającym w Moskwie. Trzy dni po wysłaniu listu szef biura Interpolu w Moskwie Igor Cyrulinkow mówił: „z całą pewnością możemy stwierdzić, że Buta nie ma w Rosji”. W momencie gdy podawano ten komunikat, But dawał wywiad na żywo w jednej ze znanych moskiewskich rozgłośni radiowych. – Czy zrobiłem coś złego, żeby się bać? – pytał w trakcie wywiadu.

Owszem, But ma wiele powodów do strachu, ale aresztowanie i wydanie go Amerykanom nie jest chyba największym z nich. W końcu co mogą mu zrobić? Wiktor But nigdy nie przyznał się do handlowania bronią. Co najwyżej w niektórych wywiadach przyznawał, że nie zaglądał do skrzyniek, które ładowano do jego samolotów. Nie musiał. Amerykanie oskarżają go zresztą nie tyle o nielegalny handel bronią – za to najprawdopodobniej nigdy nie udałoby im się go skazać – ile za wspomaganie organizacji terrorystycznej, jaką jest FARC. – Z Kolumbią Wiktora wiązały tylko lekcje tanga – broniła go jego oddana żona.

TARGI Z WYWIADEM

Pytanie, czy But będzie chciał z współpracować z Amerykanami. Jego wartość dla służb amerykańskich polega na tym, że potrafił powiązać swoje interesy z interesem państwa rosyjskiego. Bez ochrony wpływowych ludzi w służbach i administracji Rosji transportowe imperium Buta nigdy nie miało prawa zaistnieć. Do marca 2008 r. Wiktor But był najbardziej skutecznym narzędziem państwa rosyjskiego na rynku handlu bronią. Wie bardzo dużo na temat struktury tego handlu i metod stosowanych przez Rosję w jej operacjach politycznych i militarnych na całym świecie. Czy zdecyduje się opowiedzieć, jak Rosjanie zbroją ekstremistów muzułmańskich w Jemenie i Somalii? Czy zechce ujawnić Amerykanom, jak działa kierowany przez rosyjskie służby handel bronią z Iranem i Wenezuelą?

W wieku 43 lat Wiktor But stoi przed kolejną próbą swojego geniuszu, tym razem politycznego. Chociaż w rozgrywkach z Amerykanami zmysł handlowy też mu się pewnie przyda. ■

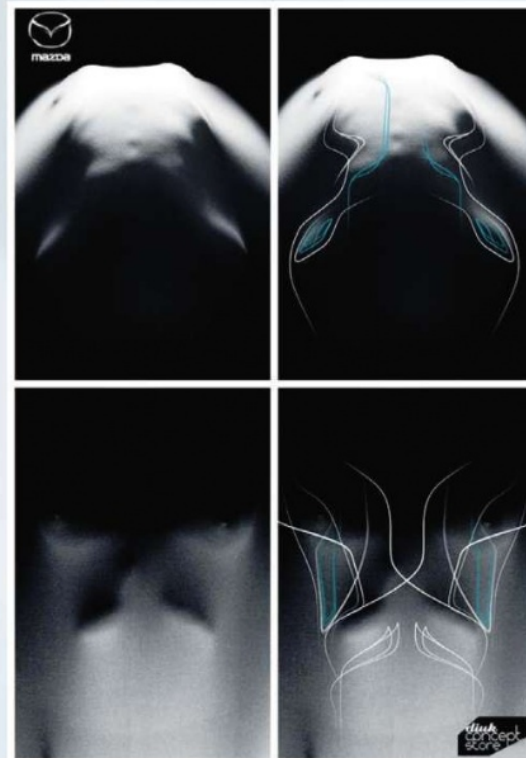


Co najmniej do 11 września 2001 roku Wiktor But był znanym zachodnim służbom handlarzem bronią, którego schwytanie nie było tak opłacalne jak wykorzystanie go do własnych celów.

ZOOM-ZOOM MAZDA DESIGN 2010

Młodzi polscy designerzy mieli zaprojektować swój samochód marzeń lub jego dowolny element. Jak się rysuje samochody? Najpierw trzeba mieć pomysł, dodajmy – musi to być genialny pomysł. Na dowód wizja Fryderyka Zyski, laureata Grand Prix w tegorocznym konkursie. Wiecie, dlaczego wygrał pomysł akurat tego młodego projektanta? Bo samochód Zyski ma kształty... kobiety.

Tekst: Rafał Jemielita



Nagroda główna – auto jak kobieta

Genialna praca Fryderyka Zyski. Nie chodzi o futurystyczną sylwetkę tego concept-cara, ale raczej o śmiałe i nietuzinkowe podejście projektanta. Auto z karoserią, której poszczególne linie odwzorowują nasze ulubione (kobiece) miękkości i krągłości, to prawdziwy majstersztyk. Ciekawe, czy kiedyś „Zyska-car like woman” trafi do produkcji seryjnej?



Inne projekty
Fryderyka Zyski
znajdziecie na
www.drukcs.com



Coleopter – Maciej Meroniuk

➤ Panaceum na korki w zatłoczonych miastach niedalekiej przyszłości. Pojazd ten można rozdzielić na dwie ruchome części. Połączone w całość przewiozą cztery osoby wraz z niewielkim bagażem, ale – jeśli trzeba – każdym z dwumiejscowych modułów można pojechać w przeciwną stronę świata.



Mazda Kisame – Emil Czumałowski

➤ Wizja oparta na... przyrodzie oraz poprzednich konceptach Mazdy – Furai i Taiki. Z tego połączenia powstała koncepcja, którą autor nazwał Kisame (po japońsku oznacza „rekin-demon”). Dwuosobowy samochód Emila Czumałowskiego będzie poruszał się dzięki poduszkom magnetycznym i silnikowi elektrycznemu.



My World 1 – Marcin Konicki

➤ Będziecie zaskoczeni, bo My World 1 łączy w sobie funkcję kluczyka, telefonu komórkowego, GPS, odtwarzacza audio oraz... modułu pamięci indywidualnych ustawień samochodu. Wyobraźmy sobie, że wsiadamy do auta, dokujemy My World 1 – elektronika dopasuje do nas ustawienie foteli, kolorystykę wskaźników, integruje telefon z zestawem głośnomówiącym, nawigacja wczytuje ustawioną trasę, a z głośników płynie ulubiona muzyka. Proste? Tak, ale trzeba było na to wpaść.



Dino – Mateusz Wowk

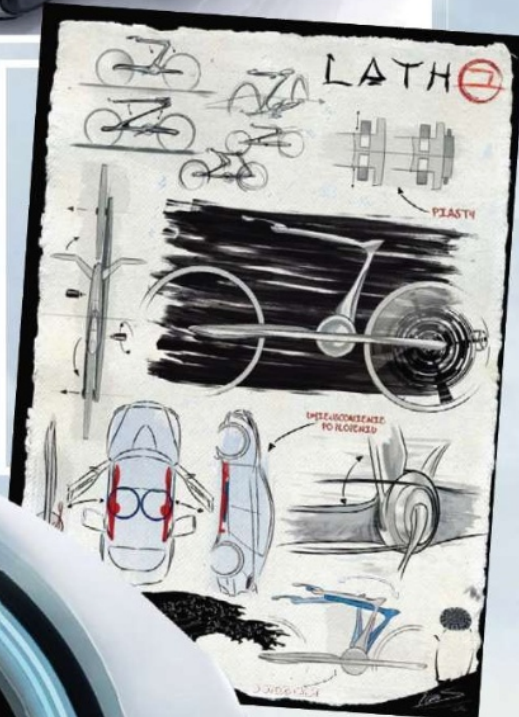
➤ Laureat konkursu Zoom-Zoom Mazda Design w kategorii samochód/element samochodu.

Dino to pojazd trójkołowy z napędem elektrycznym. Małe wymiary, ekologiczny motor i skrętny tylny wahacz sprawiają, że Dino idealnie sprawdzi się w ruchu miejskim.



Lath – Tomasz Siemek

➤ Jak schować rower do auta typu coupé? Składana konstrukcja Latha pozwala na szybki montaż oraz dopasowanie ramy. Koncepcja przewiduje dwa kompletne rowery, które podczas transportu będą schowane pod karoserię.





V CZTEROLISTNA KONICZYNA

Po włosku quadrifoglio verde. Po polsku – czterolistna koniczyzna. W ten sposób Włosi z Alfey Romeo oznaczają modele specjalne, wzmacnione, zdecydowane dla kierowców, którzy kochają szybkie i stylowe auta. Popatrzcie na MiTo z koniczyzną – Alfę napędza silnik 1,4 Multiair. Na pozór słaby, bo to tylko 1400 cm³. Tak, ale dzięki turbodoładowaniu mała MiTo ma pod maską aż 170 koni. Tyle wystarczy, żeby do setki rozpędzić się w 7 sekund. No i te włoskie (czytaj piękne, dopracowane) klimaty, wspaniała skóra, genialnie trzymające na zakrętach fotele i 17-calowe koła wzorowane na tych z kultowej Alfey 8C Competizione. Oj, ładny samochód, baaardzo ładny.

V PUSTYNNY TOUAREG



Cywilny Volkswagen Touareg zmienił skórę i dlatego sportowy team z Wolsburga też musiał po raz kolejny zmodernizować swoją pustynną rajdówkę. Wysiłki się jednak opłacają, bo – przypomnijmy – wyczynowe Race Touaregi wygrały dwa ostatnie „Dakary”. Trzecia generacja Touaregów przeszła tuning w tunelu aerodynamicznym, żeby karbonowe nadwozia były bardziej opływowe i żeby chłodne powietrze docierało bardziej skutecznie do silników i hamulców. Znak czasów? Światła diodowe – jak w autach znanych z ulic. Pod maską silnik 2,5 TDI, który – nie bądźcie zaskoczeni – generuje aż 300 koni mocy, specjalna skrzynia biegów i potrójne sprzęgło. Przyspieszenie do setki? Auto jest wielkie, ale do 100 km/h rozpędza się w 6 sekund. Niewiele wolniej niż Porsche 911...

V ODMIANA SPECJALNA

Oto auto wyjątkowe – Ferrari 599XX jest pierwszym samochodem seryjnym, który pokonał 21-kilometrową północną pętlę toru Nürburgring w czasie poniżej 7 minut. Co to znaczy? A to, że kierowca pod nogą miał moc wprost nieokielznaną. Dwanaście cylindrów w układzie V (700 koni dzięki specjalnej elektronice sterującej, wał kręci się do 9 tysięcy obrotów na minutę), poprawiona aerodynamika z tzw. Actiflow (systemem zwiększającym siłę docisku w zależności od ustawienia auta – nawet do 630 kG przy prędkości 300 km/h), wzmacnione opony Michelin i olej Shell specjalnie zrobiony dla tego modelu – ten samochód nie jest dla każdego.



V BĄDŹ DURANGO

Ma komponenty Jeepa Grand Cherokee, usztywnione nadwozie (żeby można było jeździć tym SUV-em szybciej) i monumentalną sylwetkę. Mowa oczywiście o Dodge'u Durango, który zaczyna atakować amerykański rynek. Silniki? Te same, co w Jeepie – nowe, ale wyłącznie benzynowe (280-konny V6 „Pentastar” i tzw. Hemi, o pojemności 5,7 litra i mocy aż 360 KM). Ten ostatni został wyposażony w system MDS, który dla oszczędności wyłącza połowę cylindrów (kiedy nie trzeba pełnej mocy). Podoba się? Nam też, jak niewiele nowych „amerykanów”. Premiera już wkrótce.



Λ KOSTKA

Jedna wersja wyposażenia, tylko jeden silnik (1,6 l, benzynowy, 110 KM), tylko dwa kolory (w Polsce można kupić modele perłowe lub śliwkowoczekoladowe) i jedna cena (70 tys. złotych). Taki jest Nissan Cube – jeden z najciekawszych samochodów, które w ostatnich latach z Japonii trafiły do Europy. Wygląda jak auto narysowane ręką dziecka, ale w jego pudełkowatym nadwoziu jest całe mnóstwo przestrzeni. Auto jest designerskie, dopracowane w szczegółach, kompletnie wyposażone (od ESP przez automatyczną klimatyzację po nawigację) – my taką „japońszczyznę” chętnie kupimy!



V CAŁKIEM INNA IMPREZA

Wygląda jak seryjna Impreza WRX, ale ten model Subaru jest niedostępny dla zwykłych zjadaczy chleba. Nic dziwnego, bo wprawdzie pod maską odmiana rajdowa ma tylko o kilkanaście koni więcej (295 zamiast 265), ale już zawieszenie, hamulce i układ napędowy (jak to we wszystkich Subaru – na wszystkie koła) są całkiem inne. Mówiąc wprost – w rajdówkach stosuje się rozwiązania prototypowe i w salonach dealerskich niespotykane (np. kłowa skrzynia biegów umożliwiająca szybką zmianę przełożeń bez użycia sprzęgła, aktywny centralny dyferencjał). Jak się takim czymś jeździ? Wystarczy popatrzeć na zdjęcie Kajetana Kajetanowicza (aktualny mistrz Polski). Nie myślcie, że po takim lądowaniu „Kajto” skończył na dachu!



Rajdowi mistrzowie Polski 2010: pilot Jarek Baran i kierowca Kajetan Kajetanowicz



Subaru Impreza mistrzów Polski

Moto

Salon



Faszystowska orgia Maxa Mosleya, nie umknęła uwadze tabloidów, ale pozostał szefem Międzynarodowej Federacji Samochodowej do końca kadencji; trzy dekady wcześniej na czołówkach gazet gościł John Zachary DeLorean (z prawej) w związku z przemytem kokainy – zdołał się wybronić przed sądem, ale jego firma zbankrutowała

SMRODLIWE TAJEMNICE

Motoryzacja to biznes, a wszędzie tam, gdzie są wielkie pieniądze, opłaca się kantować. Dziś przypominamy samochodowe afery, potknięcia inżynierów i moto-seks-przekręty.

Tekst: Rafał Jemielita



John Zachary DeLorean był synem rumuńskiego imigranta, alkoholika i damskiego boksera, który do końca życia nie nauczył się mówić biegle po angielsku, oraz pracownikiem, lecz niezbyt rozgarniętej Austriaczki.

DeLorean był wizjonerem, ojcem samochodu-legendy, genialnym menedżerem i świetnym inżynierem, weteranem II wojny światowej, a więc dla Amerykanów był uosobieniem kariery przez duże k. Dla FBI był jednak aferzystą, którego oskarżono o sfinansowanie przemytu ponad 100 kg kokainy.

Zachary DeLorean pracował wiele lat dla General Motors i mógł nawet zostać szefem koncernu, jednak rzucił korporację. Dlaczego? Żeby zbudować sportowy supersamochód, który zdetronizuje Porsche 911.

W 1977 r. narodził się DMC-12. Samochód zaprojektowany w studiu samego Giorgio Giugiaro miał podnoszone drzwi jak Mercedes Gullwing, nadwozie ze stali nierdzewnej, sześciocylindrowy silnik o pojemności 2,8 l (wspólna konstrukcja Peugeota i Renault), podwozie Lotusa i był wytwarzany w zakładach w Irlandii Północnej. Taśmy DeLoreana pełną parą pracowały tylko przez rok. Udało się wyprodukować nieco ponad 8,5 tysiąca aut, później fabryka i jej założyciel stracili płynność finansową. Zabrakło kasy, więc trzeba było ją zdobyć.

Jak? Pomógł „przypadek” i spotkanie z Jamesem Hoffmannem, jak się okazało, podstawionym informatorem FBI. Reszty można się domyślić –

DeLorean trafił do aresztu, było pranie brudów, doniesienia na pierwszych stronach gazet itd. Ostatecznie biznesmena uniewinniono, ale nie było już czego ratować – DMC-12 zniknęły w otchłani historii, a Zachary skończył jako bankrut.

Kłopoty nie tylko z pedałami

Duże koncerny nie bankrutują tak łatwo, ale z prostych błędów rodzą się afery, które długo odbijają im się czkawką. Weźmy zwykły dywanik. Czy kawałek gumy pod nogami może być przyczyną międzynarodowego skandalu? Jasne, że tak! Na pewno pamiętacie „afere pedałową”, z którą musi zmagać się Toyota. W listopadzie ubiegłego roku amerykańska agencja National Highway Traffic Safety Administration (NHTSA – odpowiada za bezpieczeństwo obywateli USA na drogach) wystosowała ostre pismo do japońskiego koncernu. Zdaniem urzędników w autach marki Toyota (przede wszystkim w Camry, Corollach i później także w Priusach) mata na podłodze nie była właściwie zamocowana i, przesuwając się, blokowała pedał gazu. Okazało się, że nie tylko dywanik, ale również sama konstrukcja pedału pozostawia wiele do życzenia (w niektórych autach po zdjęciu z niego stopy zbyt wolno lub wcale nie wracał do położenia zero). Do dziś – i to rzeczywiście szokuje – do serwisów trafiło już 9 milionów Toyot i aut marek z nią powiązanych, np. Lexusów. Ile to kosztowało? Słono, mówi się o dwóch miliardach dolarów strat. Afera zawirowała giełdami, spowodowała spadek kursu jena, wyrzucenia z pracy oraz – co oczywiste – katastrofę wizerunkową. Minęło kilka miesięcy i co?



Achillesowy pedał Toyoty



Temu łosiowi się nie udało



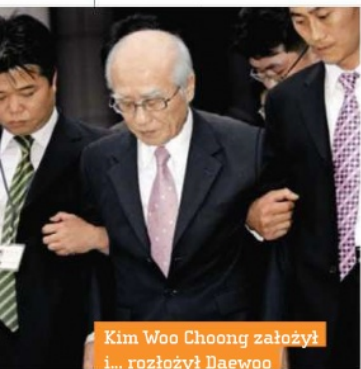
Pinto – uderzony od tyłu
wybuchnął momentalnie



Chevrolet Corvair – napisano o nim całą książkę
jako najbardziej niebezpiecznym aucie w USA



W Explorerach opony nieoczekiwanie pękały
– Ford musiał wymienić 6,5 mln gum



Kim Woo Choong założył
i... rozłożył Daewoo



Flavio Briatore został
odsunięty od F1...



...za ten dzwon
Nelsinho Piqueta



Maxa Mosley zgubiła orgia
w nazistowskim mundurze

Nic. Japończycy odbudowują pogruchotane imperium, a mister Akio Toyoda – jego szef – na pewno ze wstydu nie popęłni harakiri. Nie te czasy. Menedżer popłakał trochę przed inwestorami (fakt uwieczniony kamerą) i oczywiście przyznał się do błędów, ale życie wróciło do normy. Ba, w kilka miesięcy po aferze pedałowej pojawiły się głosy, że krytyka Japończyków była nie całkiem fair i że Toyotę wrobiono. Tak, tak – Amerykanie muszą przecież sprzedawać swoje auta, a Japonia to dla nich – oczywiście w sensie handlowym – wróg śmiertelny. General Motors, podobnie jak Ford, Chrysler i Hyundai, zaoferowali po tysiąc dolarów rabatu wszystkim właścicielom Toyot, żeby tylko zechcieli przejąć się do ich aut. Co o tym myśleć? Cóż, te same Toyoty Prius jeżdżą przecież po naszych drogach. Auta przewencyjnie wezwano do serwisu, ale u nas jakoś zawsze hamowały.

Nie myślcie, że wpadki to tylko domena Toyoty! W ostatnich miesiącach na poprawki fabrycznych błędów zapraszała m.in. Honda (384 tysiące aut Accord, Civic i Element, które same mogą... odjechać), BMW (122 tysiące motocykli z wadliwymi hamulcami), Volvo (30 tysięcy różnych modeli ze złym mocowaniem dźwigni zmiany biegów), Hyundai (kłopoty z zamkami w limuzynach Sonata), Tata (złe ułożona wiązka przewodów skutkowałą pożarami najtańszego auta świata – Nano), VW (200 tysięcy nienasmarowanych kół w osobówkach z Brazylii) itd. A skoro już jesteśmy przy autach niemieckich: mówi się, że Audi to samochody z górnej półki i że są doskonałe. Tymczasem w latach 70. i 80. stwierdzono aż 1,5 tysiąca przypadków nieoczekiwanego ruszenia z miejsca limuzyn Audi 5000. Kosztowało to życie 7 osób i nadszarpniętą reputację – Amerykanie do następnych modeli koncernu z Ingolstadt podchodzili z wyraźną niechęcią. Pomyśleć, że poszło wyłącznie o to, że pedały gazu i hamulca umieszczono nieco zbyt blisko.

Zrobili się w łosia

Październik 1997 roku. Szwedzcy dziennikarze z pisma „Teknikens Värld” publikują wyniki tzw. testu łosia (omijania przeszkody przy dużej prędkości). W tym teście Mercedes klasy A, supernowość fabryki ze Stuttgartu i auto, które miało zmienić dotychczasowy wizerunek firmy, po prostu się wywracał – awantura na maksa! Szefowie Mercedesa zdecydowali, że wyprodukowane już samochody trzeba wycofać i we wszystkich nowych egzemplarzach rozkazali montować system stabilizujący ESP. Podkreślamy też – Mercedes nie bał się odpowiedzialności i afery, co w tym biznesie w gruncie rzeczy dość rzadkie, nie tuszował. Możecie więc swoimi „klasami A” jeździć spokojnie. I Smartami też, bo one również, zwłaszcza na samym początku, też się wywracały...

Fordy, które zabijały

Od razu uspokajamy. W Polsce nie ma wielu aut, o których napiszemy. Nie czepiajcie się też polskiego importera Ford, bo afery „Pinto” i „Oponiarska” zdarzyły się za oceanem.

Ford Pinto został zaprezentowany w 1970 r. Miał ładną sylwetkę, fajne wyposażenie i był tani. Na tym koniec miłych słów, bo między tylnym zderzakiem a bakiem z benzyną nie było żadnego wzmocnienia, strefy zgniotu, belki. Nic. Przy uderzeniu od tyłu, zbiornik paliwa pękał rozdarty ostrymi elementami dyferencjału. Pinto były więc jak bomby na kołach, ale panowie z Forda uznali, że zamiast usunąć błąd taniej będzie... płacić odszkodowania. Skandal! Zwłaszcza że szło – jak wyliczono – o 11 dol. na każde auto. Wszystko jasne, wina bez wątpliwości? Nie do końca. W 1991 r. prawnik Gary Schwartz wydał rozprawę o aferze Pinto. Jego zdaniem Ford wcale nie zawinił, zaś aferę Pinto nakręciliśmy my – dziennikarze. Cóż, mister Schwarz ma prawo do własnej oceny. Gdyby jeszcze nie te 27 osób, które spłonęły w Pinto...

W sierpniu 2000 r. do salonów Forda wezwano właścicieli terenowych Explorerów. Okazało się, że wskutek wady fabrycznej opon i rozdzierania się bieżnika w czasie jazdy terenówki mogą się wywracać (w USA doszło do 100 dachowań, w których zginęło 119 osób). Ford musiał wymienić 6,5 miliona gum i w atmosferze wzajemnych oskarżeń zerwał kontrakt z ich producentem, firmą Firestone.

Korupcja i dziwki

Pamiętacie czasy, kiedy Daewoo zaczynało inwestować w Polsce? W połowie lat 90. Koreańczycy postanowili zbudować nad Wisłą motoryzacyjne imperium. Skończono przywieźli ze sobą książkę *Every street is paved with gold* (Ulice wybrukowane złotem). Autorem tej „biblii biznesu” był Kim Woo Choong, charyzmatyczny szef i założyciel dalekowschodniego koncernu. Kiedy Kim zaczynał z Daewoo w 1967 r., miał tylko 18 tys. dolarów. U szczytu rozwoju (a więc mniej więcej wtedy, kiedy zaczął inwestować w Polskę) jego firmy zarabiała rocznie 25 miliardów „zielonych”. Potem jednak przyszedł kryzys finansowy i bajka się skończyła. Okazało się, że Daewoo było kolosem na glinianych nogach, a rozsypujący złoto po ulicach prezes koncernu – aferzystą. Współ z swoimi księgowymi przekręcił własną firmę na 80 mld dol., co stało się przyczyną jej rozpadu i nacjonalizacji przemysłowego imperium.

Korupcji i przekrętu nie wystrzegł się również jeden z szefów Volkswagena. Zasiadający w zarządzie Peter Hartz przez 10 lat opłacał szefa rady zakładowej Klause Volkerta. Związkowiec nie protestował, bo Hartz hojnie płacił za jego podróże, prezenty oraz towarzystwo luksusowych dziewczek. Kasa na seks nie była mała – Adriana Barros z Brazylii za swoje usługi skasowała Volkswagena na 400 tysięcy euro. Koncern stracił w sumie dwa miliony, zaś Hartz trafił do pułki. A użytkownicy VW? Mogą sobie wspominać, że płacili (choć pośrednio) za najdroższe panienki świata. ☒

AFERYŚCI Z MOTOSPORTU

Nie ma wątpliwości, że Flavio Briatore i Max Mosley świetnie się znają. Włoski playboy wiele razy spotykał się z byłym szefem FIA. Obydwaj panowie znani są z dwóch potężnych wpadek.

Briatore do 2012 r. nie może brać udziału w organizowanych przez FIA (federacją dowodził Mosley) wyścigach F1. Dlaczego? Bo przed dwoma laty ustawił wyścig – jeden z kierowców Renault dostał rozkaz, żeby się rozbić. Dzwon był potężny, a efekty dramatyczne. Nikt wprawdzie nie zginął, ale takich numerów w sporcie się nie robi. Dość powiedzieć, że Flavio w pierwszej chwili został z Formuły wyrzucony dożywotnio [ostatecznie wybronił się przed sądem i teraz czeka na powrót]. Mosley, nawet gdyby chciał, nie mógł pomóc. Wina Włocha była nie do zatuszowania. Poza tym mocna dotychczas pozycja Mosleya została mocno nadszarpnięta.

Mosley dał się sfotografować podczas prywatnej orgii z prostytutkami. Nobliwy prezes federacji zapewne łatwo by się z tego wykiął, gdyby nie pewien drobny szczegół – Mosley chędożył w hitlerowskim mundurze. Takich rzeczy się nie robi, zwłaszcza gdy jest się potomkiem brytyjskich... faszystów [Oswald Mosley był szefem wyspiarskich nazistów i nazywał się przyjaciele Hitlera]. Wybuchł skandal na cały świat. Mosley, podobnie jak Briatore, skończył w sądzie. I też proces wygrał, bo przyznano mu rację, że seks to prywatna sprawa. Ale po skończeniu ostatniej kadencji musiał ustąpić. Na miejsce Mosleya wszedł Jean Todt. Spokojny, szanowany, może ciut bezbarwny, ale za to... unikający afer.

babol.pl



UWAGA!
NIEPOWAŻNY
SERWIS
INTERNETOWY



Media dużo informują o podbojach gwiazd Premier League. Możliwości seksualne piłkarzy z Wysp wyśmiał kiedyś Mickey Rourke, twierdząc, że prawdziwe ogiery są w Hollywood.

- Jednej nocy spałem z 14 kobietami - powiedział aktor. Wygląda jednak na to, że ikony kina mogą czuć się zagrożone.

więcej na babol.pl

Poznaj dziewczyny Cristiano Ronaldo

Słynie z pięknych goli i jeszcze bardziej uroczych partnerek. Wejdź na babol.pl i zobacz dziewczyny Portugalczyka.



Nadal uważasz, że Niemki są brzydkie?

Gorące galerie na babol.pl

U nas także:

Korespondent z Guam

- czyli absurdy polskiego sportu

Księga Cytatów

- najgłupsze wypowiedzi sportowców

więcej na babol.pl

Relacje na żywo!

2 minuta - test klawiatury: nasi atakują...

15 minuta - wyrwaliśmy więcej lasek, niż oni przeprowadzili akcji ofensywnych, a jesteśmy grubi, brzydzy i nosimy aparaty korekcyjne na wszystkie części ciała...

20 minuta - stał trzy metry od pustej bramki i nie trafił!

Chcesz więcej? Wejdź na babol.pl !

sport na wesoło / bez cenzury / sensacje
/ ostre komentarze

Premiery

Najnowsze, najdroższe, najciekawsze i najbardziej zwariowane pomysły na elektronikę użytkową



▲ LIVING VOICE VOX OLYMPIAN

Głośniki za milion złotych. Brytyjczycy znają się jak mało kto na budowie doskonałych głośników. Vox Olympian projekt Kevina Scotta, założyciela firmy, to już nie tylko hi-endowy dźwięk, ale i design wart każdej ceny. Produkcja odbywa się oczywiście ręcznie – stworzenie pary głośników zajmuje 1000 godzin pracy, czyli trwa około 5 miesięcy.

Ceny za parę zaczynają się od 210 tys. funtów (możliwość wyboru rodzaju drewna i innych materiałów wykończeniowych).

▼ SONY MHS-TS20K

Gadżet znany również pod nazwą Bloggie to zarówno doskonała cyfrowka (12,8 MP), jak i kamera. Urządzenie z nowym systemem obsługi opartym na 3-calowym dotykowym wyświetlaczu pozwala na szybkie i łatwe umieszczanie materiałów w sieci. Pomaga w tym nowy serwis Sony Personal Space. Aparat otrzymał 8 GB pamięci wewnętrznej umożliwiającej nagranie 4 godzinowego filmu w rozdzielczości HD.

Cena nie została jeszcze ujawniona.



▼ SHARP LCD 3D/2D

3D z komórki! Sharp zaprezentował prototyp telefonu komórkowego wyposażonego w wyświetlacz 3D/2D umożliwiający oglądanie obrazów 3D bez konieczności używania specjalnych okularów. Wszystko dzięki systemowi blokady paralaksy – specjalnie skonstruowany panel wyświetla jednocześnie obraz dla prawego i lewego oka, tworząc wrażenie głębi. Telefon ma być wyposażony w 3,8-calowy wyświetlacz (rozdzielczość: 640 x 760 w 3D, 1280 x 768 w 2D), aparat 3D z dwoma obiektywami oraz wyjście HDMI. Czekamy na seryjną produkcję!



FOT.: MATERIAŁY PRODUCENTÓW, DEFINITIVE AUDIO/UK

▼ TOSHIBA CAMILEO S30

Małe jest piękne, a do tego niezwykle praktyczne. Najnowsza kamera Toshiba waży zaledwie 150 gramów. Na pokładzie: 8-MP matryca, 3-calowy dotykowy wyświetlacz, 10-krotny zoom cyfrowy oraz czytnik kart SD/SDHC/SDXC. Dzięki portom HDMI i miniUSB 2.0, małeństwo można błyskawicznie połączyć z telewizorem lub komputerem.

Cena nie została jeszcze ujawniona.



▼ LG HX900

3D audio! Inżynierowie LG stworzyli kino domowe serwujące głęboki dźwięk 3D. „Orkiestra” składa się z czterech głośników satelitarnych oraz dwóch subwooferów. Wewnątrz technologia: Vertical 3D Effect Channel (emituje dźwięk przez górną część głośników) oraz Cinema Dome Effect (wrażenie dźwięku kinowego).

Cena nie została ujawniona.



▼ BLACKBERRY PLAYBOOK

Koncern RIM zaprezentował swój tablet PlayBook, wyposażony w 7-calowy dotykowy ekran (1024 x 600 WSVGA), dwurdzeniowy procesor 1 GHz, 1 GB pamięci RAM, 2 cyfrowiki HD (3-MP przód, 5-MP tył), system operacyjny BlackBerry Tablet OS oraz łączność (Wi-Fi, Bluetooth). Urządzenie jest kompatybilne ze smartfonami BlackBerry (możliwość przeglądania np. e-maili). Całość waży około 400 g, mierzy 130 x 193 x 10 mm. Sprzedaż ma ruszyć na początku 2011 roku.



▼ MICROVISION PICOP

Pierwszy na świecie kieszonkowy laserowy projektor! Urządzenie przeszło już chrzest bojowy na rynku amerykańskim (wprowadzone do sprzedaży w zeszłym roku), w Polsce właśnie pojawiło się w sklepach. Kompaktowe wymiary 14 x 60 x 118 mm, waga 122 g oraz technologia laserowa opatentowana przez Microvision. PicoP serwuje obraz o maksymalnej przekątnej 100 cali!

Cena 1990 zł



▼ HTC DESIRE HD

Najnowszy smartfon HTC miał swoją premierę 15 września w Londynie, niespełna miesiąc później znalazł się w sprzedaży w Polsce. Solidna obudowa skrywa 4,3-calowy ekran LCD, 8-MP cyfrowkę, system dźwiękowy Dolby Mobile, dźwięk SRS oraz zupełnie nowy procesor Qualcomm 8255 Snapdragon 1 GHz. Maszyna pracuje na systemie Android 2.2, wzbogaconym o interfejs użytkownika HTC Sense.

Cena 2499 zł





Właśnie teraz, po ponad roku przygotowań, LG uruchamia masową produkcję e-gazet



KINDLE

ZWIASTUNEM JUTRA?

Nie tylko iPad uważany jest za sprzęt, który przygotuje nas na nadejście e-papieru. Są nim także, a może głównie, czytniki e-booków, a jeden z lepszych przykładów to Amazon Kindle DX. Ma bezprzewodową łączność 3G, wyświetlacz o przekątnej 9,7 cala, może pomieścić 3500 książek i pracować do 3 tygodni na baterii. Ekran nie męczy wzroku, ponieważ wykonano go w technologii E-Ink, dodatkowo można śmiało czytać w pełnym słońcu, bo wygląda jak zwykły papier – nie odbija się w nim otoczenie i twarz użytkownika jak w iPadzie.

FOT.: LG, SONY, AMAZON.COM

Czas e-papieru

Czytasz gazetę i nagle zmienia się cała czołówka. Na pierwszej stronie trafia gorący news. Natychmiast i automatycznie.

Tekst: Grzegorz Kubera

Takie właśnie są możliwości nowych wyświetlaczy, które już znamy jako elektroniczny papier lub krócej – e-papier. Są cienkie i proste w obsłudze, z powodzeniem zastępując zwykły papier. Pozwalają na czytanie książek, codziennej prasy, ale też na odtwarzanie muzyki i plików wideo. Dodatkowo można zapisywać swoje notatki.

Pierwsza e-gazeta już jest

W styczniu ubiegłego roku zaprezentowano pierwszy e-papier, który faktycznie wygląda jak gazeta, tyle że nie zostawia na palcach śladów farby drukarskiej. Jest elastyczny i wytrzymały, a publikacje zmieniają się tak często, jak tego zechcemy. Twórcą tego największego na świecie, 19-calowego elektronicznego papieru jest LG Display. Urządzenie o rozmiarach zbliżonych do arkusza A3 zoptymalizowano do czytania gazet codziennych. Ponadto waży 130 gramów, co przy takiej przekątnej jest imponującym wynikiem, i ma zaledwie 0,3 mm grubości – to właśnie dlatego te elektroniczne ekrany nazywane są e-papierem.

Ekran LG pokryty jest specjalną metalową folią, dzięki której można go zginać, a i tak powróci do oryginalnego kształtu. Folia zapewnia nie tylko elastyczność, ale i trwałość. 19-calowy e-papier jest monochromatyczny i idealnie nadaje się do czytania gazet.



Prototypowy elastyczny ekran Sony, który można zwinąć jak zwykłą gazetę

W przeciwieństwie do tradycyjnych ekranów LCD, e-papier jest ultracienki i lekki, a także o wiele tańszy w użyciu, ponieważ zużywa bardzo mało prądu. Dodatkowo jest atrakcyjniejszy dla wydawców i reklamodawców, bo może zapewnić dostęp do internetu i multimedii. Czytając artykuł będzie można łatwo przejść do proponowanego przez redakcję odsyłacza czy też odtworzyć zamieszczony w publikacji film.

Kolorowa przyszłość

Do produkcji wkrótce trafi drugi e-papier LG – mniejszy (9,7 cala), ale za to kolorowy. Udało się opracować technologię wyświetlania 16,7 mln kolorów, zupełnie jak w typowych monitorach LCD. Kolorowy e-papier powinien znaleźć zastosowanie w nowej generacji czytników e-booków i np. w tabletach. Co prawda będzie miał negatywny wpływ na cenę tych sprzętów i czas pracy baterii, ale i tak uważany jest za technologiczne objawienie.

Kiedy w sklepach?

Na rynku e-papieru nie tylko LG może pochwalić się dużymi osiągnięciami, choć na razie tylko ta firma ruszyła z masową produkcją. E-Ink, producent technologii do e-booków, zapowiedział, że przedstawi plany związane z kolorowym e-papierem pod koniec roku. Niezłe osiągnięcia w tym segmencie rynku mają też HP, Toshiba i Sony.

Pierwsze e-gazety mają trafić do sprzedaży już w przyszłym roku. Równocześnie z elektroniką zadebiutują gazety i magazyny dostosowane do nowego medium. Na początku ceny ekranów może nie będą zachęcające, ale docelowo ma być tanio i wygodnie. Rewolucja już się rozpoczęła. ■

Nowa ramówka

Są nad wyraz eleganckie, bardzo nowoczesne,
a przy tym niezwykle łatwe w obsłudze.

Wyświetlają zdjęcia, filmy,
a nawet programy telewizyjne.

Przedstawiamy pięć naszym zdaniem
najlepszych ramek cyfrowych na rynku!



Hama DVB-T 10.1

Designem przypomina iPada, funkcjonalnością telewizor. Najnowsza ramka cyfrowa Hama doskonale sprawdza się zarówno podczas wyświetlania zdjęć, jak i odbioru telewizji cyfrowej (standard MPEG-2) czy radia. Dzięki zastosowaniu energooszczędnego wyświetlacza (kontrast 300:1) oraz mocnych akumulatorów litowo-polimerowych o pojemności 2100 mAh (do 3 godzin pracy) ramka może śmiało pracować poza domem.

Ekran: 10,1 cala (800 x 480) **Wymiary:** 270 x 175 x 31 mm

Waga: 700 g **Max. zużycie energii:** 12 W **Pamięć wewn.:** 16 MB

Karty pamięci: SD, SDHC, MMC, MS, MS Pro, MS Duo, MS Pro Duo

Obsługiwane formaty: JPEG, MP3, M-JPEG, AVI, MPEG1/2, MP3

Cena: 179 euro



Philips SPF1307

Holendrzy naszpikowali ramkę elektroniką poprawiającą jakość wprowadzanych zdjęć. Technologia imagen Pro zwiększa nasycenie kolorów i optymalizuje kontrast. Jeśli zdjęcie jest w innym formacie niż 4 x 3, funkcja RadiantColor rozszerza na cały ekran kolory krawędzi – nie ma więc czarnych pasów.

Ekra 7 cali (480 x 234)

Wymiary: 206,4 x 139,3 x 103 (z podst.) mm

Waga: 345 g **Max. zużycie energii:** 5,6 W

Pamięć wewn.: 128 MB **Karty pamięci:** SD, SDHC, MMC, xD, MS, MS Pro (MS Duo i MS Pro Duo – przez zasilacz)

Obsługiwane formaty: JPEG

Cena: 329 zł



Samsung SPF-1000P

Ramka z serii P to niezwykle nowoczesne urządzenie, zarówno pod względem designu, jak i technologii. Ekran podświetlany jest diodami LED z wysokim współczynnikiem kontrastu (500:1). Możemy korzystać z systemu automatycznego dostosowania rozmiaru zdjęcia i łączności Bluetooth (z PC lub telefonem komórkowym). Głośniki stereo pozwalają odtwarzać muzykę np. podczas pokazu slajdów.

Ekran: 10 cali (1024 x 600) **Wymiary:** 302 x 262 x 87 mm **Waga:** 750 g **Max. zużycie energii:** 11 W

Pamięć wewn.: 2 GB **Karty pamięci:** SD, SDHC

Obsługiwane formaty: JPEG, BMP, MP3, M-JPEG, MPEG1/4

Cena: 650 zł



Kodak PULSE

Amerykański gigant fotograficzny wyposażył swoje urządzenie we własną technologię przetwarzania kolorów, podświetlenie LED, dotykowy ekran oraz łączność bezprzewodową Wi-Fi – ramka ma swój adres e-mail, na który można bezpośrednio wysyłać zdjęcia. Gadżet automatycznie łączy się ze wskazanymi użytkownikami serwisów Facebook oraz Kodak Gallery, dzięki czemu nowe zdjęcia można obejrzeć w ramce natychmiast po ich opublikowaniu. Dostępna w dwóch rozmiarach 7 i 10 cali.

Ekran: 7 cali (800 x 600) **Wymiary:** 191 x 155 x 64 mm **Waga:** 377 g **Max. zużycie energii:** 6,2 W

Pamięć wewn.: 512 MB **Karty pamięci:** MS, MS Pro Duo, MMC, SD, SDHC

Obsługiwane formaty: JPEG, EXIF

Cena: 499 zł



Sony DPF-XR100

Full HD w ramce? Jak najbardziej możliwe z najnowszą ramką Sony z serii Innovation. Mamy doskonały obraz (podświetlenie LED) z wysokim kontrastem (technologia TruBlack) oraz szerokim kątem widzenia (160 stopni w poziomie i pionie). Jak na prawdziwe HD przystało, jest również dźwięk stereo oraz wyjście HDMI umożliwiające podłączenie do telewizora.

Ekran: 10,2 cala (1024 x 600) **Wymiary:** 280 x 191 x 28,2 mm

Waga: 940 g **Max. zużycie energii:** 12,6 W

Pamięć wewn.: 2 GB **Karty pamięci:** MS, MS Duo, SD, SDHC, xD, CF

Obsługiwane formaty: MPEG-4, M-JPEG, JPEG

Cena: ok. 1000 zł



Marcella Matos

FOT. SERGIO KOVACEVICK



Wspomnienie Copacabany

Nikt tak nie umiła jesiennych wieczorów jak ponętne Brazylijki, które potrafią rozgrzać męskie serca nawet w największe chłody. Nie ma chyba faceta, który nie marzyłby o brazylijskiej piękności. Dla tych, którzy nie mają teraz czasu polecieć na Copacabanę, mamy na pocieszenie ten pictorial. Najseksowniejsze dziewczyny świata nie tylko sambę mają we krwi, ale i talent do pozowania, o czym sami możecie się przekonać! 



Juliana Salimeni

FOT. SERGIO KOVACEVICK



Brazvliiki

Poliana Bays

FOT. RODRIGO VIPYCH



Juliana Araujo

FOT. CLAUDIO CAUDURO



Francine Jardim

FOT. MAURICIO NACHAS





Lewa ręka pilota

Breitling Navitimer 806 powstał w 1952 r., żeby służyć pilotom do przeliczania danych nawigacyjnych. Do dzisiaj cieszy się nieślabnącym powodzeniem – nie tylko wśród profesjonalistów.

Wyznacza czas wznoszenia, wskazuje zużycie paliwa, przelicza mile lądowe na mile morskie lub kilometry. Nic dziwnego, że Stowarzyszenie Właścicieli oraz Pilotów Maszyn Powietrznych (AOPA) wybrało właśnie Navitimera na oficjalny zegarek organizacji. Dziś model ten firmuje swoją nazwą całą serię chronografów mechanicznych wyposażonych w 41,8 mm kopertę, szafirowe szkło z antyrefleksem i skórzany pasek. Sam model „806” od prawie 60 lat produkowany jest w niezmienionej formie.

Cena 17 080 zł
www.apart.pl



▼ JUMPING HOUR

Kolekcja William Baume powiększyła się o kolejny, limitowany do 40 egzemplarzy, model. Nazywa się Jumping Hour, bo w charakterystyczny sposób wskazuje czas. Wraz ze zmianą godziny w okienku wskaźnika umieszczonego na godzinie dwunastej wskazuje odpowiednią cyfrę. Minuty i sekundy mierzone są tradycyjnie za pomocą wskazówek. Koperta wykonana z 18-karatowego czerwonego złota ma 41 mm. Pasek ze skóry aligatora jest szyty ręcznie.

Cena: 57 340 zł
www.apart.pl

▼ W HURCIE TANIEJ

Dzięki internetowi po cenach hurtowych możemy również korzystać z usług. Popularny w USA „smart shopping” w Polsce jako pierwszy umożliwił portal groupon.pl. Na stronie codziennie pojawia się nowa atrakcyjna oferta spędzania wolnego czasu (SPA, paintball, restauracje, golf itp.). Jeśli znajdzie się na nią przynajmniej 20 chętnych (a z reguły znajduje się około 400), to uzyskują nawet 75 proc. rabatu. Płaci się na stronie kartą kredytową, przelewem lub paypalem, a następnie drukuje się kupon, z którego można skorzystać w ciągu kilku miesięcy. Groupon działa już w 40 polskich miastach.

www.groupon.pl



▼ PAKO STYL



Koszula to podstawowy element męskiej garderoby, ale jak przychodzi co do czego i trzeba ją kupić, okazuje się, że w zasadzie nie ma gdzie. Na szczęście coraz więcej rzeczy możemy załatwić przez internet. W sklepie internetowym marki Pako Lorente jest duży wybór koszul, krawatów i spinek do mankietów. Nie musisz się stresować, że nie trafisz w rozmiar. Wszystkie produkty można wymienić.

www.pakolorente.com.pl

▼ BLASK HEINEKENA



Heineken wyznacza trendy. W najbliższym czasie wszyscy klubowicze zamiast drinków z pałeczką będą pić piwo. Ma ich do tego przekonać specjalna designerska butelka. W świetle dziennym od tradycyjnej butelki o pojemności 33 cl różni się tylko tym, że jest wykonana z aluminium. Niby podobna, zielona i w tym samym kształcie, tymczasem w świetle ultrafioletów pokazuje swoje magiczne oblicze – oryginalne świecące wzory. Nowy Heineken będzie dostępny w najlepszych klubach Warszawy, Krakowa, Poznania, Wrocławia i Trójmiasta, gdzie zastąpi dotychczas dostępne tradycyjne szklane butelki.

www.heineken.pl

▼ JEGO WYSOKOŚĆ ZENITH

Choć pierwszy automatyczny El Primero został zaprezentowany 10 stycznia 1969 r., do dziś przyprawia miłośników sztuki zegarmistrzowskiej o szybsze bicie serca. Dlaczego? Wytlumaczy wam to matematyka. Nad jego skomplikowanym mechanizmem pracuje przez 9 miesięcy aż 20 zegarmistrzów. W tym czasie wykonują przy nim średnio 5,5 tys. rozmaitych czynności (m.in. 50 razy szlifują tarczę, 77 razy frezują mostek), wykorzystując przy tym 18 różnych metali. Serce El Primero bije z częstotliwością 36 000 drgań na godzinę, co oznacza 864 000 wahanie dziennie i 315 360 000 – rocznie. Odmierza czas z dokładnością do 0,1 sekundy. Wygląd zewnętrzny też się liczy: chronograf dostępny jest z czarnym lub brązowym paskiem ze skóry aligatora i zapięciem wykonanym ze stali szlachetnej lub z 18-karatowego złota.

Cena 32 530 zł
www.apart.pl



▼ KARIERA GRAND CARRERY

Rok 1962. Jack Heuer jest wnukiem założyciela manufaktury Edwarda Heuera i oficjalnym chronometrażystą na wyścigach samochodowych. Spędza dużo czasu w towarzystwie zawodowych kierowców. Od nastoletnich wówczas braci Rodriguez dowiadyuje się o legendarnym ryzykownym ulicznym wyścigu samochodowym Carrera Panamericana. Nazwa tak mu się podoba, że postanawia użyć jej do nowej serii zegarków. Dwa lata później ma premierę kultowy model Carrera. W ramach rozszerzenia linii w 2007 r. debiutuje model Grand Carrera, najbardziej prestiżowa wersja zegarka opracowanego przez Jacka Heurera. Inspirowany zaawansowaną techniką sportowych samochodów GT model wyróżniał się mechanizmem pozwalającym na wskazywanie czasu przy pomocy systemu obrotowych tarcz, a nie tylko tradycyjnych wskazówek. Najnowszy model Grand Carrera Calibre 36 Caliper został obsypany wszystkimi możliwymi branżowymi nagrodami, z Grand Prix de L'Horlogerie de Geneve i Red Dot Award na czele. Zegarek ma stalową kopertę średnicy 43 mm wykonaną z czarnego tytanu, czarną tarczę i czarny kauczukowy pasek. Dokładność pomiaru do 0,1 sekundy gwarantuje mu wewnętrzny pierścień, który obraca się za pomocą specjalnej koronki umieszczonej po lewej stronie zegarka, na godzinie 10. W tym modelu sekundy odczytuje się w trybie linearnym.

Cena 25 tys. zł (wersja stalowa)
28 tys. zł (wersja tytanowa)



▼ CIEPŁO MERYNOSA

Technologiczna odzież wykonana jest z opracowanych w laboratoriach tkanin. W co ubierali się mieszkańcy gór, zanim wynaleziono polary, windstopery i goretex? W wełnę. Nowozelandzka marka Icebreaker wraca do tradycji i produkuje odzież outdoorową, wykorzystując wełnę merinosa. Ma ona najlepsze cechy tradycyjnej wełny i tkanin syntetycznych, ale jest pozbawiona ich wad. Nie drapie, nie śmierdzi, nie przykleja się do ciała, za to grzeje i pozwala skórze oddychać. Ważne, aby nakładać ją warstwowo, a warstwy i gramaturę dopasowywać do aktywności i temperatur. Dodatkowy plus za ciekawe kroje ubrań i ekologiczne podejście do biznesu.

www.icebreaker.com



▼ MINOTTI W IDEA MM



Są różne sposoby, żeby uwieść kobietę. Możesz oczarować ją inteligencją, dowcipem, samochodem. W drugim etapie znajomości, kiedy w końcu zapraszasz ją do domu, liczy się też wystrój wnętrza. Proponujemy zakupy w świeżo otwartym showroomie IDEA MM, w Warszawie przy ulicy Rydygiera 8. Znajdziesz tam m.in. meble ekskluzywnej włoskiej marki MINOTTI, na których od 60 lat siedzą, śpią i kochają się najbogatsi Włosi. Firmę założył w Mediolanie w latach 50. XX w. Alberto Minotti. Dziś prowadzą ją jego synowie i wnuki. Najważniejsza jest dla nich niezależna od trendów czystość form. Surowce to najwyższej jakości skóry, tkaniny, drewno, czyli 100 % Made in Italy.

www.minotti.com

WINE & FOOD NOBLE NIGHT

25 września podczas organizowanej przez Noble Bank i Noble Concierge imprezy **WINE & FOOD NOBLE NIGHT** nagrodę publiczności za najlepszą przystawkę, danie główne oraz najlepszy deser otrzymała restauracja:



AMBER ROOM
RESTAURACJA

Szefem kuchni restauracji Amber Room
jest Jacek Grochowina

NAILEPSZA
PRZYSTAWKA

NAILEPSZE
DANIE
GŁÓWNE

NAILEPSZY
DESER

CENTRUM WINA

Mercedes-Benz

MAYBACH



GAGGENAU

ROBYG
the Art of Dining



Forbes



AIRFRANCE

Philippiak

Famare

SieMatic
studia dyma

SAMSUNG

Gala

WIELKIE POLSKIE SERWISY

BLASERCAFÉ

hendlitchen

CAR SPA

ArtCoffe



Patroni medialni:

Organizatorem WINE & FOOD NOBLE NIGHT jest:

NOBLE
CONCIERGE

EMERSON BANK - LE GRUPO
NOBLE BANK

TRAPERY

Żeby brodzić w listopadowej zawieszynie, oprócz silnej woli będziesz potrzebować odpowiedniego obuwia. Musi być nieprzemakalne, wytrzymałe, wygodne i do tego dobrze wyglądać.

Pamiętaj, że to, co sprawdzi się w mieście, niekoniecznie pasuje w góry i odwrotnie.

Oto propozycje na miejskie i górskie wędrowki.

- 1 DEI-TEX
/DEICHMANN 119 zł
- 2 THE NORTH FACE 599 zł
- 3 ECCO 479,90 zł
- 4 MERRELL 449 zł
- 5 DEI-TEX
/DEICHMANN 199 zł
- 6 DEI-TEX
/DEICHMANN 239 zł
- 7 KEEN 549,95 zł
- 8 MERRELL 429 zł



- 9| VAGABOND 499 zł
 10| PALLADIUM 499 zł
 11| KAPPA/DEICHMANN 239 zł (po przecenie 159 zł)
 12| CAT 399 zł
 13| ECCO 549,90 zł
 14| AM SHOE / DEICHMANN 279 zł
 15| K-SWISS 349 zł
 16| GINO ROSSI 429 zł
 17| NIKE/DEICHMANN 359 zł
 18| GINO ROSSI 399 zł

DEICHMANN www.deichmann.pl
 GINO ROSSI www.gino-rossi.com
 THE NORTH FACE www.thenorthface.com
 ECCO www.ecco.com.pl
 MERRELL www.merrell.pl
 KEEN www.keen.pl
 VAGABOND www.vagabond.com
 PALLADIUM www.weglobaldistribution.pl
 CAT www.catfootwear.pl
 K-SWISS www.weglobaldistribution.pl



NA SZLAKU

Bywa tak, że bardziej niż trendy w modzie liczą się trendy w technologii. Od kroju kurtki ważniejsza jest wodoszczelność szwów. Od upiększających dodatków lekkie i niezawodne gadzety.

- 1 ALPINUS jesień/zima 2010/2011
- 2 czapka THE NORTH FACE
Reversible Lombard Beanie 79 zł
- 3 rękawiczki THE NORTH FACE ETip 89 zł
- 4 czapka COLUMBIA Ridge 2 Run 139 zł
- 5 kurtka COLUMBIA Shimmer Me Timbers 479 zł
- 6 kurtka THE NORTH FACE M Point Five 1199 zł
- 7 kurtka THE NORTH FACE M Kishtwar 1199 zł
- 8 spodnie THE NORTH FACE M Eurus 769 zł
- 9 kijki trekkingowe VANGO 179 zł
- 10 3-częściowy lunch box
LIGHT MY FIRE 52 zł
- 11 plecak THE NORTH FACE
Patrol 35 459 zł
- 12 plecak THE NORTH FACE
Chugach 16 289 zł
- 13 kosmetyczka THE NORTH FACE
Base Camp Travel Canister 99 zł
- 14 siedzisko THERMAREST Z-SEAT
SKLEP PODRÓŻNIKA 69 zł
- 15 mata RIDERESIT DELUXE
4-sezonowa SKLEP PODRÓŻNIKA 229 zł
- 16 saperka składana SEA TO SUMMIT 98 zł
- 17 plecak COLUMBIA Bugaboo Specialist 479 zł
- 18 buty CAT Vida wzór
- 19 buty COLUMBIA Bugathermo Techlite 1599 zł
- 20 buty ADIDAS ORIGINALS 849 zł
- 21 namiot THE NORTH FACE
Mountain 35 3199 zł
- 22 mydło w listkach SEA TO SUMMIT 14 zł
- 23 butelka SIGG Swiss Cross Red 65 zł
- 24 czajnik OPTIMUS 89 zł
- 25 śpiwór THE NORTH FACE Cat's Meow 559 zł
- 26 kominiarka ICEBREAKER Balaclava Mid 139 zł
- 27 lornetka SILVA 125 zł

sklepy:
MSR www.msrgear.com SIGG www.sigg.com
SALEWA www.salewa.com
KATADYN www.katadynmybottle.com
OPTIMUS www.optimus.se SILVA www.silva.se
VANGO www.vango.co.uk
LIGHT MY FIRE www.lightmyfire.com
SKLEP PODRÓŻNIKA www.sp.com.pl
SEA TO SUMMIT www.seatosummit.com.au



Drewno i cytrusy

W chłodne dni poza szalikiem i ciepłym swetrem przyda się również odpowiednio dobrany zapach.

W perfumeriach sezon jesienno-zimowy rozpoczęty. Bazą najmodniejszych wód toaletowych są ciepłe akordy drzewne. Dla tych, co nie chcą zapomnieć o lecie, wspomnienie wakacji przedłużą nuty cytrusowe.

1) TAM DAO Dyptique

Uwodzicielskie działanie zawdzięcza olejowi z drzewa sandałowego. Lekkości dodają mu wyczuwalne akordy cyprysu i drzewa różanego.

100 ml – 370 zł, www.galilu.pl

2) KILIAN Pure Oud

Oud to rzadki i cenny olejek pozyskiwany z drzewa agarowego. Ma ciepły drzewny zapach, jednocześnie silnie zwierzęcy i działający na zmysły. W tej kompozycji wzbogacono go nutami indyjskiego papirusa, drzewa gwajakowego, balsamu kopaivowego i szafranu.

50 ml – 1240 zł, www.missala.pl

3) S.T. DUPONT Passenger

Marka S.T. Dupont znana od ponad stu lat jako producent luksusowych walizek. Dziś poza galanterią skórną swoją nazwą firmuje także zapachy. Passenger to propozycja dla miłośników podróży. Ponadczasowa kompozycja nut cytrusów, aromatu egzotycznych przypraw i eleganckiego zapachu skóry.

50 ml – 188 zł, 100 ml – 268 zł

4) HERMES Voyage d'Hermes

Nowy zapach jednego z najbardziej znanych francuskich domów mody. Jean-Claude Ellena, komponując Voyage d'Hermes, nie chciał przywoływać konkretnych olfaktorycznych skojarzeń. Ponoć nieważne, co przypomina, ważne, dokąd zaprowadzi. My zdradzamy, że główne nuty to piżmo i świeże drewno.

35 ml – 295 zł, 100 ml – 410 zł

5) SERGE LUTENS Cuir Mauresque

Serge Lutens nie tylko tworzy zapachy, ale opowiada za ich pomocą historie. Cuir Mauresque inspirowane jest historią Maurów i pachnie m.in. ambrawą, piżmem, cynamonem, cedrem i kwiatami pomarańczy.

Seria limitowana.
100 ml – cena 348 zł

6) DAVIDOFF Champion

Zapach dla zwycięzców. Dzięki cytrusowym akordom przełamany nutami szaławii muskatolowej i dębowego mchu ma dodawać mężczyźnie energii nie tylko na siłowni.

50 ml – 199 zł
90 ml – 279 zł

7) AZZARO Elixir

Zapach tajemniczy i uwodzicielski. Łączy w sobie tradycyjne i nowoczesne składniki, m.in. kardamon, cynamon, wanilię, kolendrę, cytrynę.

50 ml – 125 zł, Douglas

8) AMOUGE Epic Men

Mimo inspiracji orientem i zestawienia tak mocnych nut jak oud, kminek, paczuli i pieprzu, Epic zaskakuje lekkością i świeżością. To zasługa odpowiednio wyważonych komponentów i akordów chińskiej herbaty. Dla nas zapach numer jeden tego sezonu.

100 ml – 895 zł
www.missala.pl

9) PENHALIGON'S Verveine

Werbena na zimę? Czemu nie! Penhaligon's przełamuje jej cytrusową świeżość gorzka piołunu i ociepla goździkami, piżmem i wanilią.

100 ml – 460 zł
www.galilu.pl

10) SEAN JOHN I Am King

Sean „Diddy” Combs – producent muzyczny, aktor, prezenter, projektant oraz twórca

zapachu I Am King wie, jak pachnie sukces. Czegokolwiek się tknie, przemienia w złoto. I Am King ma obudzić w mężczyźnie króla. To zapach wyjątkowo apetyczny. Pachnie porzeczką i ciastem z kremem cytrynowym.

50 ml – 187 zł
100 ml – 258 zł

11) G. NEJMAN Emir

Nowy bardzo intensywny zapach stworzony przez Goeffreya Nejmana. Kompozycja oparta jest głównie na żywicy agarowej (oud) z cytrusami w nucie głowy.

100 ml – 597 zł
www.missala.pl

12) JAGUAR Prestige Spirit

Jaguar powraca na nasz rynek z nowymi zapachami. Prestige Sport to propozycja dla tych, którzy nie przepadają – nawet zimą – za korzenno-drzewnymi nutami. Kompozycja świeża z akordami paprociowo-ambrowymi.

50 ml – 190 zł
100 ml – 298 zł
Sephora

Twoja wrażliwa strona

Po goleniu piecze, jest zaczerwieniona, sucha i szorstka...Diagnoza: wrażliwa, podatna na podrażnienia skóra. Skarży się na nią połowa mężczyzn w Polsce! Jak odpowiednio o nią dbać? Wystarczy 4 kroki.

Co podrażnia naszą skórę? Mróz, wiatr, słońce, suche powietrze, klimatyzacja, a przede wszystkim golenie. Dlatego zanim przystąpisz do tego codziennego rytuału, dobrze przygotuj skórę. Najpierw umyj ją łagodnym żelem do mycia twarzy (1). Potem nanieś piankę lub żel do golenia (2), które zmiękczą zarost i zapewnią bezpieczny ruch ostrza maszynki po skórze. Następnie, aby złagodzić podrażnienia, nałóż balsam lub wodę po goleniu (3). Na koniec sięgnij po łagodny krem nawilżający (4). Pomoże ochronić twoją skórę i wzmocni ją.



(1) ŁAGODNY ŻEL DO MYCIA TWARZY

Delikatnie oczyszcza skórę, usuwając zanieczyszczenia i nadmiar tłuszczu. Dzięki ekstraktowi z rumianku i witaminie E delikatnie pielęgnuje skórę. Zmiękcza zarost i przygotowuje go do golenia.

100 ml – ok. 17 zł

(2) ŁAGODNY ŻEL I PIANKA DO GOLENIA

Wyjątkowo łagodne formuły z rumiankiem i kompleksem witaminowym zmiękczej zarost i ułatwiają golenie. Chronią wrażliwą skórę przed drobnymi zacięciami i podrażnieniami, zapewniając gładki poślizg maszynki.

200 ml – ok. 14 zł żel,
ok. 11 zł pianka

(3) ŁAGODZĄCY BALSAM PO GOLENIU

Natychmiastowo łagodzi podrażnienia po goleniu i redukuje zaczerwienienia. Zawarte w balsamie ekstrakty z rumianku, witamina E i prowitamina B₅ delikatnie pielęgnują skórę, która staje się gładka i miękka w dotyku. Bez alkoholu, o neutralnym zapachu.

100 ml – ok. 25 zł

(4) ŁAGODZĄCA WODA PO GOLENIU

Lekka i odświeżająca woda po goleniu, która natychmiastowo łagodzi podrażnienia po goleniu. Bezalkoholowa formuła wzbogacona ekstraktem z rumianku pozostawia skórę gładką i odświeżoną.

100 ml – ok. 25 zł

(5) ŁAGODNY KREM DO TWARZY

Szybko się wchłania, przynosząc ulgę suchej i napiętej skórze. Nawilża ją i chroni przed niekorzystnym wpływem czynników zewnętrznych oraz działaniem promieni słonecznych. Krem wzbogacono w wyciąg z lukrecji, rumianku oraz filtry UVA i UVB.

75 ml – ok. 21 zł



PRZYJEMNE W DOTYKU

Zadbana twarz to podstawa. Dzięki kosmetykom twoja skóra będzie gładka i miła w dotyku. Na pewno doceni ją twoja kobieta i zacznie się częściej przytulać... Przyda ci się też kilka rzeczy miłych dla ciała. Otul je ciepłą bluzą, kurtką...

- 1| rękawice GUESS 426 zł
- 2| łagodny krem do twarzy NIVEA FOR MEN ok. 21 zł/75 ml
- 3| czapka QUIKSILVER ok. 119 zł
- 4| golf HANNAH 129 zł
- 5| łagodzący balsam po goleniu NIVEA FOR MEN ok. 25 zł/100 ml
- 6| kurtka GUESS JEANS ok. 1200 zł
- 7| spodnie GUESS BY MARCIANO wzór
- 8| łagodny żel do golenia NIVEA FOR MEN ok. 14 zł/200 ml

Pokerowa rewolucja

Team Full Tilt

W ciągu zaledwie dekady, poker wyszedł z kasyn i małych klubów i stał się jedną z najpopularniejszych gier na świecie. Miały na to wpływ trzy kluczowe zmiany: w pokazywaniu pokera w mediach, nastawieniu graczy i w samym sposobie gry.



1. Pierwszym krokiem w stronę pokerowej rewolucji była zmiana sposobu transmitowania gry przez telewizję. Relacje z największych turniejów pokerowych były obecne na kanałach sportowych takich jak ESPN od wielu lat, jednak ich widownię stanowiło wąskie grono graczy. Widowisko było bardzo niska, gdyż ani publiczność przed telewizorami, ani komentatorzy nie mieli wglądu w karty zawodników, widzieli jedynie karty wspólne. Jak łatwo sobie wyobrazić, wiało nudą dla wszystkich, którzy nie mieli fachowej wiedzy o pokerze. Przełom nastąpił w 1999 roku, kiedy program *Late Night Poker*, nadawany w brytyjskiej telewizji Channel 4, zaczął wykorzystywać tzw. *hole-card cameras*, czyli małe kamery zainstalowane w suknie lub po bokach stołu pokerowego, umożliwiające widzom wgląd w karty zawodników. W ciągu kolejnych lat zaczęto korzystać z tej technologii podczas największych turniejów. Od momentu kiedy w 2002 r. kamery *hole-card* pojawiły się w *World Series of Poker* – jednym z najstarszych i największych na świecie – zmienił się sposób pokazywania turniejów w TV, a poker stał się widowiskowym sportem, który nareszcie mógł zainteresować i pasjonować nie tylko ekspertów, lecz także amatorów i hobbystów.

2. Drugi przełom nadszedł w 2003 r. wraz ze zwycięstwem Chrisa Moneymakera, 27-letniego księgowego i pokerowego amatora w głównym turnieju WSOP. Potrzebne wpisowe – 10 tys. dolarów – Chris wygrał w małym turnieju kwalifikacyjnym rozgrywanym w internecie, w którym wystartował za 39 dolarów! Internetowe zwycięstwo umożliwiło mu start w głównym turnieju eliminacji, który również wygrał.

AKADEMIA POKERA

FullTiltPoker.net jest darmową internetową akademią gry w pokera. To również jedyny serwis, który pozwala grać (i rozmawiać) zupełnie za darmo z najlepszymi zawodnikami na świecie. Można tu uzyskać profesjonalne porady i wskazówki od najbardziej utytułowanych graczy. Zespół FullTiltPoker.net jest elitarną grupą skupiającą najlepszych profesjonalnych pokerzystów na świecie, takich jak Chris Ferguson, Phil Ivey, Howard Lederer, Jennifer Harman, Erick Lindgren, Erik Seidel, Andy Bloch, Phil Gordon, John Juanda, Mike Matusow, Gus Hansen, Allen Cunningham, Patrik Antonius oraz Tom Dwan. W sumie mają oni 36 tytułów mistrzów świata!



Cały świat oglądał, jak zwykły pasjonat przebija się przez 838 innych graczy, w tym wielu uznanych zawodowców i byłych mistrzów, do głównej wygranej 2,5 miliona dolarów. Chris Moneymaker w ciągu kilku dni stał się międzynarodową gwiazdą, a dla milionów ludzi, którzy widzieli go w akcji, inspiracją: jeżeli on może wygrać z najlepszymi w największym turnieju na świecie, to i oni mają na to szansę. Ten przełom jest potocznie nazywany Efektem Moneymakera, a jego skutki są widoczne gołym okiem – to wielka liczba zawodników startujących w kolejnych edycjach WSOP oraz rosnące dzięki nim pula nagród. W 2004 r. wystartowało 2576 graczy, a główna wygrana opiewała na 5 mln dol., w 2005 r. wystartowało już 5619 graczy, a zwycięzca zgarnął 7,5 mln dol. Rekordowym rokiem był 2006, kiedy to zwycięzca turnieju Jamie Gold pokonał 8772 innych graczy i wygrał 12 mln dol.

3. Trzecim czynnikiem, który umożliwił rewolucję pokerową, było pojawienie się pokera w internecie. Możliwość gry na własnym komputerze, we własnym domu, o każdej porze dnia pozwoliła milionom graczy na całym świecie na włączenie się do gry. Łatwy dostęp do przeciwników i wielu różnych odmian pokera spowodował, że internet jest obecnie największym centrum pokerzystów, zarówno tych grających amatorsko, jak i zawodowców znanych z telewizji. Serwisy pokerowe takie jak Full Tilt Poker wyrosły na prężnie działające biznesy, umożliwiające nie tylko grę online, lecz także organizujące na całym świecie szkoły, akademie i turnieje na żywo, dając fanom możliwość zmierzenia się z legendami pokera.

Kentucky
BRIDLED SCo ty wiesz
o bourbonie?

Od 50 lat trwa dyskusja, kto „wynałaził” bourbona? Jedna z legend wymienia nazwisko podróżnika Daniela Boona, ale nie jest to teoria prawdziwa. Rodowód bourbona wskazuje na mieszkańców stanu Ken-

tucky, jednak dokumenty z końca XVIII w. temu przeczą. Na początku lat 80. XVIII w. Kentucky było terenem dzikim. Ziemie te zamieszkiwało 200 osadników oraz myśliwi i podróżnicy, którzy wytyczali drogi dla nowych przybyszów. Tereny te były wyjątkowo żyzne i urodzajne. Nadmiar zbiorów był tak duży, że jednym z najbardziej opłacanych sposobów zagospodarowania kukurydzy okazała się destylacja.

Pierwszą wyprodukowaną z niej bourbon whiskey uznano za eliksir o szerokim zastosowaniu. Służyła jako płynna waluta, lekarstwo, używka. Każda farma w ówczesnym Kentucky posiadała własny aparat destylacyjny, a każdy farmer wiedział, jak go używać. W kolejnych dekadach zaczęły się w tym specjalizować destylarnie produkujące na większą skalę. Bourbon stał się symbolem Ameryki, ale nastały też dla niego trudne czasy prohibicji, które udało się przetrwać tylko najlepszym destylarniom – m.in. tej założonej przez Jacoba Beama. Od siedmiu pokoleń powstaje tam najlepiej sprzedający się bourbon na świecie.



Dębowe i nowe beczki
– tylko w takich może
leżakować bourbon



Konkurs

Styl



Czarna perła

Podobnie jak większość trunków, także najpopularniejszy na świecie bourbon Jim Beam ma w swojej ofercie perłę – to starzona amerykańska bourbon whiskey, czyli Jim Beam Black. Powstała z myślą o pasjonatach bogatej amerykańskiej tradycji i historii.

Jim Beam Black dojrzewa przez sześć długich lat. Właśnie tyle potrzeba, żeby wypełniła go słodka nuta karmelu, a barwa stała się głęboko bursztynowa. Nie bez powodu uchodzi za najlepszy bourbon na świecie. Od dawna zbiera pochwały ekspertów branży alkoholowej. Instytut Badań Napojów w Chicago przyznał mu najwyższą notę wśród czolowych „North American Whiskey”. Z kolei „Wine Enthusiast Magazine” ocenił go jako wyjątkowo godny polecenia trunk w kategorii amerykańskich whiskey w rankingu 60 najlepszych wyrobów spirytusowych.

Jim Beam Black może się pochwalić także wieloma innymi prestiżowymi nagrodami, w tym złotym medalem w międzynarodowym konkursie w San Francisco w 2007 r. oraz „podwójnym złotem” w tym samym konkursie w 2009 r. W zeszłym roku także jury najstarszego i najbardziej prestiżowego konkursu w branży International Wine & Spirits Competition przyznało marce srebrny medal. Jim Beam Black w pełni zasługuje na te laury, o czym najlepiej przekonacie się, próbując go.



KONKURS

PACZKA NIESPODZIANKA

I ty możesz wygrać oryginalną paczkę z Ameryki! Wystarczy, że odpowiesz na pytanie:

Czy destylarnia założona przez Jacoba Beama produkująca najlepiej sprzedający się bourbon na świecie przetrwała czasy prohibicji?

Odpowiedz: Tak lub Nie.

Wyślij SMS o treści: JIM.TAK lub JIM.NIE pod numer 72112 *

Na prawidłowe odpowiedzi czekamy od 29 października do 25 listopada 2010 r. Finał konkursu odbędzie się 26 listopada 2010 r.

Regulamin konkursu na stronie www.marquard.pl
Koszt SMS-a 2 zł (2,44 zł z VAT-em)

BOURBON STREET



CZYM RÓŻNI SIĘ BOURBON OD WHISKEY?

Każdy bourbon to whiskey, ale nie każda whiskey to bourbon. Tennessee whiskey? To nie bourbon. Kanadyjska whiskey? Także nie. Szkocka? Ooo, na pewno nie... Już wiecie, o co chodzi?

- ✂ musi być sporządzony z mieszanek zboża, a co najmniej 51 proc. to kukurydza
- ✂ może być tylko amerykański. W 1964 r., za prezydentury Lyndona Johnsona, Kongres uchwalił ustawę, nazywającą bourbona America's Native Spirit.
- ✂ jedyną rzeczą, jaką można dodać do bourbona jest woda. Producenci innych whiskey mogą dodawać substancje zmieniające kolor czy smak.
- ✂ whiskey może leżakować w używanych beczkach, a bourbon – na mocy prawa – tylko w nowych, dębowych.
- ✂ nie można nazwać trunku „Kentucky Bourbon”, jeśli nie powstał w Kentucky.



Mariusz Czerkawski

– Archipeląg Florida Keys ze słynnym Key West leży daleko od wielkiego świata, ale to miejsce w pełni cywilizowane. Dla mnie to ideał na wakacje – mówi Mariusz Czerkawski, najśłynniejszy polski hokeista.



Wielu Polaków jeździ do USA, wielu też spędza swoje urlopy – zwłaszcza te zimowe, kiedy u nas jest mroź – na białych plażach Miami. Południowa Floryda jest bardzo fajna, ale kiedy się już nasycicie klimatem Miami Beach, hotelami i samochodami z lat 30. XX wieku zaparkowanymi przy Ocean's Drive, wycieczkami pod dom Gianniego Versace i całą tą nadmorsko-apartamentowo-klubową atmosferą, warto zaryzykować wyprawę na najbardziej wysunięty na południe cypel kontynentalnych Stanów. Dlaczego? Dla bajecznych krajobrazów, dzikiej morskiej przyrody, wielkich mostów i 1700 pięknych koralowych wysp. Część jest zamieszkała, reszta to po prostu punkty zagubione w oceanicznej przestrzeni.

NADMORSKA REPUBLIKA

Key West jest nieco ponad 200 km od Miami i tylko 140 km od wyspy Fidela Castro. W swoim czasie trafiało tu wielu kubańskich uchodźców. Straż graniczna USA wprowadziła wtedy blokadę Florida Keys, na co wyspiarze zareagowali dowcipnie – Key West obwołano samodzielną Conch Republic (republika

muszli). Tyle historia. Dzień dzisiejszy? „Republika” żyje z turystów i z morza. Na Key West można pływać, czym dusza zapagnie – od kajaka przez skutery wodne po wielkie katarany i superłodzię wyścigowe. Są delfiny, bezkrwawe (fotograficzne) polowanie na rekiny podczas podwodnych wypraw. A w chwili przerwy warto odwiedzić dom i muzeum Hemingwaya w mieście Key West (tam napisał *Komu bije dzwon*).

DROGA PO PRZYGODĘ

Na południe prowadzi międzystanowa autostrada Overseas Highway, część tzw. US-1. Wyprawy tą drogą się nie zapomina. Dlaczego? Bo zanim dojedziecie do Key West, trzeba przejechać dziesiątkami, jeśli nie setkami, mostów. Ten najdłuższy Seven Mile Bridge (siedmiomilowy) łączy wyspki Knight's i Little Duck. Nie jest wysoki (tylko 10 m nad poziomem oceanu), ale za to naprawdę monumentalny. Chcecie się przekonać? Wystarczy obejrzeć film *Prawdziwe kłamstwa* z Arnoldem Schwarzeneggerem (i mostem) w roli głównej.

RAJ POD GOŁYM NIEBEM

Key West mają wszystko, czego człowiekowi trzeba. Wyspy gwarantują słońce (oczywiście z wyjątkiem okresu huraganów!), doskonale jedzenie (tysiące hotelików i restauracji podających karaibskie specjały plus rum oczywiście), szerokie i puste plaże (na niektórych da się jeździć motocyklem), a także dziką przyrodę. W przybrzeżnych bagnach żyją krokodyle. Podpatrywałem je na wyprawie poduszki. Jeden z przewodników doprowadził nas do potężnego kajmana na odległość metra. To robi wrażenie! 📷

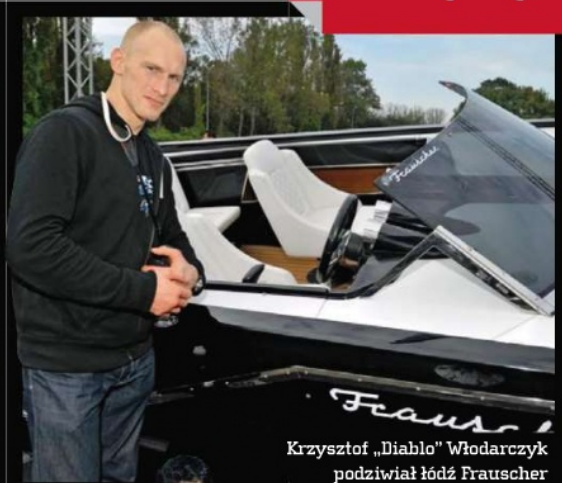


- 1 koszula
QUIKSILVER 199 zł
- 2 boardshorty
QUIKSILVER 229 zł
- 3 deska
QUIKSILVER ok. 400 euro
- 4 okulary
OAKLEY 559 zł
- 5 czapka
QUIKSILVER 95 zł
- 6 zegarek
NIXON 1519 zł

sklepy:
www.quiksilver.com
www.nixonnow.com
www.oakley.com



Pascal Brodnicki oraz prowadzący imprezę Dorota Wellman i Marcin Prokop



Krzysztof „Diablo” Włodarczyk podziwiał łódź Fratuscher

WINE & FOOD NOBLE DAY Z CENTRUM WINA



Karol Okrasa w kuchni Gaggenau



Centrum Wina zaserwowało 300 gatunków win...



Mercedes Benz SLS AMG

Ireneusz Bieleninik delektował się kawą Blaser Cafe



Michał Kulka (prezes Noble Concierge) i Katarzyna Ryciak

To wydarzenie okrzyknięto najważniejszym festiwalem winiarskim roku. Poza potrawami przyrządzonymi przez najlepsze polskie restauracje (m.in. Amber Room), powodzeniem cieszyły się szkoły gotowania prowadzone przez Karola Okrasę, Wojciecha Modesta Amaro i Pascala Brodnickiego. Dopelnieniem atrakcji kulinarnych były doskonałe wina oraz możliwość przejażdżki Mercedesem SLS AMG i Maybachem. Natomiast w roli prowadzących świetnie sprawdzili się Dorota Wellman i Marcin Prokop.

JAMESON W POLSCE!



Bożydar Iwanow

7 października 2010 r. marka Jameson zaprosiła do świata wolności i spontaniczności, świętując w ten sposób 270. urodziny Johna Jamesona. Podczas spotkania z irlandzką whiskey, która jest numerem jeden na świecie, wszyscy mogli przekonać się o tym, że optymizm, spontaniczność i wolność zamknięte w zielonej butelce najlepiej symbolizują motto życiowe Johna Jamesona – „Sine metu”, czyli bez strachu!



Victor Jerez (prezes Wyborowa S.A.), Paulina Pyrlik (brand manager whiskey Jameson), Jean Baptiste Mouton (dyr. marketingu Wyborowa S.A.)

SHOCK THE WORLD



Rafał Zadara (brand manager Casio Polska)



Projektant G-Shocka Kikuo Ibe

23 września warszawska Forteca gościła międzynarodową imprezę SHOCK THE WORLD. Specjalnie na tę okazję przyjechał z Japonii twórca G-SHOCKA Kikuo Ibe, który opowiedział łamaną polszczyzną historię powstania kultowego zegarka. Menedżer marki opowiedział gościom o nowościach Casio i zaprezentował m.in. nowy wzmocniony model G-SHOCK GX-56. Na imprezie pojawiło się prawie tysiąc osób.



► SUPERTELEFON

Nokia N8 jest już dostępna w sklepie on line! Ten długo wyczekiwany smartfon oferuje najwyższej klasy funkcje multimedialne, w tym aparat 12 Mpix z możliwością nagrywania HD i wyjściem HDMI, zintegrowaną telewizję internetową, darmową nawigację i oprogramowanie Symbian ^3. **Cena: 1999 zł, www.nokia.pl/n8**

Impulsy/promocja

► DANE JAK W BANKU

Awaria systemu, kradzież laptopa i nagle nie masz żadnych danych z twojego komputera! Ten czarny scenariusz nie musi się spełnić. BitBank to automatyczny backup online. Uruchom go i zapomnij. Dzięki niemu odzyskasz dane z dowolnego komputera z każdego miejsca na świecie. Prosty gadżet, który rozwiązuje wiele problemów. BitBank to twoja kopia bezpieczeństwa. **Więcej na www.BitBank.pl**



► AKCJA ODM ADZANIE



Twoja twarz nie musi zdradzać wieku! Zainwestuj w dobry krem przeciw starzeniu się skóry. Polecamy NIVEA FOR MEN DNAge LIFT. Zawiera Kompleks Aktywujący Kolagen, będący skutecznym połączeniem kreatyny oraz guarany, który wzmacnia elastyczność i jędrność skóry, co udowodniono naukowo. Krem redukuje zmarszczki, zapewnia skórze 24-godzinne nawilżenie i chroni ją przed promieniowaniem UVA i UVB.

Cena: ok. 46 zł / 50 ml
www.niveaformen.pl

► ZABAWA I EMOCJE

Hiszpańska firma Gamo opracowała pierwszą na świecie wiatrówkę, która strzela wiązką śrutu – Gamo Viper Express. W cel trafia aż 20 małych ołowianych kulek, więc łatwo strącisz nawet kilka puszek jednocześnie. Viper Express świetnie nadaje się do strzelania rekreacyjnego w gronie przyjaciół, gdzie najważniejsza jest dobra zabawa i emocje. Wiatrówkę kupisz bez zezwolenia w salonach firmowych Militaria.pl oraz na **www.militaria.pl**. **Cena: 999 zł**



► POLSKA PREMIERA ALIENWARE



Na naszym rynku pojawiły się komputery marki Alienware firmy Dell. Wyróżniają się niezwykłą wydajnością, co z pewnością docenią fani gier komputerowych. Do wyboru są notebooki Alienware M11x, M15x oraz M17x i komputery stacjonarne Alienware Aurora, Aurora ALX, Area-51 oraz Area-51 ALX. **Więcej na www.dell.pl/alienware**

► NIC DO UKRYCIA

Bodystocking to nowa propozycja marki Obsessive. Koronkowe kreacje oplatają niemal całe ciało, pozostawiając jednak tyle samo miejsca dla wyobraźni, co dla spragnionego widoku kobiecych wdzięków oka. **Ceny: model L401 – 49 zł, model N102 – 35 zł, www.obsessive.pl**



► PREZENT DLA NIEJ



Miami – tak nazywa się seksowny komplet bielizny z najnowszej kolekcji firmy Nipplex. W modnym odcieniu turkusku obszyty delikatną koronką spodoba się twojej kobiecie! **Cena: biustonosz 62 zł, majtki 33 zł, www.nipplex.pl**

► DARMOWA NAWIGACJA

Wyłącznie dla klientów Ery udostępniono bezpłatną nawigację GPS na iPhone'a. Nazywa się NAVIGON select Era Edition. Wyposażono ją w mapę Polski z bazą POI (Point of Interest) i rozszerzono o nawigację w trybie pieszym. Aplikacja nie wymaga połączenia z internetem, dzięki czemu przy korzystaniu z nawigacji nie musisz płacić za transmisję danych. **www.era.pl**



► ŚWIEŻE SPOJRZENIE



Każdy z nas wie, że poranki bywają trudne... Pojawiasz się w pracy, a twoje zaspane i podkrążone oczy zdradzają, że wczoraj zarwałeś noc. Możesz to ukryć. Masz Men Expert Hydra Energetic Roll-on pod oczy z witaminą C marki L'Oréal Paris. Kosmetyk zmniejsza opuchnięcia i redukuje cienie pod oczami. Aplikowany za pomocą kulki do masyu daje efekt chłodzący. Ponadto pobudza mikrokrążenie w skórze i łagodzi podrażnienia. Rezultat: świeże spojrzenie! **Cena: 25 zł/10 ml**

► WŁOSKI STYL

Jeśli lubisz ładny włoski design, spodoba ci się zegarek Montecristo marki Locman. Jest nowoczesny i elegancki. Inspiracją dla jego twórców była włoska wyspa Montecristo. Zegarek ma dużą kopertę wykonaną z tytanu, automatyczny mechanizm i gumowy pasek. Jest wodoszczelny do 100 m.

Cena: od 2690 zł



► DZIAŁAJ NATYCHMIAST

Drapie cię w gardle? To może być początek infekcji. Jeśli nie chcesz się rozchorować, sięgnij po Tantum Verde Forte. Preparat w formie aerozolu ma działanie przeciwbólowe, przeciwzapalne i miejscowo znieczulające. Pomocze zahamować rozwój infekcji. Wypróbuj też pastylki do ssania Tantum Verde o smaku miętowym lub cytrynowym. **www.tantumverde.pl**



► WYJĄTKOWA OFERTA

Dobra wiadomość dla fanów gadżetów firmy Apple. iPad WiFi + 3G 16 GB jest w ofercie iPlusa. Ten wyjątkowy tablet firmy Apple umożliwia przeglądanie stron www, pisanie i wysyłanie wiadomości e-mail, oglądanie zdjęć i filmów, czytanie e-booków, zabawę w gry komputerowe oraz nawigację online. Niewielkie wymiary iPada, ergonomiczny design, bardzo wytrzymała bateria oraz wbudowany modem HSDPA pozwalają na korzystanie z niego niemal w każdym miejscu.





Ahoj,
Koupil jsem si PLAYBOYE. Čtu, čtu, dívám se,
dívám a nevěžím svým očím... přece vidím
krásné české holky...

a mówiąc po polsku to zrobiliście mi wielką frajdę
publikując piękne zdjęcia jeszcze piękniejszych
Czeszek. Od lat prócz polskiej edycji mam w swych
zbiorach również czeską i jest miło zobaczyć polskie
piękności w czeskiej, a czeskie piękności w polskiej
wersji – taka gentlemen's wymiana pomiędzy
sąsiednimi narodami.

Czeszki są również jednym z powodów, dla
którego uczę się od kilku lat języka czeskiego.
Bo gdyby nie to, to co chwila lądowałbym pod sto-
łem ze śmiechu, a bych nic nevěděl, nic neviděl
a žádné Česky neznal.

Klaniam się nisko a přeju Vám mnoho úspěchů

Bartek

PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

ADRES REDAKCJI: ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa,
tel. (22) 421 12 72, fax 421 12 74; e-mail: redakcja@playboy.pl
PRENUMERATA: www.sklep.marquard.pl

REDAKCJA

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Meller

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Rafał Księżyk

DYREKTOR KREATYWNY
Paweł Palikot

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Tomasz „Vaciaque” Wójcik

REDAKTOR PROWADZĄCY
Marcin Klimkowski

SEKRETARZ REDAKCJI
Magda Łobodzińska

SEKRETARZ REDAKCJI
Marek Krześniak

FOTOEDYTOR
Anna Kowin

KONTAKT Z EDYCJAMI ZAGRANICZNYMI
Monika Kucel

REPORTER
Rafał Jemielita

GRAFIK
Sławek Żamojda

PRODUKCJA SESJI
Kasia Wiechecka

STYL
Marta Jüngst

KOREKTA
Elżbieta Wygoda

ASYSTENTKA REDAKTORA NACZELNEGO
Dorota Świdarska

WSPÓŁPRACOWNICY
Arkadiusz Bartosiak,
Tomek Bergmann,
Marlena Bielińska,
Paweł Borowski,
Szymon Brodzki,
Grzegorz Brzozowicz,
Darek Foks,
Łukasz Klinke,
Artur Krynicki,
Grzegorz Kubera,
Michał Mendyk,
Dariusz Misiuna,
Andrzej Mleczko,
Grzegorz Ostrowski,
Marek Pajonkowski,
Rafał Piekarski,
Tomasz Prange-Barczyński,
Wiktor Świętlik,
Konrad J. Zarebski,
Dariusz Zawadzki

REKLAMA PLAYBOY

tel. (22) 421 13 30 / 93

fax (22) 421 13 33

DYREKTOR
Monika Ruszkowska

ZASTĘPCA DYREKTORA
Lucyna Redo

ASYSTENTKA
Katarzyna Budyta

ZESPÓŁ
Anna Dylicka,
Paulina Plenkiewicz,
Konrad Chiosz

ASYSTENTKA DZIAŁU REKLAMY
Aleksandra Janowska

LIST MIESIĄCA

W rankingu seriali nie ma *Mad Men*. Znam
niemal każdą pozycję z przedstawionych
w tekście (a przynajmniej połowę widzia-
łem w całości) i zastanawiam się w związku z tym,
czy jeszcze do tego serialu nie dotarliście, czy niko-
mu nie przypadł do gustu. W to ostatnie nie chce mi
się jednak wierzyć.

Polecam zatem zapoznać się z *Mad Men*. Właśnie
dobiega końca czwarty sezon – możliwe, że najlepszy
ze wszystkich. Rzecz dzieje się w agencji reklamowej
w latach 60. w Nowym Jorku. Odzworowanie wszyst-
kich szczegółów i ogólnie pojętego klimatu tamtych
czasów robi wrażenie. Do tego niesamowita kreacja
Jona Hamma. Dla mnie to teraz serial nr 1 – w prywat-
nym rankingu przed *Sopranos*, których do tej pory
wielbiłem ponad wszystko. Zdecydowanie polecam.

A dla miłośników czegoś luźniejszego drugi wielki
nieobecny – *Entourage*, czyli Hollywood od podszewki.
Dajcie znać czy widzieliście coś z tego i czy się podoba.

Pozdrawiam serdecznie, **Michał Berezowski**
PS. W przyszłym roku zamiast *Tudorów* będzie serial
o rodzinie Borgiów. Jeśli utrzymają klimat zbliżony
do tego z książki Mario Puzo, to szykuje się kolejny hit.

Od redakcji: Seriale *Mad Men* i *Entourage* znamy i lubimy,
ale w głosowaniu inne tytuły zdobyły więcej głosów.

PLAYBOY W PRENUMERACIE – TANIEJ I NA TELEFON! 12 numerów
PLAYBOYA kosztuje **119,40 ZŁ**. W rocznej prenumeracie tylko **99 zł**. A zatem dostaje się
DWA NUMERY PLAYBOYA GRATIS! Aby zamówić prenumeratę, wystarczy
zadzwoń pod numer **(67) 210 86 50**

Teraz prenumeratę **PLAYBOYA** możesz mieć również za punkty zdobyte w Programie **Splus+**
Za korzystanie z telefonu w sieci Plus otrzymujesz punkty, które możesz wymieniać na różne nagrody,
np. prenumeraty i nagrody rzeczowe. Szczegółowe informacje na temat programu można uzyskać
na stronach www.programSplus.pl i pod numerem **26 26** (tylko dla abonentów sieci Plus).

W tym numerze autora listu
miesiąca nagrodzimy męską
wodą toaletową Beckham
– Intimate YOURS, dla autora
drugiego listu mamy nowość
z serii zapachów PLAYBOYA
– wodę toaletową New York.
Zapachy zostały ufundowane
przez firmę **Coty**.



W następnym numerze
dla autora listu miesiąca
mamy torbę podróżną na
kółkach, autora drugiego listu
nagrodzimy podróżną torbą
sportową. Obie ufundowała
firma **BridgeStone**.

WYDAWNICTWO

Marquard Media Polska Sp. z o.o.
ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa
tel. (+48 22) 421 10 00, fax (+48 22) 421 11 11,
e-mail: info@marquard.pl

PREZES

Tomasz Zięba

WYDAWCA

Beata Milewska

ASYSTENTKA WYDAWCY

Edyta Piecyk

DYREKTOR FINANSOWA

Anna Zacharzewska

REKLAMA

DYREKTOR
Alicja Skrzypczak

ASYSTENTKA

Beata Moch

MARKETING I PROMOCJA

DYREKTOR
Urżula Wilk

BRAND MANAGER
Joanna Mazur

DYSTRYBUCJA

PEŁNOMOĆNIK ZARZĄDU
Mirosław Tański

Z-C DYREKTORA DS. DYSTRYBUCJI
Artur Grabowski

PRODUKCJA I STUDIO FOTO

DYREKTOR PRODUKCJI
Adam Kaczyński

SPECJALISTI DS. PRODUKCJI
Krzysztof Głowczyński

Barbara Stykowska

STUDIO FOTO
Marcin Jaban,

Monika Wrzesińska

NOWE MEDIA

DYREKTOR Kordian Wesolowski

MANAGER Rafał Olejarczyk

PLAYBOY jest zastrzeżonym znakiem towarowym Marquard Media AG

Marquard Media Polska jest spółką
z ograniczoną odpowiedzialnością,
zarejestrowaną w Sądzie Rejonowym
dla M. St. Warszawy w Warszawie,
XII Wydział Gospodarczy KRS,
pod numerem 0000004199

Zarząd: Tomasz Zięba (Prezes),
Albrecht Hengstenberg

NIP: 522-005-96-82

Kapitał zakładowy: 23 124 000,00 zł

www.playboyenterprises.com/affiliates

PLAYBOY ENTERPRISES

EDITOR-IN-CHIEF
Hugh M. Hefner

PRESIDENT
Alex Vaickus

CHIEF CONTENT OFFICER
Jimmy Jellinek

MANAGING DIRECTOR,
INTERNATIONAL PRINT/DIGITAL
Markus Grindel

INTERNATIONAL PUBLISHING

PUBLISHING & EDITORIAL DIRECTOR
David Walker

MANAGER PUBLISHING SERVICES
Mary Nastos

INTERNATIONAL PUBLISHING ADMINISTRATOR
Gabriela Cifuentes

EDITORIAL COORDINATOR
William Ansell

EDITORIAL ADMINISTRATOR
Sarah Erdelyan

MMP WCHODZI W SKŁAD GRUPY WYDAWNICZEJ MARQUARD MEDIA:

POLSKA GEM, COSMOPOLITAN, JOY, PLAYBOY,
SHAPE, VOYAGE, OLIVA, HOT MODA & SHOPPING

NIEMCY COSMOPOLITAN, JOY, SHAPE

WĘGRY GEM, DESIGN ROOM, EVA, FITT MAMA,
INSTYLE, JOY, PLAYBOY, PLAYBOY EXCLUSIVE, SHAPE

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i zdjęć oraz zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania materiałów nadesłanych. Za treść
reklam redakcja nie odpowiada. Znak towarowy
PLAYBOY zarówno pod względem słownym, jak
i graficznym jest chroniony prawnie i używanie go
w celu oznaczenia własnego towaru jest bezprawne.
Rozpożyczanie i rozprowadzanie materiałów publi-
cystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
Sprzedaż aktualnych i archiwalnych
egzemplarzy po cenie niższej niż detaliczna,
ustalona przez wydawcę, jest nielegalna
i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ EGZEMPLARZY ARCHIWALNYCH

Quad/Winkowsky Sp. z o.o., 64-920 Pila

e-mail: prenumerata@quadwinkowsky.pl

tel. (67) 210 86 50, fax (67) 210 86 59

DRUK: Quad/Winkowsky Sp. z o.o.

ISN 1230-2724

COPYRIGHT: MMP Sp. z o.o. 2010

• POZOSTA (kraj) w urzędach pocztowych lub bezpośrednio
w Internetu: terminy przysyłania przedpłaty:
do 25.11 (od I kwartału następnego roku); do 25.02 (od II kwar-
tału); do 25.05 (od III kwartału); do 25.08 (od IV kwartału).

Szczegółowe informacje i reklamacje w urzędach pocztowych
wskazanych dla miejsca zamieszkania.

• RUCH S.A. (kraj): prenumeratę przyjmują jednostki kooperatora-
we RUCH S.A. na terenie całego kraju właściwe dla miejsca
zamieszkania prenumeranta.

• RUCH S.A. (zagranicą): zamówienia przyjmuje Oddział Krajowy
Dystrybucji Prasy, 01-243 Warszawa, ul. Jana Kazimierza
21/23, tel. (22) 522 87 21, bezpłatna infolinia 800 12 00 29

Platna kartami w Internecie: www.ruch.pl

• Dystrybucja w USA: Lowell International Company,
9234 West Belmont Ave., Franklin Park, IL 60151,
e-mail: magazines@lowellfoods.com,
tel. 847 349 1902, www.116, fax: 847 349 1003



▼ EDCJA NIEMIECKA

Tę seksowną 26-latkę (86/64/92, 165 cm, 48 kg) najłatwiej spotkać w centrum handlowym Seiersberg w austriackim Grazu, bo zakupy to jej hobby. **Bernadette Kaspar** lubi też dobre jedzenie i podróż, a marzy o spotkaniu tego jedyne, któremu urodzi gromadkę dzieci. Panowie, do dzieła, Austria wzywa!



▼ EDCJA UKRAIŃSKA

Pisz do mnie na Berdyczów! Skąd wzięło się to powiedzenie? W XVIII w. Radziwiłłowie wystarali się o przywilej organizowania w Berdyczowie aż 10 jarmarków rocznie. Dla wędrownych kupców było to jedyne miejsce, w którym regularnie pojawiali się co kilka miesięcy. Teraz o sławę miasta dba 24-letnia **Julia Briczkowskaja** (90/61/94, 171 cm, 54 kg). Piszcie do niej na Berdyczów!



27

edycji, ponad 5 milionów egzemplarzy, czyli kilkanaście milionów czytelników na całym świecie – tak wygląda imperium Królika. Opór nie ma sensu. Dołącz do nas i podążaj za PLAYBOYEM!

▼ EDCJA ROSYJSKA

Zgodnie z wykształceniem powinna teraz pracować w branży naftowej. W końcu pochodzi z Nieftiejuganska, miasta założonego w 1961 r. jako osada geologów szukających ropy i gazu. Jednak **Natalii Kuzniecovej** bardziej odpowiada kariera modelki. Nam też, zwłaszcza że 24-latkę ma wręcz podręcznikowe wymiary: 90/60/90 przy 177 cm wzrostu.



pn	wt	śr	cz	pt	s	nd	pn	wt	śr	cz	pt	s	nd	pn	wt	śr	cz	pt	s	nd	pn	wt	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30																		



» Gdy ci zimno, przyjacielu, chodź się ogrzać na fotelu. «



*nastaw się
na chill out*

Warszawa 106,8

Gdańsk 92,0

Gdynia 101,1

Katowice 93,6

Kraków 101,0

Koszalin 106,9

Łódź 89,6

Olsztyn 91,9

Poznań 101,6

Rzeszów 96,4

Szczecin 104,9

Wrocław 106,9

Zielona Góra 92,9 i 98,4

Nowy Opel. Nowa



Teraz nowy Opel Astra już od 29 550 zł w kredycie 50/50*

Doskonały wygląd, niezwykła jakość i komfort podróżowania gwarantowane najnowszymi technologiami. Nowy Opel Astra stał się obiektem zachwytów tysięcy miłośników motoryzacji. Zamów go już dziś i bądź jednym z tych, którzy poznali, czym zachwyca nowa Gwiazda! **!... Akcja!**



Kamera Opel Eye nagrodzona EURO NCAP advanced



Reflektory adaptacyjne AFL



Aktywne zawieszenie FlexRide

www.opel.com.pl

Opel Kredyt



Wir leben Autos.

Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Astra 1.4 – 5,5 l/100 km, CO₂ – 129 g/km (wg dyrektywy EC 715/2007 oraz EC 692/2008, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.opel.com.pl *Podana kwota to 50% wpłaty własnej w kredycie Opel Kredyt, okres kredytowania 12 m-cy, RRSO 11,76%. Oferta dotyczy modelu Essentia. Ikony opcji oraz niektóre elementy wyposażenia widoczne w materiale dostępne są za dopłatą.